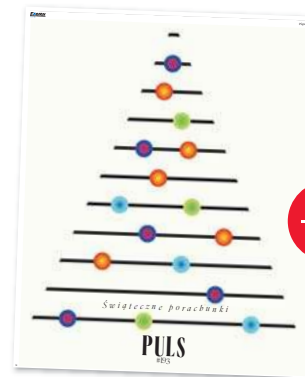


MAGAZYN *razem z dodatkami*

● Przygotowujemy się do Bożego Narodzenia i mocno trzymamy się za portfele
● Kristi ratuje zwierzęta na froncie ● Bydgoska medycyna i toruńska sztuka razem ● O ustawie łańcuchowej
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
5.12.2025

Nr 282 (11169)
Rok XXXVI

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Duża akcja policji.
Sześć osób z regionu
z **zarzutami**
pedofilskimi
str. 3

Kronika bydgoska.
Z czego jesteśmy
dumni, czego się
wstydzimy? **str. 2**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Mistrzyni świata tworzy w Bydgoszczy słodkie królestwo



Jowita Woszczyńska z Cukierni Sowa w Bydgoszczy opowiada nam, co zmieniło w jej życiu zwycięstwo w Mediolanie oraz o planowanej wystawie bydgoskich kamienic w formie domków dla lalek, które będzie można zjeść **Str. 17**

W Bydgoszczy
szykuje się
rewolucja
w systemie
sprawdzania
opłat w SPP **str. 4**

Centrum Seniorów
„Dworcowa 3”
funkcjonuje już dwa
lata. Było bardzo
potrzebne w mieście
str. 5

Zmarł **Benedykt**
Frost, działacz
Mniejszości
Niemieckiej
w Bydgoszczy
str. 8

Co z parkowaniem
niepełnosprawnych
na Łukasiewicza?
Postawiono znak, ale
niewiele się zmieniło
str. 8

Film „Dom dobry”
Wojciecha
Smarzowskiego nas
zmieni? Przemoc
domowa liczona
w tysiącach **str. 9**

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA ● Jerzy Bończak zmagał się z uzależnieniem	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Niektórym herbata szkodzi. Kto powinien jej unikać?	CZWARTEK ● Jak Brytyjczycy wydali Kozaków Stalinowi	PIĄTEK ● Był pewien, że zamordował szwagierkę. Ale ona przeżyła...
--	---	---	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Janusz Michalczyk

CO MA TRYBUNAŁ
DO BLISKIEJ OSOBY

Nie od dziś wiadomo, że wśród młodych instytucja małżeństwa cieszy się coraz mniejszym prestiżem i - paradoksalnie - najbardziej zależy na sformalizowaniu związków tym, którzy dziś nie mogą tego uczynić, czyli parom homoseksualnym. W kręgach rządowych w wielkich bólach rodzą się przepisy o związkach partnerskich, które dla niepoznaki przybrały postać ustawy o statusie osoby najbliższej. Dlatego sporo zamieszania wywołała wieść, że Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł, iż zrzeszone kraje mają obowiązek uznawać małżeństwo pary tej samej płci. Sytuacja się zmieniła, bo do tej pory ślub zawarty na przykład w Niemczech nie powodował automatycznie zalegalizowania w Polsce. I nadal nie będzie, a to z prostego powodu - jest to technicznie niemożliwe, bo w systemie informatycznym urzędu stanu cywilnego nie ma takiej opcji. Minister sprawiedliwości zapowiedział, że rząd coś wymyśli i takie związki będą „odnotowane odpowiednio w naszej ewidencji”. Łatwo się domyślić, że szybko to nie nastąpi, a poza tym nikt takiej pary nie potraktuje jak zwykłe małżeństwo w urzędzie skarbowym albo u notariusza.

O co tak naprawdę toczy się gra? Wydaje się, że jeśli ma być przyjęta ustawa o statusie osoby najbliższej to pary homoseksualne mogą liczyć co najwyżej na ułatwienia w dostępie do informacji medycznej, gdy partner czy partnerka wylądują w szpitalu. Być może zostaną uwzględnione jakieś kwestie dotyczące wychowania dzieci i kontaktów ze szkołą. Dyskutuje się też sprawę dziedziczenia mieszkania.

Przyzwyczajaliśmy się klócić niemal o wszystko, więc orzeczenie Trybunału stało się kolejną okazją do politycznych ataków i wątpliwych pomysłów. Prof. Marcin Matczak słusznie zwrócił uwagę, że skoro w konstytucji mamy przepis o ochronie małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety, to nie warto prawniczymi wygibasami wykrzywiać rzeczywistości. Wcześniej to prawica próbowała zrobić z konstytucji świstek papieru, a teraz w podobnym duchu kombinują niektórzy z przeciwnej strony. Już mamy w systemie prawa bałagan, z którym coraz trudniej będzie żyć zwykłym obywatelom.

Trudno być optymistą. Natomiast sądzę, że w tym stanie rzeczy należy doceniać każdy przejaw zdrowego rozsądku i spokojną, rzeczową argumentację.

KRONIKA BYDGOSKA

Z czego jesteśmy dumni,
a czego się wstydzimy?Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Dziś przegląd tematów, które poruszyły mnie w mijającym tygodniu. Z różnych pól.

Tę „Kronikę” chciałabym rozpocząć bardzo serio - od podziękowania sędziemu Czytelnikowi, Panu Michałowi, za list skierowany do mnie po lekturze felietonu poświęconego temu, jak w oczach posła Kownackiego Bydgoszcz (rzekomo nie) celebrowała Święta Niepodległości. Czuję głębokie wzruszenie nie tylko dlatego, że „Express” ciągle jeszcze ma Czytelników korzystających z tradycyjnych, żywych form kontaktu z redakcją. Przede wszystkim, bardzo poruszyła mnie historia rodzinna Pana Michała, który wyraził zdecydowany sprzeciw przeciwko szkalowaniu mieszkańców Bydgoszczy. Temu bezpośredniemu, wyrażanemu przez warszawskiego posła reprezentującego nasze miasto oraz temu artykułowanemu we wpisach życzliwych mu komentatorów. Pan Michał jest w prawie, by głośno wyrażać swoją niezgodę. Jak pisze, pochodzi z rodziny żyjącej w Bydgoszczy od 122 lat. Gdy umierała Jego Mama Marta, jako najstarsza ówczesnie bydgoszczanka, miała za sobą 105 lat niezwykle patriotycznego życia. Żona i siostra Powstańców Wielkopolskich, członkini ZWZ i więźniarka Ravensbrück, prowadziła kancelarię mecenasa Wierzbickiego i przygotowywała pierwszą wolną sesję Rady Miasta Bydgoszczy. Pan Michał pisze o narodowej i lokalnej dumie swojej rodziny, o satysfakcji kolejnych pokoleń mieszkańców Bydgoszczy i nie chce, by ktoś nas obrażał. Po tych emocjonalnych słowach wypada już tylko życzyć sobie, żeby tamte złe słowa zniknęły z pamięci.



Tak jeszcze w weekend wyglądało wiele miejsc w Bydgoszczy

Nie przymierzając, jak lód sprzed kilku dni z naszych ulic. Dodatnia temperatura szczęśliwie sama rozwiązała problem gołoledzi na bydgoskich drogach i chodnikach. Za sprawą ślizgawkowych „atrakcji”, Bydgoszcz trafiła ponoć na antenę ogólnopolskiej stacji tv. Pokazywali nas, jak bardzo nie umiemy - nie tylko rozwiązać problemu, ale i zarządzać kryzysem informacyjnym. Po pewnym, długim czasie od pojawienia się „szklanki”, która dotknęła nasze jezdnie i „piesze ciągi komunikacyjne”, gdy już wielu z nas poobięło sobie tyłki i łokcie na lodzie, gdy nerwy bydgoszczan zmuszonych do opuszczenia bezpiecznych domów sięgały nieboskłonu, Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej wydał komunikat. Pisali, mniej więcej tak, że się starają, że rzucą „siły i środki”, że to w sumie nie oni, tylko mityczni podwykonawcy... Co to, w sumie, nas obchodzi?... Pusty śmiech ogarniał na widok odkutych z lodu przystanków (były i takie), do których trzeba było dokuśtykać po ścieżkach na błyszczącej tafli. Ani grama piasku

wie sama rozwiązała problem gołoledzi na bydgoskich drogach i chodnikach. Za sprawą ślizgawkowych „atrakcji”, Bydgoszcz trafiła ponoć na antenę ogólnopolskiej stacji tv. Pokazywali nas, jak bardzo nie umiemy - nie tylko rozwiązać problemu, ale i zarządzać kryzysem informacyjnym. Po pewnym, długim czasie od pojawienia się „szklanki”, która dotknęła nasze jezdnie i „piesze ciągi komunikacyjne”, gdy już wielu z nas poobięło sobie tyłki i łokcie na lodzie, gdy nerwy bydgoszczan zmuszonych do opuszczenia bezpiecznych domów sięgały nieboskłonu, Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej wydał komunikat. Pisali, mniej więcej tak, że się starają, że rzucą „siły i środki”, że to w sumie nie oni, tylko mityczni podwykonawcy... Co to, w sumie, nas obchodzi?... Pusty śmiech ogarniał na widok odkutych z lodu przystanków (były i takie), do których trzeba było dokuśtykać po ścieżkach na błyszczącej tafli. Ani grama piasku

Moje „przejażdżki” ostatnio wyglądają np. jak fragmenty „Dnia świra” - te z kompulsywnym zmienianiem miejsc.

poza metr kwadratowy odpowiedzialności. Bez sensu i bez wyobraźni.

Łatwiej w ten trudny, zimowy czas nie jest też wcale pasażerom MZK - to znaczy tym, którzy, kiedy przymrozi, dopełnią już do środka komunikacji trzymając się oburącz barierki na przystanku. Przyjmując, że była to rozgrzewka, w środku bydgoskich pojazdów czeka ich niekiedy prawdziwa sauna. Moje „przejażdżki” ostatnio wyglądają np. jak fragmenty „Dnia świra” - te z kompulsywnym zmienianiem miejsc („paranoja - a że przy oknie, a że przodem, a że bokiem”). Siada człowiek zgrzany, a tu dostaje strzał dmuchawą z gorącym powietrzem (ustawienia fabryczne? Kaprys kierowcy?). No to szuka innego miejsca. I niby jest dobrze, do czasu, gdy orientuje się, że ten inny fotel jest luksusowo podgrzewany (a może po prostu jakiś mechanizm się smaży?). Niestety, do temperatury bliskiej wrzeniu. Nie chcąc zostać frytką, decyduje się powstać, choć do końca podróży daleko, ale gdy okaże się, że pełna błota pośniegowa podłoga nie jest zbyt przyczepna...

No nic, nie będziemy wybrzydzać. Meteorologiczna wiosna już 1 marca. „Akcja Zima” sama się wykończy. ©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

4°C
0°C

Wiatr
wsch., 14 km/h
Ciśnienie
1013 hPa
Biomet
neutralny

Sobota

5°C
3°C

Niedziela

5°C
1°C

Imieniny dziś obchodzą Feliks, Juliusz i Krystyna

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



Leon Niemczyk. Leon Niemczyk to więcej niż aktor - to legenda polskiego kina. Artysta oprócz ogromnego dorobku zawodowego miał również ciekawe życie osobiste. Uchodził za amanta i jak twierdził, miał 6 żon. Czy

była to prawda? Nietuzinkowa gwiazda, ikona polskiego i zagranicznego kina, miał niepowtarzalny styl. - Leon Niemczyk urodził się 15 grudnia 1923 roku. Oprócz wybitnych ról pozostał w pamięci Polaków jako osobowość, której życie byłoby ciekawym scenariuszem na film.

Ponadto:

- Kuchnia tajska zachwyca umiejętnością łączeniem kontrastów.
- Święta poza domem? Ucieczka od gotowania i domowej krzątaniny.
- Gwiazda betlejemka nie lubi stać w wodzie ani w przeciagu.



Piotr Pieczka syn wybitnego aktora Franciszka Pieczki

”

Jak kupiliśmy leśniczówkę w Puszczy Białej, dzieci przyjeżdżały tam „z nosem w telefonie”, ale zaraz z nich rezygnowały, bo ciekawsze było łowienie ryb

Puls, 26

Sześć osób z regionu z zarzutami pedofilskimi

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Kolejne uderzenie w przestępczość pedofilską. Policja i prokuratura informują o efektach działań, które zostały przeprowadzone w drugiej połowie listopada w różnych miejscach Polski.

Zatrzymani i aresztowani to mieszkańcy Bydgoszczy, Torunia i Włocławka. U podejrzanych znaleziono zdjęcia i filmy pornograficzne z udziałem dzieci i zwierząt, a także amunicję i marihuanę. W całej Polsce w ramach akcji Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zarzuty usłyszały 102 osoby.

Akcję w Kujawsko-Pomorskiem przeprowadzili funkcjonariusze bydgoskiego Zarządu Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości.

Pliki, amunicja i marihuana

Funkcjonariusze zatrzymali 6 osób, których aktywność w Internecie wyczerpywała znamiona przestępstw. Te osoby zaangażowane były w posiadanie i rozpowszechnianie niedozwolonych treści - mówi prok. Agnieszka Adamska-Okońska, rzecz-



FOT. CBZC

Postawiono zarzuty 102 osobom, a 37 aresztowano

niczka Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

Podczas przeszukań przeprowadzonych w miejscach zatrzymania sprawców zabezpieczono nośniki danych i urządzenia elektroniczne, na których ujawniono m.in. pliki wideo oraz pliki graficzne przedstawiające treści pornograficzne z udziałem małoletnich oraz związane z posługiwaniem się zwierzęciem.

- Zatrzymanym mężczyznom przedstawiono zarzuty posiadania w celu rozpowszechniania tego typu treści, przestępstw kwalifikowanych z artykułu 202. 3 kodeksu karnego - dodaje prok. Adamska-Okońska. - W mieszkaniu jednego z zatrzymanych znaleziono amunicję, którą posiadał bez zezwolenia, u innego - marihuanę. Zarzuty wobec tych osób uzupełniono

zatem o czyny kwalifikowane z artykułu 263.2 i 62 ust. 1 Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

Wobec trzech podejrzanych Sąd Rejonowy w Bydgoszczy zastosował tymczasowe aresztowanie. Wobec trzech kolejnych podejrzanych prokurator zastosował wolnościowe środki zapobiegawcze - dozór policyjny, poręczenie majątkowe w wysokości od 6 do 40 tys. zł oraz zakazy opuszczania kraju.

170 przeszukań i 102 podejrzanych w Polsce

- Dalsze postępowanie ukierunkowane będzie na ustalenie źródeł pochodzenia pozyskiwanych przez podejrzanych nielegalnych treści oraz sieci ich powiązań z innymi osobami rozpowszechniającymi pornografię dziecięcą - dodaje prok. Adamska-Okońska. Podejrzanym grozi kara od 2 do 15 lat pozbawienia wolności.

W całej Polsce w akcji „Game Over” przeprowadzono ponad 170 przeszukań, zabezpieczono 1655 urządzeń teleinformatycznych i nośników danych (telefony, komputery, laptopy, dyski, pendrive'y itp.), na których po wstępnej analizie ujawniono blisko 600 tys. plików wideo i zdjęć mogących zawierać treści

o charakterze pedofilskim oraz zoofilię. Zabezpieczono również narkotyki, broń palną i amunicję - informuje z kolei policja.

Wszystkie osoby zatrzymane zostały doprowadzone do prokuratur na terenie całego kraju. Czynności procesowe przeprowadzili prokuratorzy z 94 jednostek prokuratury, w tym z 14 prokuratur okręgowych (w Kielcach, Białymstoku, Płocku, Radomiu, Toruniu, Bydgoszczy, Włocławku, Warszawie, Świdnicy, Sosnowcu i Rzeszowie) oraz 79 prokuratur rejonowych (m.in. w Gorzowie Wielkopolskim i Ostrowcu Świętokrzyskim), Łódź-Górna w Łodzi, Szczecin-Niebuszewo w Szczecinie).

Szantażowali małe dziewczynki

- Prokuratorzy przedstawili 102 osobom zarzuty popełnienia przestępstw związanych z pornografią z udziałem małoletnich, w tym zarzuty produkowania, sprowadzania i posiadania w celu rozpowszechniania treści pornograficznych z udziałem małoletniego, a także rozpowszechniania lub uzyskiwania dostępu do tego rodzaju treści - mówi prok. Przemysław Nowak, rzecznik Prokuratury Krajowej.

Zarzuty dotyczyły też przestępstwa groomingu, czyli uwodzenia małoletnich za pośrednictwem Internetu w celu wykorzystania seksualnego lub pozyskania zdjęć i przestępstwa sextortionu - wymuszenia kolejnych zdjęć o charakterze seksualnym pod groźbą opublikowania otrzymanych wcześniej materiałów.

Na wniosek prokuratorów sądy zastosowały tymczasowe aresztowanie wobec 37 podejrzanych. W 51 przypadkach zastosowano środki o charakterze wolnościowym, w tym dozór policji.

Przypomnijmy, że jedną z głośniejszych spraw w ostatnim czasie w Kujawsko-Pomorskiem było aresztowanie Tomasza P., byłego szefa ZUS-u i wicedyrektora szpitala w Tucholi. Na początku października u 57-letniego mieszkańca Sicienka policjanci zabezpieczyli sprzęty i nośniki z materiałami pornograficznymi z udziałem małoletnich oraz zwierząt. Niektóre z nich nieudolnie próbowano usunąć, jednak policjanci odzyskali pliki.

P. ma przebywać w areszcie do 6 stycznia, ale ze strony prokuratury płyną zapowiedzi, że areszt może zostać przedłużony. ©

REKLAMA

0011438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ 2025
Katowice pod Spodkiem

Start 19:50 **TVP 2**

Województwo Śląskie KATOWICE dla odmiany Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



Bydgoszcz

Burza w sprawie cen burzowej wody

Wojciech Mąka

wojciech.maka@polskapress.pl

Rada Miasta Bydgoszczy przyjęła podczas ostatniej sesji uchwałę w sprawie podwyżki cen za odprowadzenie wód opadowych lub roztopowych. Nowa stawka będzie obowiązywała w 2026 roku. Do radnych trafiają jednak głosy oburzenia mieszkańców.

Do prezydenta Bydgoszczy trafiła interpelacja radnego Radosława Ginthera w sprawie podwyżek cen wody i odbiór ścieków. Rzecz poszła także o nierówne traktowanie właścicieli domków jednorodzinnych w sprawie przyłączy własności wodno-kanalizacyjnych.

Bo koszty utrzymania rosną...

Ginther zwraca uwagę na skargi mieszkańców miasta na ceny za wodę i odbiór ścieków.

- Z analizy otrzymanych faktur wynika, że powodem drastycznego wzrostu rachunków są wzrosty abonamentu, jaki Miejskie Wodociągi i Kanalizacja narzuciły w ostatnim czasie. Szczególnie dotkliwie ten fakt odczuwają właściciele domów jednorodzinnych, często ludzie starsi, często samotni - zauważa Radosław Ginther.

Poszło też o ustalenia własności przyłączy wodno-kanalizacyjnych. Kosztem ich napraw MWiK obarcza właścicieli domów jednorodzinnych.

Podkreśla, że w mniejszym stopniu zauważają to mieszkańcy domów wielorodzinnych.

W górę idą także opłaty za wodę opadową i roztopową. Cena za odprowadzanie wód opadowych lub roztopowych z powierzchni utwardzonych oraz dachów wyniesie ok. 21,2 mln zł brutto rocznie, czyli o ok. 0,6 mln więcej niż w obecnym. ©©

za m netto (6,88 zł brutto) w 2026 r.

- To wzrost ceny o 3,07%. Można powiedzieć, że to wzrost inflacyjny. Uchwała zapewnia uzyskanie niezbędnych przychodów dla spółki, która realizuje to zadanie, czyli MWiK - przekazał Sławomir Paprocki, dyrektor Zespołu ds. Nadzoru Właścicielskiego w Urzędzie Miasta Bydgoszczy.

Jak uzasadniono w projekcie uchwały, podwyżka wynika wprost z wartości majątku kanalizacji deszczowej po zrealizowaniu inwestycji oraz kosztów utrzymania infrastruktury technicznej niezbędnej do odprowadzania wód opadowych lub roztopowych (m.in. koszty amortyzacji, podatku od nieruchomości, energii elektrycznej, wynagrodzeń z narzutami i opłat za usługi wodne do Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie).

I tak jest niższe niż chciał MWiK

- Zarząd spółki MWiK przedstawił propozycję uchwały, który zawierała wyższy poziom podwyżki. Po analizie przez zespół właścicielski i przeze mnie, proponujemy wzrost o inflację. Wierzę, że zarząd przyjrzy się przychodom i kosztom z tego tytułu i będzie umiał doprowadzić do sytuacji, gdy przychody i koszty zostaną zbilansowane. Zarabiać na tym spółka nie musi, ale straty nie powinna ponosić. Głównym płatnikiem tej opłaty jest Miasto Bydgoszcz - stwierdził prezydent Rafał Bruski.

Obciążenie miasta w 2026 roku z tytułu opłaty za odprowadzanie wód opadowych lub roztopowych z powierzchni utwardzonych oraz dachów wyniesie ok. 21,2 mln zł brutto rocznie, czyli o ok. 0,6 mln więcej niż w obecnym. ©©

Rewolucja w sprawdzaniu opłat w strefie parkowania

Jarosław Więclawski

jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W przyszłym roku w Bydgoszczy planowana jest zmiana sposobu sprawdzania opłat w strefie płatnego parkowania. Na ulice miasta może wyjechać samochód do e-kontroli, który będzie wyposażony w system umożliwiający odczyt numerów rejestracyjnych pojazdów i sprawdzenie czy opłacono bilet za postój.

Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej ogłosił w piątek 28 listopada przetarg na dzierżawę, uruchomienie i wdrożenie fabrycznie nowego zestawu do e-kontroli w Strefie Płatnego Parkowania w Bydgoszczy wraz z systemem zarządzania e-kontrolą i usługą utrzymania.

Wybrany wykonawca zrealizuje zadanie w pięciu etapach. Kolejne obejmują:

- I - uruchomienie i wdrożenie zestawu do e-kontroli wraz z systemem zarządzania e-kontrolą, zasobów sprzętowych (3 miesiące na realizację od momentu podpisania umowy);
- II - przeprowadzenie procedury odbiorowej (miesiąc od zakończenia etapu I);
- III - szkolenia (miesiąc od zakończenia etapu II);
- IV - odbiór końcowy po zakończeniu etapów I, II i III;
- V - serwis, bieżąca eksploatacja oraz utrzymanie w stałej



FOT. MAGDALENA PASIEWICZ

E-kontrola sprawdza się w innych miastach. Korzystają z niej, m.in., Warszawa, Gdynia czy Poznań

sprawności wszystkich udostępnionych i uruchomionych zasobów sprzętowych i systemowych (72 miesiące od odbioru końcowego).

W przetargu przewidziano również możliwość skorzystania z opcji, która obejmuje dzierżawę wraz z serwisem, bieżącą eksploatacją oraz utrzymaniem w stałej sprawności wszystkich udostępnionych i uruchomionych zasobów sprzętowych i systemowych w zamówieniu podstawowym przez maksymalny okres 48 miesięcy.

Elektroniczny system weryfikacji pojazdów w SPP wspomniany jest przy okazji wzrostów wydatków na utrzymanie strefy

Oferty w przetargu można składać do 7 stycznia 2026 roku, choć jak w wielu innych przypadkach termin może być przesuwany. W postępowaniu przewidziano tylko jedno kryterium oceny - cenę. Jeśli przetarg zostanie pozytywnie rozstrzygnięty na początku przyszłego roku, zgodnie z przyjętymi terminami na realizację kolejnych etapów, e-kontrola ruszą w drugiej połowie 2026 r.

Auto sprawdzi auta

Jak czytamy w opisie przedmiotu zamówienia, zestaw do e-kontroli będzie stanowił „samochód wraz z urządzeniami do e-kontroli, działający na zasadzie ARTR (Automatyczne Rozpoznawanie Tablic Rejestracyjnych), sfotografowanych/sfilmowanych pojazdów samochodowych, przy pomocy, zespołów specjalistycznych kamer, modułu GPS (Global Positioning System) wspomagającego korekcją RTK i modułem inercyjnym, modułu odczytu tagów RFID, oraz jednostki centralnej i monitora wyświetlającego rozpoznawane pojazdy w czasie rzeczywistym oraz innych elementów niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania systemu”. Ma być to auto hybrydowe.

Inwestycję uwzględniono w projekcie budżetu miasta na 2026 r. Elektroniczny system weryfikacji pojazdów zaparkowanych w SPP wspomniany jest przy okazji wzrostów wydatków na utrzymanie strefy, ale jednocześnie zauważono, że jego wprowadzenie wpłynie na większe dochody miasta.

Poprawa skuteczności

E-kontrola to system, który sprawdza się w innych miastach. Korzystają z niego m.in. Warszawa, Gdynia czy Poznań. Korzystanie z samochodu nie musi oznaczać koniec pieszych kontroli. Kluczowa jest wydajność. Samochód w trakcie godziny jest w stanie sprawdzić zdecydowanie więcej pojazdów.

We Wrocławiu e-kontrola wprowadzona w 2022 roku. System działał wówczas hybrydowo. Po kilku miesiącach porównane dane. W IV kwartale 2021 r. wystawiono 16 370 zawiadomień o braku opłat, a w analogicznym okresie 2022 r. aż 21 679, z czego ponad 15,5 tys. z samych e-kontroli. ©©

Retro Jarmark na Wodzie już po raz trzeci

Jarosław Więclawski

jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W najbliższy weekend po raz trzeci w Bydgoszczy odbędzie się Retro Jarmark na Wodzie. W sobotę i niedzielę, 6-7 grudnia, na Barce Lemara oraz w jej okolicy przygotowano szereg nietypowych atrakcji.

Bydgoszcz od lat wyróżnia się organizacją jarmarku świątecznego na moście. Podczas grudniowego spaceru przez centrum

warto nieco zboczyć z utartego szlaku i przyjrzeć się miastu z perspektywy wody. Po raz trzeci mieszkańcy miasta oraz goście mogą wziąć udział w jarmarku w retro wydaniu na Barce Lemara. Organizatorzy zapowiadają, że znów będzie słodko, stylowo i magicznie.

Podczas Retro Jarmarku na Wodzie znajdą coś dla siebie zarówno miłośnicy świątecznych klimatów, jak i historii regionu. W sobotę o godzinie 14 Krystyna Lewicka-Ritter wprowadzi gości w tajniki kujawsko-pomorskiego



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Impreza organizowana jest od 2023 roku

dziedzictwa kulinarnego. W wystylizowanych ładowniach czekać będą retro rekwizyty, a kli-

matu dodadzą również sami sprzedawcy. Będzie rzemiosło i produkty świąteczne, antyki, mały pchli targ, a także starocie związane z Bydgoszczą. Wewnątrz barki szykowane jest stanowisko z replikami dawnego oręza, traktatami i księgami. Nie zabraknie wykładów o historycznej broni i sztuce fechtunku. W niedzielę, na zakończenie Retro Jarmarku, odbędzie się pokaz sztukmistrza ognia. Retro Jarmark na Wodzie będzie otwarty przez dwa dni od godz. 14.00 do co najmniej 19.00. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA



0011434999

Od Bóbrki do Baltic Pipe. Barbórka i historia ludzi, którzy zbudowali polską branżę naftową i gazowniczą

Barbórka to jedno z tych świąt, które najmocniej łączy przeszłość z teraźniejszością polskiej energetyki. Choć wielu kojarzy ją z górnikami węgla, 4 grudnia jest równie ważny dla tysięcy pracowników wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej – ludzi, którzy każdego dnia budują bezpieczeństwo energetyczne kraju. Dla Grupy ORLEN Barbórka to nie tylko okazja do uhonorowania ich pracy, lecz także do pokazania, jak tradycja górniczego etosu spleta się z nowoczesnymi projektami wydobywczymi, inwestycjami i technologiami, które budują stabilność systemu energetycznego Polski.

Historia Barbórki na ziemiach polskich sięga połowy XVIII wieku, kiedy to górnicy z Tarnowskich Gór po raz pierwszy uczcili swoją patronkę, św. Barbarę. Legenda o jej odwadze i męczeństwie stała się symbolem ochrony przed nagłą i niespodziewaną śmiercią. Za przyjęcie chrześcijaństwa ojciec wydał ją Rzymianom i sam wykonał wyrok sądu, który skazał ją na ścięcie. Według innych dawnych podań święta Barbara była ocalona przez cudowne otwarcie skały, w której ukryła się przed ojcem. Dlatego od pokoleń górnicy, geolodzy i wszyscy pracujący przy wydobyciu surowców z ziemi, proszą ją o opiekę.

Barbórka szybko stała się jednym z najważniejszych świąt zawodowych w Polsce. Dziś tradycje górnicze, w tym obrzędy barbórkowe, znajdują się na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego, a Polska wraz z Austrią i Luksemburgiem ubiega się o ich wpisanie na listę UNESCO. Nie dziwi więc, że święto to ma tak duże znaczenie nie tylko dla wydobywających węgiel.

Nie tylko górnicy węgla

Choć w powszechnej świadomości górnik kojarzy się głównie z kopalnią węgla, Barbórka jest świętem znacznie szerszej grupy zawodowej. Obchodzą ją również górnicy naftowi i gazownicy – to oni eksploatują, wydobywają i zabezpieczają strategiczne surowce energetyczne kraju. Pracują na platformach, w kopalniach ropy i gazu, w podziemnych magazynach i odazotowaniach, dbając o to, by paliwa i gaz docierały do milionów odbiorców. Wśród świętują-



cych są także górnicy soli, siarki czy specjaliści pozyskujący hel.

W Grupie ORLEN Barbórka jest świętem całego segmentu wydobywczego – geologów, wiertników, geofizyków, ratowników górniczych, operatorów infrastruktury i pracowników magazynowania surowców. To ludzie, którzy kontynuują tradycję górniczej kultury pracy w nowoczesnej branży wydobywczej. Barbórka jest również świętem tradycji polskiego przemysłu naftowego, który we współczesnej formie narodził się pod koniec XIX wieku.

Chlubne tradycje

Historia rodzimego gazownictwa i przemysłu naftowego zaczyna się od człowieka, który wyprzedził swoją epokę. W 1854 roku Ignacy Łukasiewicz uruchomił w Bóbrce pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej – miejsce działające do dziś, będące żywym pomnikiem narodzin globalnej branży naftowej. Tam powstały jej podwaliny: pierwsze szyby, rafinerie i technologie pozwa-

lające wykorzystać ropę i gaz na skalę przemysłową.

Łukasiewicz tworzył nie tylko innowacje techniczne, lecz także nowoczesny etos pracy – zakładał kasy brackie, dbał o edukację pracowników i rozwój lokalnych społeczności. W kolejnych dekadach Polska rozbudowywała infrastrukturę gazową, tworzyła gazociągi, a gaz z Podkarpacia zasiliał pierwsze zakłady chemiczne. Dziedzictwo tamtego czasu jest dziś fundamentem, na którym ORLEN łączy 170 lat tradycji z nowoczesnymi technologiami i globalnym zasięgiem segmentu wydobywczego.

Święto całego górnictwa

W Grupie ORLEN Barbórka jest wyjątkowym świętem, łączącym wiekową tradycję z nowoczesnym przemysłem. To dzień szczególnie ważny dla pracowników segmentu wydobywczego: geologów, górników naftowych i gazowych, wiertników, geofizyków, ratowników, operatorów instalacji oraz wszystkich zaangażowanych w poszukiwanie,

wydobycie, magazynowanie i przesył gazu i ropy. Tego dnia, tradycyjnie odbywają się msze święte, przemarsze orkiestr górniczych, akademie z wręczeniem stopni górniczych, odznaczeń branżowych i wyróżnień, w tym Honorowej Szpady – jednego z najbardziej prestiżowych symboli w środowisku górniczym.

W ORLENIE Barbórka jest również czasem podkreślania roli pracowników Segmentu Upstream, ich odpowiedzialności i profesjonalizmu, które budują siłę polskiego sektora wydobywczego. To dzień, w którym tradycja staje się mostem do przyszłości – przypominając, że nowoczesne technologie i bezpieczeństwo energetyczne mają swoje źródło w pracy ludzi, przez pokolenia związanych z górnictwem gazowym i naftowym.

Dywersyfikacja kluczem do stabilności energetycznej

Stabilność energetyczna Polski coraz mocniej opiera się na działaniach Grupy ORLEN, która dzięki połączeniu tradycji z nowoczesno-

cią wspiera bezpieczeństwo energetyczne w regionie. Krajowe wydobycie gazu ziemnego utrzymuje się w ostatnich latach na poziomie ok. 3,5 mld m³ rocznie, co pokrywało blisko 20% rocznego zapotrzebowania. Kolejne miliardy metrów sześciennych pochodzą ze złóż eksploatowanych przez ORLEN na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Gaz z Norwegii, przesyłany bezpośrednio do Polski przez Baltic Pipe, jest dziś jednym z kluczowych filarów dywersyfikacji dostaw. Do 2030 roku ORLEN chce zwiększyć własne wydobycie – w kraju i za granicą – do 12 mld m³.

Równolegle rozwija się segment LNG. W 2024 roku terminal w Świnoujściu oraz dostawy z USA, Kataru i innych kierunków pozwoliły sprowadzić ponad 6 mld m³ gazu po regazyfikacji. Ważnym elementem są również podziemne magazyny gazu, których rozbudowa – m.in. PMG Wierzbowice – zwiększy pojemność krajową do ponad 4 mld m³.

Dzięki temu ORLEN stabilizuje rynek energii i umo-

żliwia transformację energetyczną, w której gaz pełni rolę paliwa pomostowego wspierającego rozwój OZE oraz technologii wodorowych.

Symbol szacunku dla ludzi pracy

Barbórka przypomina, że fundamentem polskiej branży wydobywczej zawsze byli ludzie – ich wiedza, odwaga i gotowość do pracy w trudnych warunkach. Dziedzictwo Ignacego Łukasiewicza trwa dziś w nowoczesnych instalacjach, odwiertach, magazynach i projektach ORLEN. To połączenie tradycji i technologii pozwala budować stabilny i bezpieczny system energetyczny, z którego korzystają miliony Polaków.

W świecie pełnym zmian Barbórka jest momentem zatrzymania – czasem, w którym oddajemy szacunek górnikom naftowym i gazowym, pamiętamy o ponad 170-letniej historii, a jednocześnie patrzymy w przyszłość ku inwestycjom, które zapewnią bezpieczeństwo energetyczne kolejnym pokoleniom.

Nowe porozumienie energetyczne w Bydgoszczy

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Miasto Bydgoszcz wraz ze swoimi spółkami utworzyło Kłaster Energii Bydgoszcz. Jednym z jego głównych celów jest m.in. stworzenie samobilansującego się obszaru energetycznego, który będzie w coraz większym stopniu bazował na odnawialnych źródłach energii.

Uchwałę w sprawie utworzenia i przystąpienia do Klastra Energii w Bydgoszczy podjęto na listopadowej sesji Rady Miasta Bydgoszczy. Za głosowało 18 radnych, a 2 wstrzymało się od głosu.

- Jest to ukoronowanie naszych wieloletnich działań związanych z energetyką, samowystarczalnością energetyczną oraz z faktem, iż to co produkujemy lokalnie na miejscu przez spółki miejskie chcielibyśmy wykorzystać na potrzeby zasilania w energię obiektów do realizacji zadań publicznych gminy - przekonywał Tomasz Bondoś, dyrektor Zespołu ds. Zarządzania Energią.

„Utworzenie KE ma na celu dążenie do zapewnienia zabezpieczenia energii elektrycznej, poprawę środowiska naturalnego poprzez zastosowanie instalacji odnawialnych źródeł energii, zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego obiektów zlokalizowanych na terenie Miasta Bydgoszczy, a także optymalizację

kosztów energii elektrycznej. Planuje się, że w pierwszym kroku do KE wejdą spółki komunalne Miasta. Docelowo Kłaster ma zapewniać zabezpieczenie potrzeb mieszkańców Bydgoszczy jak i gmin Powiatu Bydgoskiego, które przystąpią do porozumienia” - czytamy w uzasadnieniu uchwały.

Założycielami klastra obok miasta są miejskie spółki: Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, Międzygminny Kompleks Unieszkodliwiania Odpadów ProNatura, Miejskie Zakłady Komunikacyjne oraz Bydgoskie Obiekty Sportowe. Ma on charakter otwarty - mogą do niego przystępować nowi członkowie. Docelowo obszar działania KE to teren Bydgoszczy oraz gmin powiatu bydgoskiego.

Jak informuje ratusz, do podstawowych zadań klastra w obszarze wytwarzania, dystrybucji i dostaw energii należy:

- wytwarzanie energii elektrycznej i ciepła w oparciu o odnawialne źródła w tym kogeneracja, czyli jednocześnie wytwarzanie energii i ciepła z biopaliw.
- wytwarzanie biopaliw gazowych i płynnych;
- dystrybucja energii elektrycznej, ciepła;
- wytwarzanie i dystrybucję lub sprzedaż chłodu;
- magazynowanie energii lub jej nośników;
- wykorzystanie potencjału energetycznego regionu.

©©

Centrum Seniorów „Dworcowa 3” obchodzi swoje drugie urodziny

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Centrum Seniorów „Dworcowa 3” w Bydgoszczy świętowało wczoraj dwa lata swojego istnienia. Przez ten czas z jego oferty programowej skorzystało tysiące bydgoskich seniorów. Skoro to urodziny, to oczywiście nie mogło zabraknąć okolicznościowego tortu i ciekawych zajęć.

Świętowanie rozpoczęło się śniadaniem z przyjaciółmi, czyli przedstawicielami instytucji i organizacji pozarządowych, które współpracują z centrum.

Potem seniorzy mieli okazję uczestniczyć w ciekawych warsztatach tworzenia tabliczek florenckich. Zajęcia poprowadziła Anna Polak, a pachnące, dekoracyjne kompozycje każdy uczestnik zajęć mógł zabrać do domu, co bardzo ucieszyło seniorów.

Zainteresowanie zajęciami na medal

Skoro to urodziny, to oczywiście nie mogło zabraknąć pysznego tortu. Sporą frajdę sprawił bydgoskim seniorom także udział w warsztatach zdobienia pierników pod hasłem „Pierniki uśmiechem malowane”. Bo jak wiadomo uśmiech i dobra energia to podstawa.

Przez ostatnie dwa lata „Dworcowa 3” odwiedziły tysiące bydgoskich seniorów



Bydgoscy seniorzy świętowali drugie urodziny Centrum Seniorów „Dworcowa 3”

uczestniczących codziennie w zajęciach, między innymi, sportowych i tanecznych, tematycznych wykładach oraz warsztatach.

- Zainteresowanie zajęciami wciąż jest bardzo duże. Na niektóre zajęcia tworzone są nawet listy rezerwowych. Czasem musimy wprowadzać rotację, by wszyscy, zwłaszcza nowe osoby mogły też skorzystać z oferty centrum - mówi Dorota Glaza, dyrektor Biura Aktywności Społecznej Urzędu Miasta Bydgoszczy.

Miejsce, które było potrzebne w Bydgoszczy

Dla wielu bydgoszczanek i bydgoszczan Centrum Seniorów „Dworcowa 3” stało się niemal drugim domem. Na-

wiązali tu nowe przyjaźnie, uprawiają nowe hobby i uczą się korzystania z życia na emeryturze. Zawijają się nawet grupy, które łączą wspólną pasję, np. robienie na drutach czy gra w brydża.

- Cieszymy się, że udaje się aktywizować seniorów i chętnie uczestniczą w zajęciach - mówi Dorota Glaza. - Dwa lata działania Centrum Seniorów „Dworcowa 3” pokazało, jak bardzo to miejsce było potrzebne w Bydgoszczy. Ważne

Centrum Seniorów „Dworcowa 3” zostało otwarte 6 grudnia 2023 roku. Był to wy-czekiwany moment dla bydgoskich seniorów

jest też to, że nie ma problemu z pozyskaniem podmiotów, które chcą organizować i współpracować przy różnego typu imprezach adresowanych do seniorów.

Przypomnijmy, że Centrum Seniorów „Dworcowa 3” zostało otwarte 6 grudnia 2023 roku. To był niezwykle wyciekany moment i wspaniały prezent mikołajkowy dla bydgoskich seniorów. Centrum powstało w kamienicy w samym sercu miasta przy ul. Dworcowej 3. Kiedyś mieścił się tu salon fryzjerski. Miejsce przeszło kapitalny remont, a pomieszczenia przystosowano do nowych potrzeb. W ramach centrum seniorzy mają dostęp do sali konferencyjnej, sali szkoleniowej oraz sprzętu multimedialnego. ©©

Świąteczny kiermasz na Uniwersytecie WSB Merito w Bydgoszczy. Można było kupić rękodzieło

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Ręcznie robione stroiki, dekoracyjne choinki np. z szyszek, bombki i inne piękne ozdoby świąteczne wykonane przez uczestników warsztatów terapii zajęciowej zaprezentowano 4 grudnia podczas kiermaszu świątecznego, który odbył się w Uniwersytecie WSB Merito Bydgoszcz.

Stoiska zostały ustawione w holu w budynku głównym

uczelnii. Już od wejścia można było poczuć świąteczną atmosferę.

Kiermasz świąteczny stał się już bożonarodzeniową tradycją na Uniwersytecie WSB Merito Bydgoszcz i odbył się po raz piąty.

- To wydarzenie ma szczególne znaczenie, ponieważ łączy społeczność akademicką z przedstawicielami warsztatów terapii zajęciowej. Co roku staramy się zapraszać wystawców z różnych lokalizacji - informuje Violetta Bartoszek, wicekanclerz Uniwersytetu WSB

Merito Bydgoszcz. - Tym razem były to osoby z WTZ z Włocławka, Bydgoszczy, Torunia i Sławkowa. Dzięki ich talentowi i zaangażowaniu mogliśmy podziwiać piękne, ręcznie wykonane produkty, które niosą ze sobą nie tylko wartość artystyczną, ale także ogromne serce i pasję twórców.

Na kiermaszu można było kupić unikatowe, ręcznie wykonane ozdoby świąteczne, w tym stroiki, bombki i inne dekoracje. To była wyjątkowa okazja, aby pokazać kreatywność i zaangażowanie osób

z niepełnosprawnościami. Z kolei dla odwiedzających kiermasz był to świetny moment, by zrobić upominek swoim bliskim.

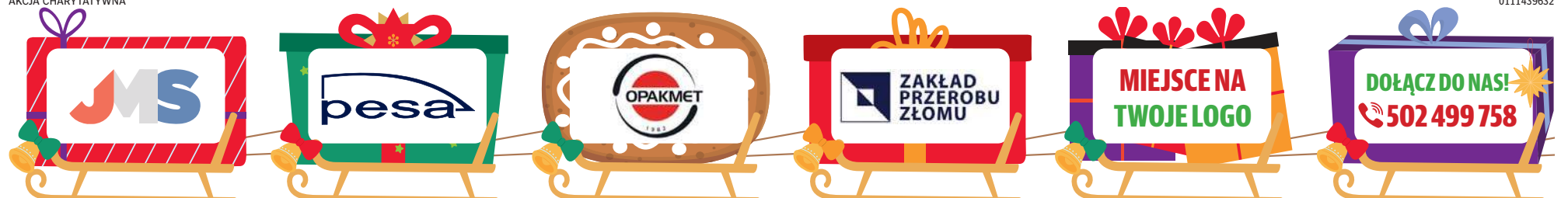
Na kiermaszu gościł także Jacek Jarętowski Artysta - chętni mogli kupić kalendarze na rok 2026 jego autorstwa.

- Cieszymy się, że nasz uniwersytet może być przestrzenią integracji, wsparcia i budowania więzi - to właśnie takie inicjatywy pokazują, jak ważne jest wspólne działanie i otwartość na drugiego człowieka - zaznacza Violetta Bartoszek. ©©



Kiermasz świąteczny stał się już bożonarodzeniową tradycją na Uniwersytecie WSB Merito Bydgoszcz i odbył się po raz piąty.

AKCJA CHARYTATYWNA



„Na co dzień jestem osobą dość szczerze mówiącą, co myśli, a to jest bardzo niewygodne”

Magda Jasińska
magda.jasinska@polskapress.pl

Gosia Stępień - wokalistka obdarzona potężnym głosem i delikatną duszą - przedstawia swoją opowieść o cudzie bliskości odmieniającej życie.

Więcej niż kilka lat temu szeroka publiczność poznała Gosię Stępień dzięki sukcesowi odniesionemu w pierwszej - legendarnej! - edycji polsatowskiego „Idola”. Absolwentka Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w katowickiej Akademii Muzycznej zaimponowała skalą umiejętności, siłą wyrazu i fantastyczną muzykalnością.

Małgorzata, Małgosia, Gosia jak w tej chwili to wygląda?
Gosia Stępień z tej strony. Małgorzata, to jestem w urzędach, dla ZUS-u albo dla Urzędu Skarbowego.

Gosia Stępień to ta sama Gosia Stępień, która tak pięknie objawiła się w pierwszym „Idolu”?

Dokładnie tak, tylko że dużo wcześniej i cały czas powtarzam - jestem bardzo bogatą milionerką, bogatszą o bardzo dużo myśli, osiągnięć wewnętrznych, takich przez różne doświadczenia, cudowne i mniej cudowne.

Co się z panią działo przez ten czas, kiedy pani nie było na estradach?

Budowałam swoją zawodową drogę, począwszy od tego, że musiałam nauczyć się troszkę pokory. Wcześniej nie było jej. Zapominałam o tym, że ona jest, natomiast ujawnił mi się brak pokory w najmniej odpowiednich momentach, więc było jak było. Na co dzień jestem osobą dość szczerze mówiącą, co myśli. A wie pani, to jest bardzo niewygodne, natomiast było sporo doświadczeń, dzięki którym zyskałam bardzo dużo, no i na pewno teraz to się odzwierciedli w moich dźwiękach płytowych, które otworzy „Tatuaz”.

Ten utwór jest takim pilotem płyty?



Zwierzenia przy muzyce Gosi Stępień na antenie Radia PiK w piątek o godzinie 20.00

Tak, wcześniej była piosenka „Piano bar”, ale ten utwór zostawię sobie jako bonus, bo to nie jest moja droga, taka, którą teraz bardzo mocno obrałam. „Piano bar” był nagrywany dość wcześniej, chyba w 2018 roku, ale ta piosenka też jest mi bardzo bliska. Teraz mówię pani i państwu, wreszcie będzie coś, co naprawdę kocham i z czego będę dumna. „Tatuaz” - ten utwór zaczyna, bo oczywi-

ście od czegoś muszę zacząć. A dlaczego mówię „od czegoś”? Dlatego, że tam nie ma szerokiej emocji w piosence, gdzie mogę zaprezentować trzy oktawową skalę. Jest to umiarkowane, natomiast jest to niezwykle osobista piosenka, którą bardzo lubię. Ta piosenka brzmi zresztą, że jest osobista, to słyszemy już po pierwszych frazach.

Natomiast to nie jest piosenka autorska. Pani są słowa.

Moje, też wspólnie z Magdą Wójcik z zespołu Goya, a muzykę stworzył Marcin Limek, który jest producentem no i też kompozytorem między innymi utworów Beaty Kozidrak, Ani Wyszkoni, czy zespołu IRA. To właśnie Marcin Limek stworzył mi ten materiał.

Czy to, żeby ktoś tworzył dla pani piosenki, musi dobrze panią poznać?

Na pewno słyszał moje sugestie, natomiast tak, na pewno z Marcinem ześmy się wcześniej aż tak bardzo nie znali, jeżeli chodzi o kompozycję. Stąd ten „Tatuaz” wybrałam dzięki Piotrkowi Koncy - to gitarzysta zespołu IRA, bo u Piotra nagrywałam wokale. Natomiast postanowiłam, że zrobię z tego linię melodyczną, taką spójną ze mną.

Jak się pisze wspólnie zespół tekst? Spotkania liczne?

Absolutnie, my z Magdą popłynęliśmy ten tekst w 20 minut, przez telefon o godzinie 21.

Magda jest szalenie zajęta postacią. Jak wszyscy wiemy, jest producentką i współpracuje z wieloma uznanymi osobami na rynku, pisząc teksty i zajmując się produkowaniem muzyki. Znalazła wtedy dla mnie czas, bo jest znakomitą songwriterką. Ja uważałam, że powinnam właśnie udać się do Magdy, bo gdzieś w pewnym momencie była ta blokada. Jednak ten tekst był moim pierwszym tekstem. Proszę sobie wyobrazić, ale poczyniłam go na tyle w zwrotkach, że Magda napisała mi refreny, oczywiście pomagając gdzieś tam mi przedstawić słowo w zwrotkach, więc jestem z tego dumna, bo to jest moja pierwsza taka działalność tekstowa.

Trzeba mieć trochę odwagi, żeby pokazać to, co w duszy gra?

Tak troszeczkę, na pewno tak, ale wie pani, warto przyjrzeć się swojej osobie, czy jesteście gotowi? No tak, to na pewno też ma dużo wspólnego z odwagą. (...)

Młyny zapraszają do Fabryki Zimy

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

W najbliższy weekend (6-7 grudnia) Młyny Rothera zamienią się w prawdziwą Fabrykę Zimy, pełną warsztatów, eksperymentów i kreatywnej zabawy. W bogatym programie znalazły się atrakcje dla dorosłych, dzieci i całych rodzin.

W sobotę Młyny Rothera zapraszają do kawiarni Nowe Miejsce na warsztaty cukiernicze. Uczestnicy będą wypiekać i dekorować świąteczne ciasteczka pod okiem Oksany Okhrimenko, cukierniczki kształconej u polskich, ukraińskich i francuskich mistrzów. Każdy skorzysta z jednego przepisu i otrzyma dwa kolejne do wykorzystania w domu. Organizatorzy zapewniają wszystkie niezbędne materiały i składniki.

Eksperymenty i pokazy

Warsztaty potrwać 2 godziny. Zaplanowano dwie tury - od godziny 11 do 13 oraz od 13.30 do 15.30. Koszt udziału to 30 zł. Bilety dostępne są jeszcze tylko na drugie spotkanie.

O 13.00 na I piętrze Młynów Rothera pokazy popularnonaukowe, które poprowadzi

Profesor Pytalski. Podczas „science show” każdy będzie mógł aktywnie uczestniczyć w eksperymentach z fizyki i nowych technologii, odkrywając w przystępny sposób tajemnice otaczającego świata. Wstęp jest wolny i bezpłatny.

„Scenariusz pokazów utrzymany jest w konwencji magicznej zabawy - nauka staje się tu formą rozrywki, a fizyka zostaje przedstawiona jako coś, co „działa” w fascynujący sposób. Każdy pokaz trwa około 45-50 minut. W planie znajdują się trzy odsłony wydarzenia, tematycznie powiązane i stanowiące spójną całość” - informują Młyny Rothera.

Dokładny przebieg pokazów pozostaje tajemnicą, ale organizatorzy zapewniają, że będzie ciekawie i widowiskowo. Show potrwa do godziny 16.

Robotyka i filozofia

Na III piętrze w Spichrzu Mącznym w sobotę i niedzielę w godzinach 14.00-17.00 odbędą się warsztaty Roboprojekt. Wydarzenie skierowane jest do dzieci i młodzieży zainteresowanej światem nowych technologii, gier, programowaniem oraz kreatywnym tworzeniem. To forma edukacji

przez zabawę, rozwijająca kreatywność i kompetencje cyfrowe. Wstęp jest wolny i bezpłatny.

W niedzielę Młyny Rothera zapraszają dzieci w wieku od 8 do 11 lat wraz z opiekunami na warsztaty filozoficzne „Świat wokół nas: po co nam świętowanie?”. Uczestnicy podczas spotkania wspólnie zastanowią się m.in. czy można świętować codziennie, czy wszystko warto świętować i czym różni się świętowanie od zwykłej zabawy. Na koniec każde dziecko otrzyma Dyplom Młodego Filozofa.

Spotkanie poprowadzi Ewelina Grądzka - edukatorka i popularyzatorka nauki. Jest prezeską stowarzyszenia „Pod wspólnym niebem”, którego misją jest zaangażowanie w budowanie społeczeństwa opartego na wiedzy i promowanie idei pokoju i współpracy. Realizuje projekty w Polsce i za granicą, w krajach rozwijających się, np. w Kirgistanie. Prowadzi Akademię Młodego Filozofa im. K. Twardowskiego.

Warsztaty odbędą się na II piętrze Spichrzu Mącznego. Rozpoczną się o 13.00 i potrwać 1,5 godziny. Koszt udziału to 20 zł (bilet dla dziecka jest wejściówką również dla opiekuna).

REKLAMA

0111446225

Drogi Prenumeratorze!

**W styczniu
otrzymasz od nas
w prezencie swój
ulubiony kalendarz**

Znajdziesz w nim:

- * Praktyczne porady dotyczące diety i zdrowia
- * Łatwe do wykonania przepisy na smaczne dania
- * Przepisy i porady medycyny naturalnej
- * Czysty dom bez chemii
- * Uprawa ogrodu w zgodzie z naturą
- * Ekologiczne pomysły na pielęgnację urody

Zamów prenumeratę

* **POCZTOWĄ** u listonosza lub na Poczcie - do 18 grudnia

* **PORANNĄ** - do 15 grudnia - zadzwoń do nas!

Cena prenumeraty porannej: na styczeń 86 zł oszczędzasz 51 zł*

* W porównaniu do cen detalicznych



Masz pytania? Zadzwoń

52 511 94 64

Zmarł Benedykt Frost. „Zdobywał przyjaźnie”

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Jeden z inicjatorów i współzałożycieli Związku Mniejszości Niemieckiej w Bydgoszczy odszedł w wieku 92 lat.

Benedykt Frost - działacz mniejszości niemieckiej, uczestnik zebrania założycielskiego bydgoskiej grupy terenowej Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku oraz członek pierwszego zarządu Towarzystwa Mniejszości Niemieckiej w Bydgoszczy zmarł 22 listopada. Pogrzeb odbył się pięć dni później na cmentarzu parafialnym przy Al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Bydgoszczy.

Przyjaciele i działacze wspominają, że pan Benedykt często podkreślał, iż sprawa dialogu międzykulturowego w Bydgoszczy i okolicach była dla niego szczególnie istotna. „Dla mnie jest czymś naturalnym, jednocześnie ważnym, że zaistniały w naszym Towarzystwie kontakty między naszymi dwoma, czasami trzema kulturami” - to jego słowa przywołane przez jednego ze znajomych.



Benedykt Frost zmarł 22 listopada

Przyjaciel Benedykta Frosta mówi też: - Wielokrotnie mi wspominał, że pozostaje jego głębokim marzeniem, aby otwarcie nazwać niezrealizowane możliwości komunikacji między naszymi kulturami. Chciał, aby te możliwości były wypełnione wspólnym działaniem przede wszystkim młodych pokoleń z obu kultur.

- Miał zdolność zdobywania przyjaźni, utrzymywał kontakty z konsulatami Niemiec, niewątpliwie był mocno zaangażowany w działalność Towarzystwa Mniejszości Niemieckiej w Bydgoszczy - dodaje nasz rozmówca. ©

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.peieczynska@polskapress.pl

Blisko 1200 absolwentów Wyższej Szkoły Gospodarki, którzy ukończyli studia w roku akademickim 2024/2025, w czwartek (4 grudnia) wzięło udział w uroczystym dyplomatorium. Nie zabrakło nagród, wyróżnień i gratulacji.

Uroczystość odbyła się w Auli Maior przy ul. Naruszewicza 11. Dla absolwentów moment otrzymania dyplomów był niezwykle ważną chwilą.

W dyplomatorium wzięło udział absolwenci, którzy ukończyli studia: inżynierskie (budownictwo, informatyka, mechatronika), magisterskie (ekonomia, turystyka), licencjackie (dietetyka, turystyka i rekreacja, ekonomia, zarządzanie, wychowanie fizyczne, przemysły kreatywne) oraz jednolite magisterskie (psychologia, fizjoterapia) - w sumie blisko 1200 osób. W dyplomatorium uczestniczyła też grupa studentów zagranicznych, których aktywności wielokulturowa obecność od lat nadają bydgoskiemu dyplomatorium wyjątkowy, międzynarodowy charakter.



W uroczystości uczestniczył, między innymi, prof. WSG Marek Chamot, rektor uczelni

Rangę wydarzenia podkreślała obecność władz uczelni. W uroczystości uczestniczyli, m.in., prof. WSG Marek Chamot - rektor uczelni, doc. dr Magdalena Bergmann - prorektor ds. międzynarodowych, Krzysztof Sikora - prezydent, prof. honorowy WSG oraz prof. WSG Grażyna Sipińska, dziekan Kolegium Nauk Społecznych.

Dla absolwentów był to nie tylko moment podsumowania kilkuletniej pracy, ale także okazja do otrzymania nagród i wyróżnień.

- Władze WSG uhonorowały absolwentów z ponadprzeciętnymi wynikami w nauce, wyjątkowo aktywnych w życiu aka-

demickim oraz tych, których prace dyplomowe zostały docenione przez przedstawicieli lokalnych firm i instytucji - informuje Anna Gierko z Działu Marketingu i Komunikacji Wyższej Szkoły Gospodarki.

Wśród nagrodzonych byli studenci i studentki szczególnie aktywni w życiu uczelni. Wyróżniono, m.in., osoby: działające na rzecz jednostek naukowych i filii zamiejscowych WSG, aktywnie angażujące się w wolontariat oraz organizację wydarzeń akademickich, pełniące funkcje w Samorządzie Studentckim, w tym przewodniczącego oraz współorganizujące inicjatywy integra-

cyjne i kulturalne dla społeczności międzynarodowej WSG, w tym prezydenta AIS - Association of International Students.

Tradycyjnie wręczone zostały także wyróżnienia i nagrody branżowe dla autorów najlepszych prac licencjackich, inżynierskich i magisterskich.

Specjalne nagrody otrzymali również absolwenci wyróżniający się aktywnością w Klubie Uczelnianym AZS WSG, w tym wybitni sportowcy: Iga Baumgart-Witan - medalistka olimpijska, wielokrotna mistrzyni Europy i Polski w lekkoatletyce (biegi sprinterskie, sztafety); Amelia Braun - zawodniczka WTS Astoria, multimedalistka mistrzostw Polski, młodzieżowa mistrzyni Europy w kajakerstwie; Łukasz Łosy - wielokrotny mistrz Polski i akademicki mistrz świata w podnoszeniu ciężarów; Adam Siewaszewicz - medalista Akademickich Mistrzostw Europy i Polski w kajakarstwie; Michał Krystian Szpakowski - czterokrotny olimpijczyk, mistrz świata i Europy w wioślarstwie.

Po odebraniu dyplomów i nagród zaśpiewano „Gaude Mater Polonia”. Uroczystości zakończyły przemówienia najlepszych studentów. ©

Była parafia, będzie MOPS

Maciej Czerniak
Wojciech Mąka

Historia budynku w Fordonie zatoczyła koło. Najpierw było tam przedszkole, teraz znów będzie administrowany przez jednostkę miasta. Przez kilka lat teren był dzierżawiony przez parafię, ale budowa świątyni, która tam miała powstać, nawet nie ruszyła.



W tym budynku w Fordonie działało przedszkole, potem parafia. Teraz będzie tam MOPS

Od 2011 do 2014 roku budynek po dawnym przedszkolu przy Bydgoskich Olimpijczyków 11 był dzierżawiony przez nową, powołaną w Bydgoszczy parafię św. Jana Pawła II. W planach była budowa kościoła. Na ten cel zbierano już nawet pieniądze. Ostatecznie z tych zamierzeń nic nie wyszło, parafia przestała istnieć, a budynek pozostawał bez nowego administratora.

W projekcie budżetowym miasta na przyszły rok radni umieścili zapis o planie inwestycyjnym Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bydgoszczy. Zakłada on adaptację budynku na cele ośrodka.

W pierwszej kolejności jednak teren miał zostać sprzedany. Stosowną uchwałę Rada Miasta Bydgoszczy podjęła 25 września ubiegłego roku:

„Z uwagi na wniosek Parafii p.w. Św. Jana Pawła II w Bydgoszczy dotyczący preferencyjnego przekazania ww. nieruchomości, Rada Miasta Bydgoszczy podjęła uchwałę (...) w sprawie sprzedaży w drodze bezprzetargowej nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy, położonej w Bydgoszczy przy ul. Bydgoskich Olimpijczyków 11”.

Chętnych na nabycie terenu za 3,5 miliona złotych jednak nie było.

„Parafia zamierzała przeznaczyć przedmiotową nieru-

chomość na cele kultu religijnego, jednakże zrezygnowała z jej zakupu i wystąpiła z wnioskiem o rozwiązanie umowy dzierżawy z dniem 15 września 2024 roku, z uwagi na to, że Parafia p.w. Św. Jana Pawła II w Bydgoszczy ma zostać przeniesiona do innego budynku” - czytamy we wspomnianej uchwale.

Tak też się stało, zgodnie z dekretem biskupa Krzysztofa Włodarczyka z końca sierpnia ubiegłego roku parafia „została połączona z naszą Parafią Matki Boskiej Królowej Męczenników w Bydgoszczy”. Połączenie dokonano na zasadzie inkorporacji, co oznaczało, że wspólnota wiernych stała się częścią składową MBKM.

Warto wspomnieć, że parafia św. Jana Pawła II została ustanowiona w 2011 roku dekretem ówczesnego biskupa Jana Tyrawy. Plany budowy nowej świątyni na zarządzanym przez nią terenie były znane od początku, jednak pierwsze i - jak się później okazało - jedyne prace budowlane wykonano tam w 2024 roku. Zakończyły się one na wylaniu betonu pod fundamenty kościoła. W budynku zaadaptowanym po przedszkolu znajdowała się jedynie kaplica. ©

Co z nową „kopertą” na Łukasiewicza? Jest znak, ale „dalej parkują, jak dawniej”

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Po wielomiesięcznych bojach na Kapuściskach pojawił się w końcu nowy znak informujący o miejscu parkingowym przeznaczonym dla osób z niepełnosprawnością. To koniec tej historii?

- Aktualnie jest tam znak, nie ma wymalowanej koperty, przynajmniej nie widziałam, ludzie odruchowo stawiają auta tak jak stawiali - mówi pani Ewelina, mieszkanka bloku przy ulicy Łukasiewicza na bydgoskich Kapuściskach.

Wracamy do sprawy, o której informowaliśmy już w sierpniu i we wrześniu. Nasza Czytelniczka ma córkę z niepełnosprawnością. Decyzją zespołu orzekającego przyznano dziewczynce prawo do korzystania z miejsc oznaczonych „kopertą”. Sęk w tym, że na Kapuściskach takich wyznaczonych stref jest niewiele.

Parkowali, gdzie się dało

Pani Ewelina i jej mąż próbowali najpierw uzgodnić ze wspólnotą mieszkaniową, z którego dostępnego miejsca

mogliby korzystać, jako że zarządzac teren jest jednak Administracja Domów Miejskich, zwrócili się do tej instytucji.

- Teren wokół bloku, który dzierżawi Wspólnota Mieszkaniowa jest nieutwardzony a samochody parkują tam rotacyjnie. Rodzina ubiegająca się o wskazanie miejsca, również korzysta z tego terenu i w miarę możliwości parkuje tam auta - mówi Magdalena Marszałek, rzeczniczka prasowa ADM.

Następnym krokiem było zwrócenie się do Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji w Bydgoszczy sprawie możliwości wyznaczenia innego miejsca, na terenie poza obszarem należącym do wspólnoty, ale „gdzieś w pobliżu”.

- Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy jest otwarty na organizowanie zastrzeżonych miejsc parkingowych dla pojazdów osób z dysfunkcją ruchu. Jeżeli

Teren wokół bloku, który dzierżawi Wspólnota Mieszkaniowa jest nieutwardzony a samochody parkują tam rotacyjnie.

jest możliwość geometryczna ulicy tj. np. wystarczająca szerokość jezdni, chodnika, czy umożliwiające lokalizację „koperty” usytuowanie zjazdów bramowych, podejmujemy wszelkie starania, aby realizować takie miejsca na wnioski mieszkańców - zapewniała Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka ZDMiKP po otrzymaniu zapytania w sprawie mieszkanek z Kapuścisk.

Specyfika starego osiedla

I faktycznie, drogowcy zapewniali, że problem ma zostać rozwiązany: „W przypadku wniosku mieszkanki o wyznaczenie miejsca parkingowego dla pojazdów osób z niepełnosprawnością, trwa opracowywanie projektu lokalizacji, uwzględniającego przepisy obowiązującego prawa, lokalne warunki ruchu oraz istniejący w tym miejscu deficyt miejsc parkingowych. Należy zaznaczyć, że Kapuściska są starym osiedlem z drogami niedostosowanymi do obecnych natężeń ruchu i potrzeb parkingowych”.

Czy problem zostanie ostatecznie załatwiony? Do tej sprawy jeszcze wrócimy. ©

„Dom dobry” nas zmieni? Przemoc liczona w tysiącach

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Film Wojciecha Smarzowskiego obejrzało już prawie 2 mln widzów. Zdaniem ekspertów, w tym psychologów, to zainteresowanie może się przełożyć na zwiększenie świadomości tego, co jest przemocą. Na Kujawach i Pomorzu założono 4089 Niebieskich Kart.

Kina zanotowały rekordową oglądalność najnowszego filmu Wojciecha Smarzowskiego. „Dom dobry”, obejrzany przez ponad 1,7 mln widzów, ukazuje problem przemocy w czterech ścianach, ale nie to - zdaniem ekspertów zajmujących się tą problematyką - jest najważniejsze. Powstawały już przecież filmy o damskich bokserach, a jednak ten ostatni ukazuje problem z nieco innej perspektywy.

- Czasem nie spodziewamy się tego, że złe rzeczy mogą się dziać nawet w najlepszym środowisku, w najlepszych domach, w rodzinach, które uważamy na zewnątrz, że są bardzo wysoko funkcjonujące finansowo i społecznie. Takie sytuacje jednak się zdarzają niezależnie od sytuacji materialnej -

zauważa psycholog Iwona Węgrzyniak z Psychoklinika.pl.

Pojawiają się doniesienia, że emisja filmu w kinach już spowodowała większą liczbę zgłoszeń w sprawie przemocy domowej do instytucji publicznych. Zdaniem Iwony Węgrzyniak obraz Smarzowskiego może wpłynąć na to, co rozumiemy przez działanie przemocowe.

Piekło zaczyna się od „niewinnych” żartów

- Na pewno ten film może uświadomić to, co dzieje się w domach z przemocą. Jest tam, na przykład scena, w której mąż pokazuje znajomym nagranie, że żona chrapie. To, na pierwszy rzut oka wydawałoby się śmieszną sytuacją, ale tak naprawdę jest to forma przemocy przez ośmieszanie. Takie rzeczy nie powinny mieć miejsca - mówi psycholog.

Jak dodaje, film może też pokazać ofiarom, jakie są drogi wyjścia z sytuacji, wydawałoby się, nie do rozwiązania: - Widzimy tam konsekwencje tego, co się stanie, kiedy dana osoba będzie jednak dalej tkwić w przemocowym domu, a co



FOT. 123RF/ZDIEJE ULUSTRACYJNE

Ofiary przemocy domowej długo dojrzewają do tego, żeby postawić się agresorowi i zawiadomić służby

kiedy ona dokona wyboru, skorzysta z pomocy. Myślę, że to jest duża wartość, kobieta jest pokazana w sytuacji, kiedy ma prawo wyboru.

Z danych Wydziału Polityki Społecznej Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego wynika, że w 2023 roku policja, ale i przedstawiciele innych instytucji publicznych - opieki społecznej, opieki zdrowotnej sporządzili 4034 formularze w ramach procedury Niebieskiej Karty. To działanie, które ma na celu zatrzymanie przemocy domowej. Zajmują się tym zespoły interdyscyplinarne

złożone z policji, opieki społecznej, pracowników szkół, czy opieki zdrowotnej.

Ponad 14 tys. mieszkańców ma problem z przemocą

W tym samym roku procedurą objętych było 4956 rodzin, a łącznie w całym województwie dotyczyło to 14 346 osób. To zarówno ofiary przemocy, jak i jej świadkowie, osoby powiązane rodzinnie z oprawcą. W 2023 roku bicia, znęcania psychicznego, seksualnego i zniewolenia finansowego doświadczały na Kujawach i Po-

morzu 3993 kobiety i 821 mężczyzn. Ofiarami przemocy było 3440 dzieci.

W roku 2024 z kolei formularzy wypełniono 4089, a jako ofiary przemocy odnotowano 2748 dzieci. Sami tylko policjanci wszczęli 744 procedury ochronne NK wobec najmłodszych ofiar znęcania.

W Bydgoszczy od początku stycznia do końca września 2025 roku - to już dane Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej - odnotowano 146 przypadków przemocy fizycznej wobec dzieci, 210 sytuacji znęcania psychicznego, 10 przemocy seksualnej. Było też stwierdzonych 29 przypadków przemocy ekonomicznej i 6 cyberprzemocy.

Policja rozpoczynała procedurę pomocową w ramach NK 95 razy, pomoc społeczna 29, a oświata - 38 razy.

- W dalszym ciągu to najczęściej Policja wszczyna procedurę NK, często w godzinach popołudniowych, czy wieczornych gdy przedstawiciele pomocy społecznej lub oświaty nie mają możliwości zwizytowania rodziny. Procedura najbardziej jest przez przedstawicieli ochrony zdrowia - mówi Marta Frankowska,

rzeczniczka prasowa MOPS w Bydgoszczy. - Zatrważające jest to, że mimo prowadzonych kampanii profilaktyczno-educacyjnych, czy ogólnopolskich społecznych kampanii informacyjnych statystyki niezmienne utrzymują się na tym samym poziomie i oscylują w granicach 300 dzieci.

Iwona Węgrzyniak podkreśla, że często ofiary są sparaliżowane przez strach, ale i wstyd: - Może występować też brak wiary w to, że ktoś z zewnątrz jest mi w stanie pomóc. Kluczowa jest też sytuacja materialna ofiary. Osoba doświadczająca przemocy w domu może być zależna od tej drugiej strony finansowo, czy emocjonalnie. Może wystąpić obawa o dzieci, co z nimi będzie, jeśli ją zgłoszę przemoc, a ona może potem jeszcze eskalować.

Jednocześnie trzeba pamiętać - zaznacza Antonowicz - że takie materiały niosą też pewne ryzyko: - Mogą wywołać silne reakcje emocjonalne. U osób, które niedawno doświadczyły brutalnej przemocy, taki materiał bywa jak otwarcie rany - wracają obrazy, napięcie, lęk, poczucie bezsilności. Dla części widzów to nie będzie impuls do działania, tylko przeciążenie.©©

AUTOREKLAMA

0111438974

KARMA WRACA

SOBOTA, 13 grudnia

Plac przed
CH Focus

NIEDZIELA, 14 GRUDNIA

Plac przed
Urzędem Gminy w Osiełsku

**Przynieś KARME, GRYZAKI, KOCE LUB RĘCZNIKI
dla zwierzątek ze schroniska
i odbierz świąteczną choinkę lub roślinę.**

Od g. 11:00 do wyczerpania zapasów lub do g. 16:00.

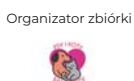
NAJMNIEJSZY GEST MA ZNACZENIE!

Szczegóły na expressbydgoski.pl/karmawraca25

13 i 14 grudnia
🕒 **start godz. 11:00**



Nr zbiórki 2025/4588//OR



Partnerzy



Urodziny radia z prokuraturą w tle

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Tradycyjnie w pierwszą sobotę grudnia w Toruniu obchodzona będzie kolejna rocznica powstania Radia Maryja. Tegoroczna uroczystość ma szczególną otoczkę.

Przypomnijmy, że Radio Maryja zostało założone przez duchownych z zakonu redemptorystów 8 grudnia 1991 roku. Dzień później zaczęło nadawać program - ze studia przy ulicy Żwirki i Wigury w Toruniu. Do dziś znajduje się tu siedziba rozgłośni. Wśród jej założycieli był ojciec Tadeusz Rydzyski. Do dziś jest dyrektorem Radia Maryja.

Co roku organizowane są obchody kolejnych rocznic powstania Radia Maryja. Najpierw odbywają się w Toruniu w pierwszą sobotę grudnia. Kontynuowane są po kilku dniach w Bydgoszczy. W tym roku w pierwszym z miast obchody odbędą się w sobotę 6 grudnia, w drugim - w poniedziałek 8 grudnia.

W Toruniu od lat główna uroczystość w ramach urodzin Radia Maryja organizowana jest w hali przy ulicy Bema, obecnie noszącej nazwę Kujawsko-Pomorska Arena Toruń. Nie inaczej będzie w sobotę 6 grudnia.

Przy organizacji obchodów urodzin w Toruniu Radio Maryja skorzysta z 10-procentowej zniżki. Otrzymało ją, jako

stały kontrahent, organizujący wydarzenia systematycznie, co najmniej raz w roku kalendarzowym, od zarządzającej obiektem przy Bema miejskiej spółki - Toruńskiej Infrastruktury Sportowej. Jak poinformował „Super Express”, na podstawie informacji z TIS, podstawowy koszt wynajmu hali, przy jej pełnym obłożeniu, to 65 tysięcy złotych netto plus inne koszty.

Program obchodów

Rozgłośnia już od kilkunastu dni zaprasza na rocznicowe obchody.

„Zapraszamy serdecznie na 34. rocznicę Powstania Radia Maryja do Torunia. Dziękować będziemy Panu Bogu za to dzieło, za wszystkich współpracowników w Polsce i na świecie, za wszystkich słuchaczy, widzów, twórców tego Centrum Ewangelizacji, tu, w Grodzie Kopernika” - napisał na stronie internetowej rozgłośni ojciec Tadeusz Rydzyski.

Oto program uroczystości 6 grudnia w Toruniu: godzina 12 - wstępne powitania, informacje dla pielgrzymów; godzina 12.30 - różaniec ze słuchaczami; godzina 13 - koncert „Akademii Ciupaga”; godzina 15 - Koronka do Miłosierdzia Bożego; godzina 15.30 - uroczysta msza święta pod przewodnictwem kardynała Gerharda Müllera, byłego prefekta Kongregacji Nauki Wiary.



Dyrektor Radia Maryja ojciec Tadeusz Rydzyski zaprasza na tegoroczne obchody rocznicy powstania rozgłośni

Co roku na urodziny do hali przy Bema przybywa kilka tysięcy słuchaczy Radia Maryja. Nie inaczej będzie zapewne w tym roku. Pojawiają się na niej także politycy Prawa i Sprawiedliwości. Można być pewnym, że nie zabraknie ich także w tym roku. Być może w mszy świętej w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń będzie też uczestniczył prezydent RP Karol Nawrocki.

Udział w rocznicowych uroczystościach Radia Maryja będzie w tym roku deklaracją wsparcia dla rozgłośni, szczególnie oczekiwaną. Ojciec Tadeusz Rydzyski apeluje o nią. W tle jest sprawa działalności związanej z nim Fundacji Lux Veritatis.

Prokuratura Krajowa bada kwestię ewentualnych niepra-

widliwości przy przyznaniu dotacji w łącznej wysokości około 21,5 milionów złotych, które w czasach rządów PiS-u otrzymała ona z Funduszu Sprawiedliwości (to część większego postępowania, dotyczącego funkcjonowania FS w latach 2017-2023). Dokumenty dotyczące tych dofinansowań agencji Centralnego Biura Antykorupcyjnego zabezpieczyli - na zlecenie prokuratury - w siedzibach Lux Veritatis, między innymi w Toruniu.

Inne postępowanie z udziałem Fundacji Lux Veritatis prowadzi Prokuratura Regionalna w Rzeszowie. Chodzi o ewentualne przekroczenie uprawnień ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w czasach rządów PiS-u. Prokuratura bada, czy nie doszło do tego przy zawarciu

przez resort umowy z Lux Veritatis na sfinansowanie działalności powstałego w Toruniu, przy Drodze Starotoruńskiej, Muzeum „Pamięć i Tożsamość”. Stało się ono państwową instytucją kultury. W latach 2018-2023 z budżetu ministerstwa przekazano na jego działalność w sumie około 219 mln zł dotacji.

W tym postępowaniu zeznania w prokuraturze złoży ojciec Tadeusz Rydzyski. Do jego przesłuchania w Rzeszowie miało dojść w poniedziałek 8 grudnia. To dzień, na który zostały zaplanowane rocznicowe uroczystości Radia Maryja w Bydgoszczy. Dyrektor rozgłośni wystąpił o zmianę terminu. Prokuratura na to przystała. Nowy termin nie jest publicznie znany.

Sprawy finansowego wsparcia z MKiDN w czasach rządów PiS-u dla Muzeum „Pamięć i Tożsamość” dotyczy także pozwu, który obecny resort kultury złożył w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Wnosi o unieważnienie umów zawartych pomiędzy MKiDN a Lux Veritatis oraz zasądzenie kwoty 210 mln zł z odsetkami na rzecz Skarbu Państwa. Tyle miały wynieść wydatki z budżetu państwa na działalność muzeum.

Kwestię tworzenia Muzeum „Pamięć i Tożsamość” badała też Najwyższa Izba Kontroli. Wytknęła między innymi, że na działalność tej instytucji MKiDN przekazało znacznie

więcej pieniędzy, niż pierwotnie zakładano. W efekcie NIK złożyła zawiadomienie do prokuratury o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez resort kultury w czasach rządów PiS-u. Wśród zarzutów są te dotyczące przekroczenia uprawnień, działania na szkodę interesu publicznego i wyrządzenie Skarbowi Państwa szkody majątkowej w wielkich rozmiarach.

Apel Rydzyski

Srodowisko Radia Maryja ocenia, że celem działań prokuratury, NIK i koalicji obecnie rządzących Polską jest likwidacja Muzeum „Pamięć i Tożsamość” oraz utrudnienie funkcjonowania innych przedsięwzięć związanych z rozgłośnią i Fundacją Lux Veritatis. Wytyka między innymi liczne manipulacje i to, że wspomniany pozew o unieważnienie umów dotyczących muzeum i zwrot pieniędzy został złożony w sądzie po raz drugi. Za pierwszym razem, rok temu, sąd zwrócił go obecnemu resortowi kultury z powodu braków formalnych oraz bardzo poważnych błędów merytorycznych.

Pod koniec października ojciec Tadeusz Rydzyski zainicjował zbiórkę podpisów pod apelem „w obronie Muzeum „Pamięć i Tożsamość”. Po kilku tygodniach było ich około 500 tysięcy. Akcja wsparcia będzie oczywiście kontynuowana podczas obchodów 34. rocznicy powstania Radia Maryja. ©©

Wolisz gotówkę? Słono zapłacisz przy obcym bankomacie

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Zła wiadomość dla mieszkańców regionu, którzy mają daleko do „swoich” bankomatów lub bank je zlikwidował. W 2026 roku prawdopodobnie zapłacą więcej za wypłatę z „obcych” maszyn.

Od 2026 roku banki zapłacą więcej za każdą wypłatę gotówki kartą z „obcego” bankomatu.

Podwyżki w Visa i Mastercard. Ile więcej?

Visa i Mastercard podniosą bowiem tzw. opłaty bankomatowe, czyli prowizję, jakie banki muszą płać operatorom urządzeń za wypłatę gotówki. Choć formalnie zmiana dotyczy rozliczeń między bankami a Visą i Mastercard, w rzeczywistości może przełożyć się na cenniki

dla klientów - komentuje branżowy portal Bankier.pl.

Z Bankiera.pl dowiadujemy się też, ile obecnie wynoszą te opłaty. I tak: dla kart Visa od 2010 roku jest 1,30 zł za każdą wypłatę, niezależnie od kwoty, zaś w przypadku Mastercard od 2023 roku - 1,20 zł i do tego 0,05 proc. wartości transakcji. W przypadku wypłat BLIK-iem marża wynosi 1,20 zł.

Natomiast od lutego 2026 stawki wzrosną i przyjmą formę mieszanej opłaty stałej i procentowej. Mastercard ma pobierać 1,20 zł plus 0,18 proc. kwoty wypłaty, a Visa 1,20 zł plus 0,17 proc. Czyli, przy wypłacie np. 1000 zł koszt dla banku w przypadku Mastercard urośnie z ok. 1,70 zł do około 3 zł, natomiast u Visy będzie to jeszcze więcej, bo z 1,30 zł do ok. 2,90 zł.

Jak wyjaśnia cytowany przez Bankier.pl dr Michał Macierzynski, szef departamentu usług cy-

frowych w PKO Banku Polskim, podwyżka dotyczy przede wszystkim wypłat z sieci niezależnych operatorów, takich, jak Euronet czy Planet Cash.

To znaczy tak, gdzie bank nie ma własnej umowy na lepsze warunki. To właśnie te sieci obsługują dziś większość bankomatów w Polsce, bo - według NBP - ponad 70 proc. urządzeń.

Banki rezygnują, ponieważ gotówka się nie opłaca

Nie jest tajemnicą, że banki wycofują bankomaty w Polsce z kilku powodów, m.in. z powodu spadającej liczby wypłat gotówki i rosnących kosztów ich utrzymania.

Wiąże się to z coraz większą popularnością płatności bezgotówkowych - aż 95 proc. transakcji kartą odbywa się właśnie z użyciem wirtualnych pieniędzy. Najpopularniejsze są płat-

ności zbliżeniowe, ale coraz więcej osób korzysta z urządzeń mobilnych - smartfonów czy zegarków.

W efekcie prowadzi do wypierania tradycyjnej gotówki i demontowania bankomatów, które są coraz mniej dochodowe, a coraz bardziej kosztowne.

Tylko w 2024 roku liczba bankomatów w Polsce spadła o 5,5 proc. - wskazują liczby podane przez Narodowy Bank Polski.

W tle są także regulacje, które mają ograniczyć płatności gotówkowe. Nowe przepisy Unii Europejskiej zakładają, że od 2027 roku w życie wejdzie limit transakcji gotówkowych w wysokości 10 000 euro (ok. 43 tys. zł). Każda transakcja powyżej tej kwoty będzie musiała zostać przeprowadzona np. za pomocą przelewu. W ten sposób UE chce walczyć z praniem pieniędzy i finansowaniem przestępczości.

W naszym kraju nie ma regulacji prawnych, które zobowiązywałyby banki do zapewniania dostępu do gotówki. Oznacza to, że każda instytucja finansowa ma prawo podjąć decyzję o ograniczeniu liczby bankomatów w swojej ofercie i w praktyce nikomu nie musi się z tego tłumaczyć.

To, co dzieje się wokół gotówki, nie podoba się Rzecznikowi Praw Obywatelskich, który uważa, że jej ograniczenie może prowadzić do wykluczenia finansowego, m.in. osób starszych i mieszkańców wsi, z ograniczonym dostępem do internetu oraz tych, którzy nie posiadają nowoczesnych urządzeń mobilnych.

Z danych NBP, na które powołuje się Infor.pl, wynika, że około 9 proc. Polaków wciąż nie korzysta z banków i usług płatniczych online. ©©



Większość bankomatów w Polsce, bo aż ponad 70 procent, należy do niezależnych operatorów, takich jak Euronet czy Planet Cash. Banki likwidują takie maszyny

Unia chce zniesienia cel na 30 tysięcy ton ukraińskiej mąki. To martwi naszych młynarzy

Lucyna Talaśka-Klich
lucyna.talaska@polskapress.pl

Rozmowa z dr. inż. Rafałem Balem, prezesem Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego.

Kiedyś młynarz to był wsi ktoś znaczący, ważny. Rolnik wolał nie zadzierać z właścicielem młyna, żeby móc jak najbliżej gospodarstwa zemleć zboże na mąkę. A dziś - jaka jest pozycja polskiego młynarza?

Dziś młynarz jest także kimś znaczącym. Przede wszystkim jest przedsiębiorcą. Produkuje mąkę, którą można znaleźć w wielu produktach. Dziś ten surowiec jest potrzebny nie tylko do wyrobu pieczywa, ale jest także w makaronach, pierogach, różnego rodzaju produktach gotowych, takich jak np. zupki instant, ciastka, wafle itd. Współczesnym młynarzem stawia się dość wysokie wymagania, jeżeli chodzi o jakość mąki. Musi być bardzo dobrej jakości. A jakość powinna być powtarzalna, żeby zakłady przemysłowe wiedziały, co kupują.

Powstaje też coraz więcej małych, rodzinnych młynów. Szczególnie przy gospodarstwach ekologicznych.

To efekt między innymi powrotów do produkcji tradycyjnego pieczywa. Takiego, w którym jest jak najmniej dodatków, z naturalną fermentacją, na zakwasie żytnim.

Czy inni rolnicy będą chcieli stawiać na takie małe przetwórstwo zbóż?

Wielu rolników prawdopodobnie będzie coraz chętniej stawiać na małe przetwórstwo zbóż, ponieważ daje im to większą niezależność i możliwość uzyskania lepszych dochodów niż przy samej sprzedaży surowego ziarna. Oczywiście nie wszyscy rolnicy zdecydują się na taki krok, bo wymaga to inwestycji, wiedzy i spełnienia norm sanitarnych, ale trend wskazuje, że małe przetwórstwo będzie się rozwijać, szczególnie tam, gdzie jest popyt na naturalne produkty prosto od producenta. Inni rolnicy, raczej w tym kierunku nie pójdą. Oni do produkcji zbóż, podchodzą przede wszystkim pod kątem biznesowym. Uprawiając zboża zwracają uwagę na duży potencjał ilościowy konkretnej odmiany, niekoniecznie jakościowy. I w tym przypadku przełożenie na ceny produktów finalnych (np. pieczywa) jest inne. Chleb w markecie kosztuje około 2 złote, a w małej, tradycyjnej czy ekologicznej piekarni - 10 złotych albo i więcej.

Gdy są podwyżki cen pieczywa, to zwykle obrywają młynarze za to, że mąka podrożała. Teraz mąka jest tania, młynarze sprzedają ją po 1,10 - 1,50 zł za kilogram. To, dlaczego ceny pieczywa nie spadły?

Ceny pieczywa nie spadają, ponieważ koszt samej mąki to tylko niewielka część całkowitego

tego kosztu produkcji chleba. W piekarni dużo większe znaczenie mają wydatki na energię, gaz, prąd, paliwo do transportu, a także wynagrodzenia pracowników. To właśnie te elementy w ostatnich latach najbardziej podrożały i wciąż utrzymują się na wysokim poziomie. Dodatkowo piekarnie muszą kupować drożdże, sól, dodatki technologiczne czy opakowania - a te również nie są tańsze.

Niektórzy piekarze mówią, że mąka stanowi około 15 procent w cenie chleba.

No niestety, tak nie jest. Mąka plus inne surowce stanowi około 35 procent w cenie chleba. Do tego jeszcze dochodzi: marża sklepu, koszty pracy i koszty stałe, energia i transport oraz marża producenta. Poza tym nie zapominajmy, że kontrakty, które przede wszystkim dotyczą dostaw do dużych zakładów piekarniczych, podpisuje się z wyprzedzeniem rocznym albo kwartalnym. Zatem ma to całkowicie inne przełożenie na ceny mąki.

A dlaczego ceny mąki w sprzedaży detalicznej są tak różne w sieciach handlowych?

Przede wszystkim każda sieć negocjuje własne warunki z dostawcami i młynami, dlatego już na poziomie zakupu może płacić zupełnie inne stawki. Do tego dochodzi indywidualna polityka cenowa - jedne sklepy celowo obniżają cenę podstawowych produktów, aby przy-



FOT. PRZEM

ciągnąć klientów, inne utrzymują wyższe marże, bo stawiają na określone marki lub inny model sprzedaży. Warto też pamiętać, że mąka sprzedawana w różnych sklepach nie zawsze jest identyczna: różni się jakością, typem - co wpływa na cenę końcową. Istotną rolę odgrywają także koszty transportu i logistyki, które dla jednych sieci są niższe dzięki rozbudowanej infrastrukturze, a dla innych wyższe. Ceny zmieniają się również pod wpływem lokalnej konkurencji - w miejscach, gdzie działa wiele sklepów, mąka bywa tańsza niż tam, gdzie klienci mają mniej wybór. Dodatkowo sytuację zmieniają okresowe promocje, które mogą powodować duże, ale chwilowe różnice.

W tym roku plony zbóż były dobre, ale ceny w skupie ziarna nie satysfakcjonowały wielu rolników, więc przechowują je w magazynach, silosach...

Od czasu wybuchu wojny na Ukrainie i pandemii w Polsce, wielu rolników zaczęło inwestować w silosy. I teraz jest tak, że ci,

którzy nie mają powierzchni przechowalniczych w gospodarstwach, sprzedają zboże zaraz po zbiorach, pozostali trzymają ziarno licząc, że na przedwiośniu cena będzie znacznie wyższa. Niestety nie mają jednak świadomości, że aby mieć dobry surowiec, trzeba inwestować w ochronę przed szkodnikami zbożowymi i gryzoniami oraz właściwą wentylację. Te wszystkie elementy wpływają na jakość tego produktu do sprzedaży. Wśród rolników funkcjonuje teza, że na przedwiośniu będzie drożej. Proszę pamiętać również o tym, że duże przemysłowe młyny, chcąc zabezpieczyć kontrakty na dostawy mąki, kontraktują wcześniej zboża na giełdach. Ma to ich również zabezpieczyć przed wahaniami cenowymi, które w perspektywie kwartału lub roku, mogą się pojawić.

Co to oznacza dla producentów?

Większość firm młynarskich posiłkuje się tym, co dzieje się na francuskiej giełdzie Matif. Tamtejsze ceny przekładają się na nasz rynek. Właściele dużych gospodarstw bacznie obserwują sytuację na tej giełdzie i to im pozwala lepiej podejmować decyzje o sprzedaży ziarna.

Właściele mniejszych gospodarstw też powinni zaglądać na francuską giełdę?

Oczywiście, że tak. Poza tym rolnicy powinni śledzić lokalny rynek, także obserwować to, co się dzieje w młynach.

PESA wyprodukuje lokomotywy Gama 3.0 dla Orlen Kolej

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

To kolejny etap współpracy między jednym z największych polskich przewoźników a bydgoskim producentem taboru kolejowego. Zamówienie ma zostać zrealizowane w 2027 roku.

W ramach postępowania przetargowego PESA zaoferowała Orlen Kolej czteroosiowe lokomotywy z pełniącej nowej platformy Gama 3.0 - wyposażone w dodatkowy moduł dojazdowy w wersji ecoDiesel z możliwością zasilania paliwem HVO. Rozwiązanie to zwiększa efektywność eksploatacji, umożliwiając pracę na odcinkach pozbawionych sieci trakcyjnej, m.in., w portach, terminalach przeładunkowych i na bocznicach. - Obiecaliśmy największy program inwestycyjny w historii. Właśnie go

realizujemy. Przez trzy pierwsze kwartały 2025 r. wydaliśmy na inwestycje najwięcej w historii koncernu - 21 mld zł. Dziś dokładamy kolejny miliard. To rekordowe zamówienie. Kupujemy 40 lokomotyw od dwóch polskich producentów - mówi Ireneusz Fąfara, prezes zarządu Orlen.

- Podpisanie tej umowy to potwierdzenie konsekwentnego zaufania, jakim Orlen darzy nasze rozwiązania. Gama 3.0 to lokomotywa, która otwiera nowy rozdział w historii PESA - łączy doświadczenie z innowacją i wyznacza kierunek rozwoju transportu kolejowego w Polsce i Europie - podkreślił Krzysztof Zdziarski, prezes zarządu PESA Bydgoszcz.

Nowa generacja Gama 3.0 to efekt 20 lat doświadczeń PESA oraz eksploatacji ponad 130 wyprodukowanych do tej pory lokomotyw. Platforma

została zaprojektowana jako modułarna, przygotowana do różnych wariantów napędu - elektrycznego, baterijnego, wodorowego czy ecoDiesel - oraz do szybkiej rekonfiguracji, zależnie od potrzeb rynku.

Lokomotywy osiągają wysokie parametry trakcyjne, są lżejsze, bardziej energooszczędne i zoptymalizowane pod względem kosztów utrzymania.

- Wybór naszej oferty przez Orlen Kolej to dla nas moment szczególny. Zaoferowaliśmy jednemu z najważniejszych przewoźników lokomotywę z nowej platformy, której projekt powstał na bazie dotychczasowych doświadczeń eksploatacyjnych, z uwzględnieniem najnowszych rozwiązań technologicznych i potrzeb rynku. Jestem przekonany, że Gama 3.0, gwarantująca bez-



FOT. POLSKA PRESS

Gama 3.0 została stworzona z myślą o rynku polskim, ale spełnia również wymagania przewoźników zagranicznych

pieczną, optymalną i przyjazną eksploatację, spotka się z uznaniem klientów RCP - powiedział Piotr Rościszew-

ski, dyrektor sprzedaży Lokomotyw Pesa Bydgoszcz.

- Jesteśmy dumni, że w procesie zakupowym, w którym

uczestniczyć mogli wszyscy producenci i dostawcy, nie tylko polscy, to właśnie polskie firmy złożyły ofertę, proponując nowoczesny tabor, spełniający wszystkie nasze oczekiwania i potrzeby. Zakup nowoczesnych lokomotyw elektrycznych z modułem spalinywnym znacząco usprawni operacyjnie obsługę Grupy Orlen w zakresie realizowanych przewozów, będących efektem dynamicznego rozwoju Grupy Orlen. Skupiamy się na wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań, które znacząco wpływają na niezawodność transportu, zwiększając poziom bezpieczeństwa oraz pozwalają nam działać samodzielnie. To istotny krok na drodze do stworzenia silnej i nowoczesnej spółki kolejowej, gotowej do konkurowania na rynku - podkreśla Krzysztof Duszczek, prezes zarządu Orlen Kolej. ©©



Jarosław Reszka

MINAŁ TYDZIEŃ ŻE NIE MA PRĄDU? GODZINKA I BĘDZIE PAN ZADOWOLONY!

Wojna w Ukrainie pokazała, jak ważna jest sprawna ochrona infrastruktury krytycznej. Jednym z jej najcenniejszych elementów jest sieć energetyczna. W ochronie sieci bardzo liczy się sprawny i rzetelny przekaz informacji. Tyle teoria. A jak to u nas wygląda w praktyce?

Czas akcji: środa, 26 listopada. Miejsce akcji: Kobyłarnia, miejscowość w powiecie bydgoskim, ponad 500 mieszkańców. Po południu mocniej sygnęło śniegiem. Nie wyglądało to jednak

na kataklizm - choćby w porównaniu z obrazkami z południa kraju, którymi tego dnia karmiły widzów stacje telewizyjne. O godzinie 20.50 stacje przestały mnie karmić czymkolwiek. Telewizor zgąsł, zgąsły lampy, wyłączyły się pompa ciepła, zamrażarka, lodówka, hydrofor. Wyłączył się i router, toteż internet przestał się w tryb żółtwa.

Jedynym sprawnym narzędziem komunikacji pozostał telefon. Wybrałem więc dobrze znany wszystkim mieszkańcom wsi i przysiółków numer 991. Po chwili sztuczna inteligencja na usługach Enei Opera-



Krajobraz jak po bitwie. Szkoda tylko, że o polu tej bitwy zapomnieli energetycy

tora zaczęła sycić do ucha upragnioną wiedzę; „Na skutek awarii w sieci energetycznej występują przerwy w dostawie energii elektrycznej w następujących obszarach...” Wysłuchałem litani nazw miejscowości i ulic. Wreszcie usłyszałem adres, pod którym mieszkam. „Przewidywany czas przywrócenia zasilania godzina 23” - powiadomiła pani AI z Enei.

Dwie godziny, no problem. Światło w moim domu rozbłysło na pięć minut przed wskazanym terminem. Nie omieszkałem pochwalić Enei za punktualność przed żoną. Niestety,

ponownie zgąsło za pół godziny. Przed zaśnięciem, już w czwartek, o godzinie 00.15 ponownie zadzwoniłem pod 991. AI zaśzczebiotała: „Przewidywany czas przywrócenia zasilania: godzina 1.30”...

Obudziłem się o 6.40. Prądu nadal nie było. Sięgnąłem po leżący obok łóżka telefon. „Przewidywany czas przywrócenia zasilania: godzina 7” - usłyszałem. Uspokojony postanowiłem jeszcze zmruczyć oko. Wstałem w wychłodzonej sypialni. Była 8.30. Prądu ani śladu. AI w telefonie podała nową wersję rozwoju wypadków: „Przewi-

dywany czas przywrócenia zasilania godzina 9”.

Kolejny raz połączyłem się z AI po dziesiątej. „Przewidywany czas przywrócenia zasilania: godzina 11” - usłyszałem. Gdy o 12.15 dowiedziałem się, że: „Przewidywany czas przywrócenia zasilania: godzina 15”, jedzenie z lodówki wystawiłem na taras. Na szczęście temperatura na dworze była bliska normalnie panującej w lodówce.

Prąd nie pojawił się w moim domu do końca czwartku. Nie było go też w piątek rano. Temperatura w domu spadła do 16 stopni. Pod 991 zadzwoniłem

łącznie 15 razy. Niemal za każdym razem słyszałem, że prąd pojawi się za kilkadziesiąt minut, najpóźniej za dwie godziny. Ostatecznie pojawił się w piątek w południe. Niemal 40 godzin po pierwszym wyłączeniu.

Rozumiem, że Enea mogła mieć problem z usunięciem awarii. Pierwszej nocy, ze środy na czwartek, mogła mieć też problem z oszacowaniem rozmiarów awarii i tempa usuwania jej skutków. Ale już nie w czwartek rano, kiedy śnieg przestał padać, a drogi dojazdowe stały się przejezdne. Tymczasem AI w informacji o awariach sieci energetycznej wciąż myliła się o kilkadziesiąt godzin w oszacowaniu tempa przywrócenia zasilania.

Być może w ten sposób usiłowała, niczym fachowcy ze znanego skeczu („Będzie pani zadowolona!”), podnieść klientów na duchu. Jednocześnie jednak utrudniała samoobronę przed brakiem prądu. Bo gdybym wiedział, co się naprawdę święci, to mógłbym m.in. zaopatrzyć się w agregat prądotwórczy, przenieść żywność z zamrażarki do zamrażarek znajomych mieszkających w Bydgoszczy (a tak część jedzenia trzeba było wyrzucić), na stacji benzynowej nabrać wody do kanistrów, a w ostateczności wyprowadzić się na dwie doby do rodziny.

I obym nigdy nie musiał wrócić do tego tematu w bardziej niebezpiecznej sytuacji... ©©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

ZAJRZYJMY ZA KULISY GENERATYWNEJ AI

Zajmuję się sztuczną inteligencją (AI) od ponad 50 lat. Pierwsze badania prowadziłem w tej dziedzinie w latach 70., doktorat broniłem w 1975 roku, wykłady na ten temat prowadziłem od 1980 roku, a pierwszą książkę wydałem w 1993 roku. I przez prawie wszystkie te lata zainteresowanie innych naukowców tą dziedziną było umiarkowane, decyzje studentów, żeby właśnie tę wiedzę pogłębiać (poprzez wybór tematów prac dyplomowych czy doktorskich) bywały rzadkie, inżynierów chcących implementować w fabrykach narzędzia sztucznej inteligencji było niewiele, a przedsiębiorców wierzących, że sztuczna inteligencja rozwinię ich biznes trzeba było ze świecą szukać.

Sytuacja radykalnie się zmieniła w drugiej dekadzie XXI wieku. O sztucznej inteligencji zaczęli mówić wszyscy. Sądy wydają ludzi, którzy nigdy żadnego narzędzia sztucznej inteligencji nie budowali, nie badali i nie wdrażali, ale oni wiedzą lepiej. Pojawiły się wizje kasandryczne (że sztuczna inteligencja zniszczy cywilizację) i hurraoptymistyczne (że wszystko, co uzbiorimy w sztuczną inteligencję, stanie się lepsze i korzystniejsze).

Złożyło się na to wiele przyczyn, ale jedną z ważniejszych był fakt, że sztuczna inteligencja „wyszła do ludzi”. 30.11.2022 roku udostępniony został publicznie ChatGPT. Był to program wykorzystujący podejście

generatywne, polegające na wykorzystywaniu fragmentów tekstów pochodzących z ogromnej bazy danych, przeanalizowanych przez tak zwaną głęboką sieć neuronową. Głęboka sieć neuronowa złożona jest z bardzo wielu warstw sztucznych odpowiedników ludzkich komórek nerwowych symulowanych komputerowo, poddanych procedurze tak zwanego głębokiego uczenia. To potężne narzędzie informatyczne, używane obecnie do bardzo wielu różnych celów, uczone metodą opracowaną przez Hintona, który za to otrzymał w 2024 roku Nagrodę Nobla. Głęboka sieć neuronowa tworzyła na podstawie analizowanych tekstów tak zwany duży model językowy (LLM - Large Language Model), a ten model pozwalał losowo wybierać z kawałków gotowych tekstów „wypowiedź”, przedstawianą użytkownikowi w odpowiedzi na jego zapytanie.

Ludziom to się podobało. Do stycznia 2023 roku ChatGPT stał się najszybciej rozwijającą się aplikacją komputerową w historii, zdobywając ponad 100 milionów użytkowników w ciągu dwóch miesięcy. Od 2025 r. witryna ChatGPT jest jedną z 5 najczęściej odwiedzanych witryn na świecie i ma ponad 700 milionów aktywnych użytkowników tygodniowo.

Ponieważ kawałki tekstów, z których budowana była od-

powiedź maszyny, są wybierane losowo z prawdopodobieństwami wyznaczonymi przez głęboką sieć neuronową - więc czasem konstrukcja odpowiedzi rozlatuje się, i powstaje „halucynacja”. Ale to nie przeszkadza.

Używanie ChatGPT - obecnie w wersji piątej, udostępnionej 7 sierpnia 2025 roku, budzi rozmaite refleksje. Z jednej strony pojawia się pytanie o prawa autorskie, bo przecież cała wiedza ChatGPT bierze się z analizy statystycznej ogromnej bazy tekstów, które ktoś kiedyś napisał, ma więc do nich prawa autorskie. Inna krytyka wynika z faktu nietycznego zachowania użytkowników, którzy często podają „produkt” wytworzony przez ChatGPT jako swoje dzieło. Dotyczy to zwłaszcza uczniów i studentów.

Jednak trudno zaprzeczyć, że w historii korzystania przez ludzi z komputerów generatywna sztuczna inteligencja odegrała znaczącą rolę. Niestety, sprawiła także, iż wielu ludzi, którzy styczność ze sztuczną inteligencją mieli wyłącznie przez „rozmowę” z ChatGPT, poczuło się ekspertami i zabierają głos w dyskusjach na temat sztucznej inteligencji. Z ewidentną szkodą dla rozwoju tej prawdziwej sztucznej inteligencji, doskonałej w laboratoriach i stosowanej przez mądrych menagerów.

ZDJĘCIE TYGODNIA



W bydgoskim domu Griswoldów w Starym Fordonie



Rejsy po Kanale Noteckim do podbydgoskiego Lubostronia? To jest możliwe. Ma tamtędy pływać wyremontowany holownik Cert



PULS
#193

CZEKAMY NA BOŻE NARODZENIE I MOCNO TRZYMAMY SIĘ ZA PORTFELE

Niespodzianek nie ma: w tym roku też będzie Boże Narodzenie i też będzie drogo. Większość z nas nie zamierza jednak wydać na święta więcej niż zazwyczaj. Jak przyoszczędzimy? Kupimy mniej prezentów, wykorzystamy stare ozdoby albo sami je zrobimy. Co wcale nie znaczy, że te święta będą gorsze niż poprzednie – w końcu najważniejsza nie jest liczba prezentów, a atmosfera panująca przy świątecznym stole

Dorota Kowalska

Małgorzata, 58 lat, księgowa. Od lat organizuje wigilie u siebie w domu. Przychodzą: jej tata (mama zmarła wiele lat temu), córka z mężem i dziećmi, w tym roku będą też rodzice zięcia. W sumie ma u siebie 9 osób.

- Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. Cały czas gdzieś biegamy, wszyscy mają swoje sprawy. Boże Narodzenie to tak naprawdę jeden z niewielu momentów, kiedy możemy zwolnić, porozmawiać, nacieszyć się sobą – opowiada. Potrawy wigilijne przygotowuje już kilka dni wcześniej, a przynajmniej to, co może postać w lodówce czy zamrażalce. Są więc pierogi z kapustą i grzybami, śledzie, karp, w Wigilię gotuje zupę grzybową, robi kapustę z grzybami i grochem. Każdy też przynosi coś ze sobą, kładzie na stole.

- Myślę, że w tym roku wydam na święta około 2 tysięcy złotych! – mówi. - Dużo - wzrusza ramionami.

Bo przecież trzeba jeszcze kupić choinkę, jakieś wędliny, kawałek ciasta, zawsze robi też na święta sałatkę jarzynową i taką z pomidorów, mozzarelli, rukoli i oliwek. No i są prezenty: dla wnuków, męża, dzieci.

- Staram się nie szaleć. Nienawidzę wyrzucać jedzenia, więc to nie jest tak, że w święta wypada mi ono z lodówki. Robię takie zakupy, jakie muszę zrobić, ale pewnych rzeczy nie przeszkoczę – tłumaczy.

Nie jest z tych, którzy biorą pożyczki albo kredyty na święta, ale tak – to finansowo ciężki dla niej czas.

- W tym roku na pewno jest drożej niż w zeszłym – Małgorzata nie ma co do tego wątpliwości. Widzi to po paragonach z supermarketów, o małych sklepach nie mówi.

Trzymamy się za portfele

To prawda, będzie drożej. Podwyżki cen na 2025 roku zaplanowało aż 48 proc. firm, tylko jedna trzecia z nich już ich dokonała. Pozostałe, a więc praktycznie 30 proc. ogółu, czekają na ostatnie miesiące, a nawet tygodnie 2025 roku. Powód planowanego albo już dokonanego wzrostu cen? Rosną koszty energii, paliw i kosztów pracy: podwyżki płac i związane z tym obciążenia chociażby na rzecz ZUS.

Podwyżki swoich cen i usług planują przede wszystkim małe firmy, więc możemy się zdziwić, idąc tuż przed świętami do fryzjera, krawca, ulubionego butiku czy cukierni za rogiem.

Firmy z podwyżkami czekają, bo liczą na efekt psychologiczny: przed świętami wydajemy więcej niż zazwyczaj, jesteśmy przyzwyczajeni do określonych produktów i kupimy je, nawet jeśli będą o kilka złotych droższe.

Dodatkowo kryzys, inflacja i rosnące koszty sprawiły, że Boże Narodzenie z trzech ostatnich lat było skromne, a jest trochę tak, że jeśli sytuacja się poprawia, chcemy odreagować chude lata i stajemy się bardziej rozrzutni.

Chociaż wygląda na to, że nie zamierzamy szaleć pieniędzmi. Na tegoroczne zakupy świąteczne 56 proc. Polaków planuje przeznaczyć podobną kwotę jak rok wcześniej – wynika z badania Santander Consumer Banku „Polaków Portfel Własny: E-commerce od święta”. Co piąty uczestnik sondażu (19 proc.) planuje zwiększyć wydatki, a 14 proc. ograniczyć budżet. Wyższe koszty planują przede wszystkim osoby w wieku 30-39 lat (27 proc.).

W grupie osób planujących większe wydatki 77 proc. wskazało, że to efekt rosnących cen, część stwierdziło, że ma dłuższą



Świątecznych symboli nie brakuje. Sklepy pełne są ozdób, wszędzie grają świąteczne piosenki, na platformach pełno jest filmów związanych z Bożym Narodzeniem

listę prezentów (32 proc.), inni chcą pozwolić sobie na droższe i lepsze upominki (22 proc.), a niektórzy organizują święta u siebie lub podejmują większą grupę gości i dlatego muszą liczyć się z wyższymi kosztami (15 proc.).

Jednak jest grupa respondentów, która planuje zmniejszyć w tym roku świąteczne wydatki. Głównym powodem jest ograniczona sytuacja materialna – stwierdziło tak 31 proc. badanych. Częściej na ten powód wskazywały kobiety (34 proc.) niż mężczyźni (26 proc.). Problem ten dotyczy głównie osób o najniższych dochodach – do 2999 zł.

Jak chcemy przyoszczędzić na świętach? 26 proc. badanych planuje kupić mniej prezentów, a 23 proc. zamierza wykorzystać ozdoby świąteczne z poprzednich lat lub przygotować je samodzielnie. Według badania to kobiety częściej niż mężczyźni starają się kontrolować domowe finanse – 45 proc. z nich ogranicza wydatki na co dzień, a w przypadku mężczyzn to 10 proc.

Ile wydamy na święta? Jedna czwarta Polaków na zakupy w sklepach internetowych przeznaczy na święta do 500 zł. Tę kwotę wskazywali najczęściej najmłodsi dorośli 18-29 lat (34 proc.), 28 proc. nie przekroczy

1000 zł, a prawie jedna na pięć osób deklaruje wydatki między 1001 zł a 2000 zł (19 proc.). Więcej niż 2000 zł zamierza przeznaczyć jeden na dziesięciu badanych.

Z kolei 13 proc. Polaków nie zamierza robić świątecznych zakupów w sieci. Częściej są to mężczyźni (15 proc.) niż kobiety (11 proc.), a podobne nastawienie mają zarówno seniorzy (16 proc.), jak i osiemnastolatki (15 proc.).

Szał jarmarków

Magda, 27-latką, pracuje. Mieszka sama, ale święta spędza w rodzinnym domu.

- Na szczęście, inaczej nie dałabym rady finansowo – przyznaje. Bo wiadomo: odpada jej przygotowanie Wigilii i całych świąt. Jak to się mówi, jedzie na gotowe.

- Ale i tak na święta wydam ponad 500 złotych. Jest drożej niż w zeszłym roku, więc wydam więcej – tłumaczy. I tak: od lat robią sobie kilka dni przed 24 grudnia Wigilię z przyjaciółmi. Stara paczka, znają się właściwie od szkoły podstawowej. Każdy na kolację coś przynosi, ona – krokiety. W tym roku nie będzie miała czasu ich zrobić, więc kupi u pani Eweliny w osiedlowym sklepiku. Ta zawsze przed Wigilią ma u siebie robione ręcznie pierogi, uszka, krokiety – 11 złotych za sztukę, ale zprezenty: dla mamy, taty, babciom na szczęście podarki przygotowują rodzice. No i prezent dla osoby z paczki, bo zawsze robią losowanie i kupują sobie coś pod choinkę. W tym roku wylosowała Maćka. Dobrze, z prezentem nie będzie problemu, bo Maciek to mól książkowy. Mają się zmieścić w kwocie 100 złotych, więc pewnie będzie jeszcze coś oprócz książki.

- Co do prezentów stawiam na oryginalność, zawsze odwiedzam jarmark bożonarodzeniowy, można tam znaleźć coś ciekawego – mówi. - Tanio nie jest! – dodaje ze śmiechem.

To prawda, ale Polaków ogarnął szal jarmarkowy. Jeżdżą na jarmarki bożonarodzeniowe do Pragi, Wiednia, Berlina, Gdańska czy Warszawy.

Popularny youtuber Książulo postanowił sprawdzić, co można zjeść i za ile na jarmarku bożonarodzeniowym w stolicy. Irzeczywiście, tanio nie jest.

Pierwszym posiłkiem Książulo, czyli Szymona Nyczke, była kanapka ze smalcem za 11 zł. - Smakuje jak pasztet, naprawdę.



FOT. ALEKSY WITWICKI

Jarmarki bożonarodzeniowe są w każdym większym mieście. Ale narzekamy na ceny – wszystko drogo kosztuje

Gdzieś się zagubił taki smalcowy klimat – ocenił youtuber.

Kawałek boczku można dostać na jarmarku pod Pałacem Kultury za 10 zł, przy czym był on, zdaniem Książula, ledwo ciepły i zbyt tłusty. Pita z kurczakiem kosztowała 35 zł. Za kanapkę z mięsem grillowanym zapłacił 54 zł, a za miskę barszczu świątecznego 25 zł.

– Ale słone. Sama sól. To w ogóle nie smakuje burakiem – stwierdził.

Za grzaniec na jarmarku w Warszawie trzeba zapłacić 20 zł. Cynamonki kosztują 17,90 zł, oscypki z żurawiną 9 zł, a herbata z miodem z własnej pasieki 15 zł. Bratwurst czy currywurst – 40 zł, miniburgery – 39 zł.

Diabelskim młynem przejdziemy się za 45 zł, a karuzelą za 20 zł.

Ceny na jarmarku bożonarodzeniowym w Krakowie też nie zaskakują – drogo, nawet bardzo. 8 sztuk pierogów kosztuje 45 zł, 10 sztuk – 50 zł, 12 sztuk – 55 zł, 400 ml grzańca – 40 zł, za pajdę ze smalcem lub osełką czosnkową trzeba zapłacić 18-19 zł, a „w wypasionej wersji” 56 zł. Uroczę kubki, które mogą być prezentem pod choinkę, można kupić od 25 do 30 zł, są też rękodzieła, kosze z wikliny, haftowane obrusy, ozdoby.

Jesteśmy tradycjonalistami

Święta Bożego Narodzenia są dla nas ważne. Jak wynika z badania CBOS, dla większości Polaków (62 proc.) to w pierwszej kolejności święto rodzinne. Tylko dla niespełna co piątego Polaka (19 proc.) to głównie przeżycie religijne, dla co dziesiątego (10 proc.) miła tradycja, dla co dwudziestego (5 proc.) wypoczynek i przerwa od pracy.

Z kolei z badania „Sztuka przeżywania świąt według Polaków”, zrealizowanego przez serwis Prezentmarzeń, wynika, że aż 73 proc. Polaków odczuwa silniejsze emocje podczas świąt. Dominują głównie pozytywne uczucia (81 proc.), takie jak radość (33 proc.) i wdzięczność (20 proc.), ale dla części święta to stres i zdenerwowanie (37 proc.).

Najważniejszymi czynnikami wpływającymi na emocje w okresie świątecznym są spotkania rodzinne (45 proc.) oraz przygotowania do świąt (37 proc.). 39 proc. ankietowanych wskazało, że to organizacja uroczystości w domu przysparza im najwięcej stresu, a 29 proc. odczuwa niepokój związany z kupowaniem prezentów.

Dla 6 proc. osób Boże Narodzenie jest doskonałą okazją do refleksji i poprawy relacji z innymi. Czas spędzony z rodziną jest jednym z najważniejszych aspektów Bożego Narodzenia. Aż 48 proc. respondentów wskazało, że właśnie te chwile przynoszą im największą radość. 57 proc. respondentów deklaruje, że święta przeżywa bardziej świadomie, jedynie dla 23 proc. osób są one mniej ważne. Na liście ulubionych wspomnień z dzieciństwa królują: kolacja wigilijna, rozpakowywanie prezentów, wspólne koledowanie. Trzymamy się tradycyjnych zwyczajów: 2 proc. Polaków pielęgnuje wspólne ubieranie choinki, a 20 proc. wciąż przygotowuje kolację wigilijną z 12 potraw.

– Obdarowywanie bliskich prezentami to nie tylko tradycja, ale także wyraz emocji i troski. Ponad 56 proc. respondentów podkreśla, że prezenty odzwierciedlają nasze relacje rodzinne i przyjacielskie. Dla 62 proc. Polaków są one ważne. Ich wartość nie opiera się jedynie na wymia-

rze materialnym, ale także na symbolice i emocjach, które towarzyszą przy ich wręczaniu. Co ciekawe, 67 proc. respondentów otrzymało kiedykolwiek prezent w formie przeżyć, co pokazuje również rosnącą popularność doświadczeń jako formy obdarowywania. Coraz więcej osób docenia prezenty w formie przeżyć. W erze materializmu stawiamy na wspólne chwile i wartości, które pozostają z nami na dłużej – mówi Michał Krasoń z serwisu Prezentmarzeń.

Przygotowania do Wigilii postrzegane są w różnorodny sposób – 27 proc. uczestników uznaje je za przyjemność, a dla 33 proc. to duże obciążenie. Respondenci często korzystają z zakupów online przy organizowaniu prezentów (44 proc.), preferują wygodę i elastyczność. 41 proc. Polaków przygotowuje większość potraw samodzielnie, a 36 proc. tylko niektóre z nich, podczas gdy 12 proc. korzysta z gotowych dań. Jesteśmy silnie przywiązani do tradycji kulinarnych i procesu przygotowań.

Nie wpaść w świąteczny szal

Ewa, razem z mężem, bo Marek świetnie gotuje, podobnie jak Małgorzata święta przygotowują wcześniej. Rozkładają też zakupy, nie robią ich w ostatnim tygodniu przed świętami, ale już w listopadzie sprawdzają, co im potrzeba, co można kupić wcześniej, i to kupują. Wtedy, jak tłumaczy, nie ma takiego szoku cenowego.

– Pierogi, uszka lepimy jakieś dwa tygodnie przed świętami – mówi Ewa. Wszystko potem mrozą, wyciągają w Wigilię, wrzucają na gotującą się wodę i gotowe.

– Czasami też wcześniej przygotowuję bigos, bo jemy go

na święta. Wcześniej piekę ciasta – dodaje. Nie ona jedna wychodzi z założenia, że nie ma sensu wszystkiego zostawiać na ostatnią chwilę.

– Chociaż mam w pracy koleżanki, które biorą przed świętami trzy dni wolnego i nie wychodzą z kuchni – wzrusza ramionami.

Starają się nie przesadzać ze świątecznymi zakupami, ale i tak, jak przyznają, wydadzą na święta jakieś 1500 złotych. Podrożało, jak wyliczają, niemal wszystko: chleb, ser, jaja, warzywa, owoce. W 2024 roku ceny kawy na światowych rynkach poszły w górę aż o 87 procent, cena kakao, w którego – jak wiemy – robi się czekoladę, przez rok wzrosła o 145 procent. Więć o czym tutaj mówić?

– Prezenty sobie kupujemy, ale wcześniej. Z tym też nie czekamy na ostatnią chwilę – wtrąca Marek. Robią listę: na zwisko, a obok pomysł na prezent.

Mają na kolacji wigilijnej dzieci, czyli 14-letnią Zosię, 18-letniego Adama i rodziców. Pytają dzieci, co chciałyby dostać pod choinkę, podobnie rodziców. Jeśli zobaczą coś niebanalnego w wrześnień co paździeniku, kupują już wtedy. Dla rodziców starają się przygotować coś z pomysłem: zafundować im jakiś weekendowy wyjazd, dobry masaż czy wyjście do teatru.

– Wszyscy sporo czytamy, więc książki również sprawdzają się jako prezenty – mówi Marek.

I dodaje, że najważniejsze to nie wpaść w świąteczny szal. – Nas zresztą na to nie stać – wybucha śmiechem.

Jego kuzyn, Wojtek, 44-latek, ojciec dwójki dzieci, nie ukrywa, że w tym roku podarki pod cho-

inką będą skromne. W ramach prezentu idą z żoną w styczniu na koncert. Antek, syn, dostanie piłkę, córka zestaw farbek, bo uwielbia malować, do tego jakieś słodycze. Tyle.

Według badania IBRIS wydatki świąteczne przeciętnego gospodarstwa domowego wyniosły w 2024 roku 1575,95 zł, to stanowi wzrost o około 8 proc. w porównaniu do roku 2023. I najwyższy wynik w ostatnich pięciu latach, co w opinii autorów raportu może być efektem inflacji, ale także większej gotowości do świątecznych wydatków.

Co ciekawe, jak zauważono w raporcie, chociaż kwota przeznaczana na święta rośnie, zmienia się struktura wydatków. Prezenty były dla respondentów mniej ważne niż kiedyś – w 2024 roku Polacy przeznaczali na nie 51 proc. budżetu świątecznego, podczas gdy w 2023 roku było to 66 proc. To prawda, część osób czy rodzin rezygnuje z robienia sobie prezentów – bo drogo, bo kłopot. Inni stawiają na symboliczne drobniaki.

Przy świątecznym stole

Mimo że jesteśmy tradycjonalistami, celebруем święta Bożego Narodzenia, to jednak stopniowo zmieniamy do nich stosunek.

– Z roku na rok coraz więcej Polaków przyznaje, że świąt Bożego Narodzenia po prostu nie lubi. To nie jest tak, że kiedyś wszyscy je uwielbiali, tylko teraz coraz więcej osób ma od wagę powiedzieć to wprost. Przykładowo w badaniu Amazon i IBRIS 20 procent mileniśców i 33 proc. osób z pokolenia Z przyznało, że dzielenie się opłatkiem jest dla nich dyskomfortem i nie lubi tego rytu-

ału podczas Wigilii – mówi dr Bartosz Kicior, socjolog z Uniwersytetu SWPS.

I tłumaczy, że zwłaszcza dla kobiet presja świątecznych przygotowań i związana z tym harówka – sprzątanie, gotowanie – są przytłaczające. Coraz mniej pań chce spędzać przedświąteczny czas na szorowaniu podłóg i ścieraniu kurzu, a potem święta w kuchni. Dlatego z roku na rok rosną w tym okresie obroty firm cateringowych, coraz więcej też osób na Boże Narodzenie po prostu wyjeżdża.

Z badań RMF wynika, że w 2023 roku blisko 10 proc. Polaków wyjechało na święta z kraju. Z pozostałych 90 proc. badanych, którzy zostali w Polsce, też nie wszyscy spędzili Boże Narodzenie w domu rodzinnym.

– Chodzi o to, żeby po prostu przez te trzy, cztery dni odpocząć, nie robić zbyt dużo, a dla wielu pobyt w domu to właśnie praca. Ten, kto wykupuje taki wyjazd, inwestuje przede wszystkim w spokój. Płaci za to, że nie musi sprzątać mieszkania na błysk, bo przyjedzie rodzina i będzie oceniać, dekorować dom, przygotowywać albo zamawiać tych wszystkich potraw. Gdy spojrzymy na koszty związane z jedzeniem, a także wydatke czasowy i energetyczny, to czasem okazuje się, że te trzy dni spędzone w hotelu z posiłkami nie wychodzi wcale tak drogo – tłumaczy dr Bartosz Kicior.

Na świąteczne wyjazdy udajemy się najczęściej z rodziną, czasem z rodziną i przyjaciółmi. Coraz częściej spędzamy święta tylko w kręgu najbliższych. Rzadziej spotykamy się przy świątecznym stole z dalszą rodziną, chcemy uniknąć trudnych pytań i rozmów o polityce. Zwłaszcza kobietom przeszkadza poruszanie prywatnych tematów i dociekliwości wujków, cioci, dalekich kuzynów.

Dla tych, którzy świętują tradycyjnie, bardzo ważny jest aspekt ekonomiczny.

– Wydajemy coraz więcej pieniędzy nie tylko dlatego, że wszystko więcej kosztuje, ale też z chęci pokazania się, zrobienia wrażenia np. na członkach rodziny. Niektórzy kupują online drogie ozdoby czy zastawę stołową przed świętami po to, żeby zaraz po Bożym Narodzeniu wykorzystać możliwość odstąpienia od umowy, na którą mamy 14 dni, i zwrócić zakupy. To trend wynikający z niezdrowego podejścia do swojego wizerunku – podkreśla dr Bartosz Kicior.

Właśnie, bo chyba najważniejszy jest zdrowy rozsądek. Przecież święta to spotkanie z bliskimi, chwila oddechu od codziennej bieganiny. Najważniejsza nie jest świąteczna zastawa, ale atmosfera panująca przy świątecznym stole. PAP

Nikt tak alergicznie nie reaguje na nudę, sztampę i rutynę jak młody artysta. Oddanie zatem studentom sztuk pięknych pola do tego, by to oni inspirowali do dbania o zdrowie, to genialne posunięcie. Pierwsze efekty w holu głównym Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszcy już widać.

21 listopada otwarto tu galerię plakatu „Na Zdrowie”. To wspólne dzieło lecznicy i Katedry Projektowania Graficznego Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Pierwsza prezentowana w niej wystawa nosi tytuł „Serce lubi ruch”. Spośród stworzonych przez studentów plakatów wybrano w konkursie najlepsze. I już wiszą, intrygują, czasem bawią, czasem skłaniają do refleksji. Każdy jest ciekawy, nie tylko wizualnie. Żaden nie przypomina znanych nam ze szpitali czy przychodni sztamponowych ulotek profilaktycznych. I o to właśnie chodzi!

Wystawy plakatów w szpitalu. To nie romans, tylko związek na lata

Galeria „Na Zdrowie” to nowość w regionie. Jak powstała? Okazuje się, że to bydgoski „Bizieli” - szpital uniwersytecki - na początku roku sam zgłosił się do Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu z propozycją współpracy.

Najpierw była sama idea, by po prostu szpitalne przestrzenie jakoś wzbogacić dzięki artystom. Potem były spotkania, rozmowy i konkretny pomysł prof. Krzysztofa Skrzypczyka, kierownika Katedry Projektowania Graficznego: niech to będzie galeria plakatu. I to plakatu młodego, świeżego, tworzonego przez studentów. Tematyka? Prozdrowotna, oczywiście. A dobór prac? Zawsze w konkursie - tak, by przy okazji żacy przyzwyczajali się do tej formuły, w której potem jako dojrzały artyści często będą musieli zapewne uczestniczyć.

- Galeria „Na Zdrowie” to miejsce szczególne, bo każdego roku będzie przechodziło przez



Tak wyglądało otwarcie galerii plakatu „Na Zdrowie” w holu głównym Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszcy (21 listopada). To wspólne dzieło lecznicy i Katedry Projektowania Graficznego UMK w Toruniu

BYDGOSKA MEDYCyna I TORUŃSKA SZTUKA RAZEM. DLA ZDROWIA!

„Na Zdrowie” - tak nazywa się galeria plakatu, otwarta niedawno w bydgoskim szpitalu im. Biziela. Prace prezentują w niej studenci Katedry Projektowania Graficznego UMK w Toruniu. To nowość w naszym regionie

Małgorzata Oberlan

nią ponad 200 tysięcy pacjentów, pracowników i odwiedzających. Właśnie w tej strefie codziennego ruchu i pośpiechu pojawiły się plakaty, które w przystępny i wizualnie wyrazisty sposób przypominają

o zdrowiu, profilaktyce i trosce o siebie. Galeria jest odpowiedzią na potrzebę połączenia medycyny i kultury wizualnej oraz realizacją koncepcji wychodzenia z ćwiczeniami studentekimi poza sale wykładowe

- mówi dr hab. Krzysztof Skrzypczyk, prof. UMK, kierownik Katedry Projektowania Graficznego UMK, kurator galerii.

Inicjatywa nie ogranicza się do jednej wystawy. To nie ma

być krótki romans medycyny i sztuki, ale trwały związek. To już zaplanowany na lata projekt, w ramach którego studenci i wykładowcy Katedry regularnie przygotowywać będą plakaty dotyczące zdrowia publicznego i profilaktyki chorób. Dzięki temu szpital zyskuje nową warstwę komunikacji z pacjentami i innymi osobami przebywającymi w jego murach, a młodzi artyści mają możliwość realnego wpływu na przestrzeń życia publicznego.

Pierwszą wystawą, inaugurującą działanie galerii, jest „Serce lubi ruch”, prezentacja poświęcona profilaktyce chorób układu krążenia - jednemu z najpoważniejszych wyzwań zdrowotnych. Jej główne przesłanie jest niezwykle proste: nawet niewielka, codzienna aktywność fizyczna ma realny wpływ na pracę serca. Wystawa przypomina, że serce działa dla nas „po cichu” i często zaczyna zwracać na siebie uwagę dopiero wtedy, gdy praca układu krążenia staje się zaburzona.

- Plakaty naszych studentów pokazują, że zdrowe serce zaczyna się od prostych gestów: spaceru, kilku kroków więcej, świadomej decyzji o wyborze ruchu. To kampania, która łączy edukację zdrowotną z językiem wspólnym: nowoczesnego projektowania graficznego - podkreśla kurator galerii.

W Polsce światowe trendy: galerie w galeriach, na dworcach, lotniskach...

Wychodzenie toruńskich artystów zza murów uczelni w nieoczywiste rejony przestrzeni publicznej to w regule rzecz świeża. W Polsce jednak już znana, a na świecie - popularna.

Sztuka łagodzi obyczaje (nie tylko muzyczna!). Sztuka skłania do refleksji, wzrusza, porusza, bawi, czasem szokuje. Potrafi zatrzymać nas w biegu, dać impuls do zmiany albo po prostu sprawić, że przestrzeń jest piękniejsza.

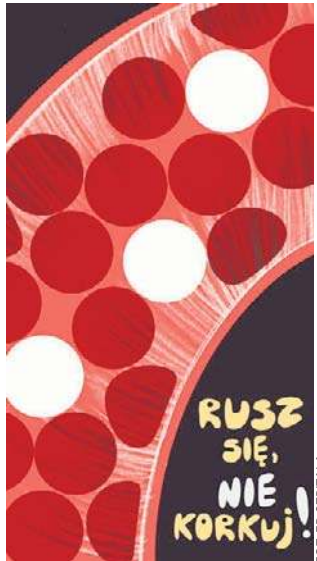
Jedną z najważniejszych tego typu polskich akcji w tym roku jest „Galeria w galerii”. W ramach tej inicjatywy wybrane dzieła sztuki ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie są prezentowane na cyfrowych ekranach iPoster w galeriach handlowych w całej Polsce, a goście galerii mogą skorzystać ze zniżki przy zakupie biletu do muzeum. Akcja trwa do końca 2025 roku.

Celem tej akcji jest przybliżenie sztuki szerokiemu gronu odbiorców oraz zachęcenie Polaków do częstszych wizyt w muzeach i galeriach sztuki. Inspiracją były wyniki badania przeprowadzonego na zlecenie iPoster, które pokazały, że galerie handlowe odwiedza regularnie znacznie więcej osób niż instytucje kultury. W 2024 roku aż 37 proc. Polaków nie było ani razu w muzeum lub galerii sztuki, a 32 proc. deklaruje, że nie odwiedza takich miejsc wcale. Tymczasem tylko 7 proc. ankietowanych z reguły nie bywa w galeriach handlowych, a 91 proc. odwiedziło je co najmniej raz w ubiegłym roku... Komentować chyba nie trzeba.

Inne znane w kraju przedsięwzięcia to np. „Stacja Kultura” i sztuka prezentowana - od lat już - na dworcach. Sztuka wkracza też na polskie lotniska, przystanki komunikacji, o ulicach nie wspominając.

Tą drogą świadomie też idzie już Katedra Projektowania Graficznego UMK w Toruniu. I nie chodzi tu tylko o galerię w szpitalu. Pod koniec listopada plakaty tych artystów zawisły w centrum Torunia - na placu Rapackiego. To specjalna wystawa świąteczna pod hasłem „Czego sobie życzymy”. Porusza od pierwszego kontaktu.

- A w planach mamy choćby studencką wystawę w poczekalni kolejowego Dworca Toruń Główny - zdradza prof. Krzysztof Skrzypczyk. I nie kryje, że to absolutnie nie jest ostatnie słowo - toruńska sztuka plakatu zaskoczy nas jeszcze w różnych miejscach! ©



SŁODKIE DZIEŁA SZTUKI OD MISTRZYNI ŚWIATA

W 2019 roku została mistrzynią świata w dekorowaniu tortów i od tego czasu wciąż biegnie do przodu. Teraz tworzy słodkie królestwo w Bydgoszczy. Wpadliśmy na lukrowane pierniczki

Agnieszka Domka-Rybka

Specjalizuje się w figurkach z masy cukrowej i to słodkie dzieła sztuki przyniosły jej światową sławę. W nich liczy się najdrobniejszy detal, więc Jowita musi czasami użyć skalpela. Chirurgicznego! Mistrzyni dekoracji opowiada nam, co zmieniło w jej życiu zwycięstwo w Mediolanie, o cukierkowym królestwie, które tworzy w Bydgoszczy, i planowanej wystawie bydgoskich kamienic w formie domków dla lalek, które będzie można zjeść.

Siostro, skalpel? Trzeba wyrzeźbić Chopina

Krótko po tym, jak Jowita Woszczyńska z Cukierni Sowa w Bydgoszczy, zdobyła w Mediolanie złoty medal podczas „Cake Designers World Championship 2019”, zapytaliśmy ją m.in. o to, jak zaczęła przygodę z cukiernictwem.

- Zdobienie tortów było moim hobby od dzieciństwa, ale po podstawówce nie poszłam do szkoły średniej związanej z cukiernictwem, lecz po maturze wybrałam studia filozoficzne na UMK w Toruniu - wspominała pani Jowita. - Zawsze na święta wypiekałam domki z pierników, dekorowałam je i rozdawałam jako upominki. Przypadkowo jeden z takich domków obejrzał brygadzysta z firmy Sowa i... zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną do znanej cukierni. Tak zaczęła się moja poważna przygoda z cukiernictwem pod okiem najlepszych fachowców.

I potoczyła się w mistrzowskim stylu. Jowita dwukrotnie zdobywała mistrzostwo Polski w dekorowaniu tortów. Zwycięstwo w kraju umożliwiło bydgoszczance start w mistrzostwach świata w Mediolanie, gdzie zachwyciła jury tortem według tematu: „Tradycja i kultura w narodzie”. Nic dziwnego, że na najpiękniej ozdobionym torcie świata, ważącym 50 kg, znaleźli się m.in. Mikołaj Kopernik patrzący w niebo czy Jacek Malczewski malujący obraz „Zatruta studnia” oraz grający na fortepianie Fryderyk Chopin, a ponadto też łowiszka piastująca dziecię i toruńskie kamienie przypominające pierniki.

Stworzenie wszystkich dekoracji z czekolady i masy cukrowej zajęło artystce pół roku! - Wszystkie figurki były ręcznie przeze mnie wycięte, np.



Przed Jowitą Woszczyńską, mistrzynią świata w dekorowaniu tortów nowy etap. W klimatycznym miejscu w samym sercu Bydgoszczy, dzieli się swoim talentem

gdy szukałam kołyski dla mamy z Łowicza, to na podstawie zdjęcia ludowej kołyski wycięłam ją sobie z tektury, a następnie rozwałkowałam masę cukrową i powstała identyczna jak w oryginale. Zawsze tak robię. Wszystko ręcznie. Nieraz trzeba nawet skalpela. Chirurgicznego! - opowiadała nam pani Jowita, a my przy tym od razu wyobrażaliśmy sobie, jak ta drobna kobietka o kasztanowych włosach wycina chirurgicznym skalpelem figurki do swoich słodkich dzieł sztuki.

Sukces w Mediolanie odmienił jej życie. Ambitna cukierniczka nie spoczęła na laurach. - Postawiłam na rozwój i staram się cały czas iść do przodu - opowiada teraz, gdy odwiedzamy ją w słodkim królestwie, które właśnie tworzy przy ulicy Długiej 62 pod nazwą „Lukrowana Bydgoszcz”.

Tutaj wszystko wygląda, jakby było oblane cukrową, przepyszną polewą. Stoją słodkie, bajkowe rzeźby, to m.in. mieszkańcy Doliny Muminków czy znany z bydgoskiej legendy „Pan Twardowski” na kogucie.

Pani Jowita jeszcze wspomina, jak po triumfie we Włoszech dużo pracy poświęciła, by wydać książkę „Sugar Fairy Tales” - z przepisami, technikami dekoratorskimi i inspiracjami, od tworzenia kwiatów i figurek z masy cukrowej po bardziej zaawansowane projekty inspirowane baśniami Braci Grimm. Książka trafiła nawet do zbiorów Biblioteki Kongresu USA w Waszyngtonie! - Moja książka to zaprosze-

nie do osobistej baśni o spełnianiu marzeń - komentuje.

Znów sukces i jeszcze większa pewność siebie, więc odważyła się wynająć mały lokal (wielu bydgoszczan może kojarzyć go z różowym rowem przy ulicy Sułkowskiego), gdzie prowadziła indywidualne szkolenia cukiernicze.

Cukierkowo o mrocznych legendach bydgoskich

Podjęła też współpracę z Żywym Muzeum Piernika w Toruniu i Kolejkiem w Warszawie, w Gliwicach, we Wrocławiu. Dodajmy, że w Kolejku Warszawa otwarto w listopadzie Miasto z Piernika. To jedyna taka na świecie wystawa zbudowana w całości z tego pachnącego ciacha. Wśród piernikowych uliczek warszawskiego miasta pojawili się cu-

krowi mieszkańcy - „Piękna i Bestia”, wyrzeźbieni z lukru rękoma właśnie pani Jowity.

Dekoratorka zdradza również, że jej przyjaciel stworzył muzeum czekolady Wedla w Warszawie i to ją zainspirowało, aby również w Bydgoszczy zrobić wystawę - ale, jak w Kolejku jest to piernik, w Warszawie czekolada, to nad Brdą ma królować masa cukrowa, bo w niej pracuje.

Otwarcie wystawy jest planowane na 19 kwietnia, ale nam autorka już dziś opowiada o cukierkowych szczegółach:

- To będzie wystawa z cukru, piernika i karmelu. Kamienice bydgoskie, ale w formie domków dla lalek. Bajkowe. Wszystko jadalne! Opowiem także legendy o Bydgoszczy. Choć są one przeważnie mroczne, postaram się pokazać je w baśniowej formie, odpow-

wiedniej dla dzieci. Będę też dużo mówić o cukiernictwie przedwojennym, m.in. o bydgoskiej Cukierni Lukullus, która była naprawdę ogromna.

Bydgoszczanka ma świetnie podejście do dzieci, gdy przychodziły do niej jeszcze na Sułkowskiego, często zdarzało się, że nie chciały stamtąd wyjść, lecz pytały, czy mogą zostać na noc.

- Dlatego teraz pokażę im inną odsłonę Bydgoszczy, taką słodką i z niezapomnianymi warsztatami, a przy okazji dołożę cegiełkę do ożywiania ulicy Długiej w Bydgoszczy. Inni już to robią znakomicie, jak Muzeum Mydła i Historii Brudu czy bydgoscy przewodnicy. Podziwiam! A ja postaram się robić to wręcz lukrowo! - zapowiada. I dodaje, że, oczywiście, cały czas współpracuje z cukiernią Sowa. W październiku udekorowała tort w kształcie sowy na otwarcie po generalnym remoncie cukierni przy ulicy ks. Schulza w Bydgoszczy, a niedługo w „Lukrowanej Bydgoszczy” zapropnuje kawę tej marki. Bardzo by też chciała wprowadzić do oferty szneci z glancem, aby każdy klient mógł sobie z rana przed pracą chwycić do czekolady i kawy. Powoli się tutaj rozkręca ze szkoleniami i warsztatami, choć oficjalne otwarcie nastąpi, jak wspomnianej wystawy, 19 kwietnia.

- Aktualnie trwają warsztaty z dekorowania pierników, bo

chcieliśmy to miejsce pokazać jeszcze przed świętami (wpadłam na taki warsztat - red.). Od 19 grudnia ruszamy ze zdobieniem piernikowych domków, zapraszam. Celowo zaczęłam od lukru królewskiego, idealnie pasuje do świątecznych pierników. Jest tylko małą częścią wszystkich rodzajów dekoracji. Ale dziś dekoratorzy na świecie skupiają się właśnie tylko na małym fragmencie, jak m.in. lukier królewski. Brałam lekcje od dekoratorki z Rzymu, która przez całe życie uczy tylko lukru.

Wywodzi się on z Anglii i wymaga ogromnej perfekcji. To wylewane koronki, potem odrywane, zasuszane i następnie przyklejane do tortów. Często można je podziwiać na zdjęciach tortów u rodziny królewskiej. Lukier angielski cenią na całym świecie. Jest tak elastyczny, że da się z niego robić cuda, najbardziej delikatne figurki i to z jakimi detalami!

Ona zasiada dziś w jury, a kto ją recenzuje?

- Figurki z masy cukrowej lubię najbardziej, to moja specjalność! - zdradza Jowita.

Dla niewtajemniczonych wyjaśnia, że jako dekoratorka nie piecze tortów: - Dostaję już gotowy, upieczony i moim zadaniem w cukierni jest go ozdobić, czyli albo zrobić na nim kwiatuszki, figurki według życzenia lub coś na nim namalować. Jednak u mnie na warsztatach będziemy też piekli. Co kilka tygodni postaram się przygotowywać nową tematykę, np. wiosną zaczniemy robić i dekorować mazurki, babeczki z kwiatuskami z kremu maślanego, malować na masie cukrowej. Będę do Bydgoszczy zapraszać różnych dekoratorów nie tylko z Polski, ale i zagranicą. Na pewno przyjedzie maestro czekolady Wedla, który pokaże, jak wylewać ten smakołyk, sporo będzie się działo!

Dziś, gdy zasiada w jury cukierniczych konkursów i ocenia innych, wciąż ma swoich recenzentów - rodzinę. - To są zawsze moi pierwsi oceniający. Są ze mnie dumni, choć mam, niestety, mniej czasu dla bliskich. Moje dziecko kiedyś powiedział: „Fajnie mieć taką mamę, nawet, jeśli czasem trzeba tęsknić i ją dzielić z innymi”.

Dziś dorosły Mikołaj pomaga jej w biznesie. ©©



Aktualnie w „Lukrowanej Bydgoszczy” trwają warsztaty z dekorowania pierników lukrem królewskim



Ten tort dał bydgoszczance mistrzostwo świata

KRISTI RATUJE ZWIERZĘTA. NA FRONCIE

- Myślę, że z psami na wojnie jest jak z pierwszymi ludźmi, którzy doświadczyli burzy. To dla nich przerażające i niezrozumiałe - mówi Krystyna Drahomarecka

Maciej Czerniak

Owczarek, którego osłoniła własnym ciałem, lizał ją potem po dłoniach. Czuł, komu zawdzięcza życie. To było w maju 2024 r. Wraz ze swoimi ludźmi, z grupy „12” („12 Strażników”) w obwodzie Donieckim w Ukrainie robiła to, co zaczęła jeszcze przed wojną: ratowała zwierzęta.

Bitwa na sąsiedniej ulicy

Na stałe pracują pod Odessą. Tam Krystyna prowadzi swój azyl dla psaków, o którym mówi „szelter”, a który nazwała „Miejsce pod słońcem”. Każdego miesiąca na tydzień udają się w rejon frontowy. Jadą na południe albo na wschód. Tam oddawiają blaknące się psy.

Wtedy, w maju 2024 na akcję pojechali zgodnie z planem. Ewakuacja okazała się jednak wyjątkowo trudna. - Normalnie, kiedy jesteśmy w pobliżu linii frontu, dobrze wiemy, gdzie są pozycje Rosjan, w jakich odległościach. Wojskowi mają szczegółowe rozeznanie - mówi Krysti. - Tym razem było inaczej.

Rozpoczęła się „operacja charkowska”. Rosyjskie natarcie w kierunku stolicy obwodu. Na drodze wojsk był właśnie Wołczańsk, był też Toreck, gdzie właśnie znaleźli się wolontariusze. - Rosjanie zaczęli częściej używać dronów, więc nie mogliśmy się ewakuować w dzień. Próbowaliśmy nocą, ale to też było trudne, bo oni używają termowizji.

W czasie masowego ataku na miasto zrobił się, jak mówi Krysti, kocioł. Rosyjscy żołnierze byli wszędzie. W tym kotle oni - wolontariusze, animalisi. Po co? Rozmawiamy o tym z Krysti, ale opowieść zaczyna rządzić się swoją logiką. Pokrętną, chaotyczną. Ogień we wspomnieniach znów staje się żywy i przesłania porządek zdań. - Rosjanie byli dwie ulice dalej, wywiązała się bitwa. Oni widzieli, że jesteśmy tam, że zabieramy psy, ale to dla nich nie miało żadnego znaczenia - opowiada. - Może nie dowierzali, że wolontariusze mogli się znaleźć tak blisko frontu i to nocą... Ich to zresztą nie obchodziło. Widziałam, jak dron zabija parę starszych osób. Małżeństwo -

oni uciekali ze swoim psem, chcieli się ewakuować.

W tym ataku Krysti została ranna. Wybuch odrzucił ją, odłamek pocisku trafił w udo. Doznała wstrząsu mózgu. Wolontariusze szli wtedy ze zwierzętami. Krysti miała ze sobą małe psy, jej kolega, jeden z „dwunastu”, prowadził owczarka niemieckiego. Kiedy doszło do ataku, próbowała osłonić zwierzę własnym ciałem. Pies już przedtem był rozdrażniony, potem wpadł w panikę.

Kiedy ewakuowali się, ukryli się w przyziemiu budynku już w bezpiecznej strefie, siedziała z nogą owiniętą purpurowym, przesiąkniętym krwią opatrunkiem, a pies już lizał ją po ręce. Na swój sposób czuł, kto go ochronił.

- To jest taka różnica, że my, ludzie, widzimy te wszystkie okropności, ale rozumiemy, skąd się biorą; że to wojna, że ta śmierć może nadejść. I wiemy, z której strony może przyjść. Dla zwierzątek to czysta zgroza. Psy boją się fajerwerków. Wyobraź sobie, czym jest dla nich hałas ognia frontowego. Wystrzały z dział, odpalane pociski rakietowe. I to trwa i trwa.

Dwa światy

Krystyna Drahomarecka ma 28 lat, jest architektem. Przed wojną pracowała w zawodzie, w Odessie. Popołudniami, kiedy wracała do domu, czuła się samotna. Pewnego dnia w 2020 r. na Facebooku znalazła post Ludmiły, która pokazywała, jak ratuje zwierzęta znalezione na ulicy. Krysti napisała do niej.

- Też zawsze chciałam to robić, ale nie wiedziałam jak. Myślałam, że aby prowadzić schronisko, trzeba mieć dużo pieniędzy. Teraz wiem, że chyba wszyscy, którzy prowadzą schroniska, są biedni. A mimo wszystko robią to.

Ludmiła pokazała, że to jest możliwe - można wziąć psa z ulicy i znaleźć dla niego rodzinę. - Zawsze sobie wyobrażałam, że jeśli mnie spotkałoby coś takiego, ten pies zostałby ze mną na zawsze. Nie mogłam jednak tego zrobić - uśmiecha się Krysti - bo mieszkalam z rodzicami, nie było na to szans.



Krystyna Drahomarecka buduje pod Odessą schronisko dla psów

- Na początku więc pomagałam Ludmiłę w poszukiwaniu nowych domów dla psów. Powiedziałam, że mam balkon i tak możemy zacząć, mogą tam przez jakiś czas trzymać zwierzęta. Tak to się zaczęło. Z czasem zaczęłam już ratować zwierzęta na własną rękę.

Gdy wojna się rozpoczęła, były już dobrzy przyjaciele, którzy zajmowali się ich leczeniem, odrobaczaniem, itd. Kociaki trafiają do nowych właścicieli. Ja jestem psiarą, więc mnie łatwiej jest znaleźć nowy dom dla psa niż dla kota.

- W Ukrainie naprawdę trudno znaleźć kogoś, kto przyjmie psa do domu. Gdy rozmawiam na ten temat z Polakami, to widzę, że wy też przechodziliście pewną ewolucję, że zmienił się stosunek ludzi do zwierząt. Wiem, że tu też psy trzymano na łańcuchach, a teraz

kilka starych zabudowań, teren zarośnięty krzakami, zaśmiecony. Każdego dnia coś poprawiamy. Mamy pracownika, który każdego dnia coś u nas buduje. Fundusze są niewielkie, nie możemy po prostu wynajmować ekipy do zbudowania całego tego miejsca od początku do końca. Jesteśmy zależni od darczyńców. Współpracujemy z organizacją Grater Good, która jest naszym najważniejszym sponsorem.

Działalność Krysti i jej przyjaciół wpływa też na bezpieczeństwo ludzi. Kiedy żołnierze na froncie walczą z okupantem, Krysti ma wroga równie groźnego. To wściekłość: - Jest to ogromny problem u nas. Choroba śmiertelna dla zwierząt i dla ludzi. Jesteśmy częścią UWAF, czyli Ukraine War Animals Relief Fund i przez ostatnie dwa lata udało nam się wspólnie przeprowadzić sterylizacje około 800 tysięcy psów, a takich zabiegów trzeba wykonać około 1,5 miliona.

W Ukrainie, jak mówi Krysti, często uważa się, że po sterylizacji pies staje się bezużyteczny. Przestaje szczekać i nie broni posesji. - Bywa, że kiedy urodzą się szczeniaki, po prostu się je topi. To straszne.

O pracy Krysti i jej zespołu opowiada film dokumentalny produkcji kanadyjskiej w reżyserii Olhy Byrledianu. Premierę miał w 2024 roku na festiwalu w Seattle i zebrał wiele nagród na całym świecie.

David Jackson, autor recenzji dla BAFTA Qualifying Cambridge Film Festival: „Nie da się patrzeć na osamotnionego psa, w czasie ataku rakietowego, kulącego się ze strachu i nie uронić łzy. Nie da się nie zapłakać na widok tego samego psa, kiedy po opiekę wolontariuszy UWAF dochodzi do siebie i oswaja”. Dalej krytyk pisał: „Film skupia się na sprawie ratowania bezpańskich zwierząt, ale przypomina, że za ich losami kryją się ludzkie tragedie”.

- Zawsze się zastanawiałam, dlaczego mamy takie problemy ze zwierzętami. Wciąż jest wiele okrucieństwa, traktuje się je jak przedmioty. Tłumaczymy, że nie można karmić ich resztkami naszego jedzenia, że zwierzę potrzebuje opieki weterynaryj-

nej. Wielu widzi to tak: Jeżeli pies choruje i umrze, to OK, weźmiemy sobie nowego.

Psy i ludzie

W listopadzie Krysti przyjechała do Bydgoszczy. Na Festiwalu Prapremier w Teatrze Polskim wystawiono spektakl „Psy i Ludzie” Vyachesława Volkonsky’ego. To sztuka w części inspirowana historią Krysti. W części, bo porusza też tematykę przemocy wobec zwierząt i stawia pytania o granice człowieczeństwa w czasie wojny.

Krysti spotkała się z Eleną Morozową, prezeską Kujawsko-Pomorskiego Domu Ukraińskiego, która wspiera jej działania. Odwiedziła też bydgoskie schronisko dla zwierząt prowadzone przez Izabellę Szolginie. - To, co robi Izabella, napędza mnie otuchą, a jej historia inspirowała. Ona też budowała to miejsce małymi krokami. A teraz to w pełni profesjonalne schronisko. Mam nadzieję, że my też takie stworzymy.

Z tej wizyty Krysti wyjechała zaopatrzona w worki karmy dla psów. Po wojnie chce dalej pomagać zwierzętom. - Jestem w tym dobra i kocham to. Mamy wiele planów. Chcemy założyć szkołę, współpracować z trenerami, behawiorystami. Byłam na szkoleniu w Kanadzie, gdzie przysposabia się psy do pracy nie tylko z osobami niewidomymi. Chcemy szkolić je do asystowania niepełnosprawnym żołnierzom.

Opowiada, że psy jak ludzie, przechodzą traumę. Jej podopieczni trafiają do adopcji w Polsce, w Czechach i Niemczech. - Mówiono mi, że w Kijowie nie ma frontu, więc tam możemy szukać nowych domów dla psów. Miasto jednak niemal codziennie jest celem ataków dronów i rakiet. Wiele psów umiera na atak serca.

Przekonuje, że każdy pies ma swoją osobowość. Nie każdy będzie zdolny do pomocy osobie niepełnosprawnej. - To tak, jakby kazać fotografowi pracować jako kucharz. Nauczy się gotować, ale nie będzie robił tego z oddaniem. Każdy powinien być na swoim miejscu. Ze zwierzętami jest podobnie.

©©

PREZYDENT NAWROCKI A SPRAWA PSÓW NA ŁAŃCUCHACH

Zapowiadane głosowanie nad odrzuceniem weta prezydenta Nawrockiego w sprawie tak zwanej ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Chwalą weto prezydenta. W takim razie dlaczego we wrześniu głosowali za tą ustawą i chcieli uwolnić psy z łańcuchów?

Dorota Kowalska

Jeśli weta prezydenta Nawrockiego od początku wzbudzały emocje, to te wywołały prawdziwą burzę. W każdym razie prezydent mocno się naraził, co ciekawe i obozowi rządzącemu i Konfederacji, a wszystko za sprawą zwierzątek. O co chodzi? Karol Nawrocki podpisał ustawę o zakazie hodowania zwierząt na futra, co nie spodobało się Konfederatom, ale jednocześnie zawetował inną, która dotyczyła trzymania psów na łańcuchach.

- Zamiast rozwiązywać problemy, tworzyła nowe, które mogły doprowadzić do pogorszenia, a nie polepszenia sytuacji zwierząt. Proponowane normy kójców dla psów były kompletnie nierealne. Kojce wielkości miejskich kawalerek to absurd, który uderzałby w rolników, hodowców i zwykłe wiejskie gospodarstwa - tłumaczył Nawrocki. Podkreślił, że choć intencja ochrony zwierząt jest słuszna i szlachetna, to - według niego - ustawa była źle napisana. Tego samego dnia do Sejmu trafił prezydencki projekt, który zakłada zakazanie trzymania zwierząt domowych na uwięzi.

Ale jego argumentacja nie przekonała polityków koalicji rządzącej.

- Panie prezydencie, płakać się chce. Miał pan uwolnić z łańcuchów psy, a tak naprawdę uwolnił pan z łańcuchów złe myśli. Dał pan bezkarność złym ludziom, którzy to wykorzystają, którzy będą nadal traktowali psy, tak jak traktowali do tej pory źle - mówi na nagraniu na portalu X marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Jego zdaniem „to weto krzywdzi psy”. - Ma pan psa? Ma pan jakąś empatię wobec zwierząt? - pytał dalej.

Inie był jedynym politykiem Lewicy, który odniósł się do sprawy.

„Prezydent zdradza bezbronnych! Karol Nawrocki daje zielone światło dla bezduszności, bestialstwa i okrucieństwa. Weto ustawy o ochronie zwierząt to wariactwo! Żadnej wrażliwości, żadnej odpowiedzialności, to bezduszne traktowanie zwierząt i uleganie lobbingsowi! Pozostanie krew na rękach Prezydenta po każdym okaleczeniu lub śmierci bezbronnego zwierzątka!” - skomentował wicepremier i poseł Lewicy Krzysztof Gawkowski.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński pisze o braku empatii, europoseł KO Krzysztof Brejza o „zemście Nawrockiego

na zwierzątkach”, Dariusz Jónski o tym, że prezydent „broni łańcucha”, rzecznik rządu Adam Szłapka stwierdził, że „tylko osoba bez serca może taką ustawę zawetować”.

„I co ci psy zawiniły?” - spytał krótko premier Donald Tusk.

Marszałek Czarzasty tak sprawy, czy raczej prezydenckiego weta, nie zostawił.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej zapowiedział, że przedstawiciele koalicji rządowej zdecydowali, iż odbędzie się głosowanie w sprawie weta prezydenckiego, ponieważ - w ich opinii - decyzja prezydenta jest absolutnie niezrozumiała. Do głosowania nad odrzuceniem prezydenckiego weta dojdzie prawdopodobnie na posiedzeniu Sejmu w drugiej połowie grudnia.

Weto oznacza w praktyce wniosek prezydenta o ponowne rozpatrzenie przez posłów danej

ustawy. Sejm może odrzucić weto prezydenta, uchwalając ustawę ponownie większością trzech piątych głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów - w maksymalnym wariantcie przy założeniu, że w głosowaniu wezmą udział wszyscy posłowie, oznacza to konieczność zebrania 276 głosów, by odrzucić weto.

Nowelizację ustawy o ochronie zwierząt Sejm uchwalił pod koniec września. Za jej przyjęciem opowiedziało się 280 posłów, 105 było przeciw, a 30 wstrzymało się od głosu. W klubie PiS za nowelą zagłosowało 49 posłów, w tym szef partii.

Pytany przez dziennikarzy w Sejmie prezes PiS Jarosław Kaczyński o to, jak zagłosuje w sprawie weta do tzw. ustawy łańcuchowej - odpowiedział: „w tej sytuacji nie odrzucę”.

- Tu chodzi o poprawkę odnoszącą się do pewnych realiów.

Pewne przepisy tej ustawy są dobre, ale niemożliwe do realizacji - dodał.

Na uwagę dziennikarzy, że wcześniej opowiedział się za tą nowelizacją, Kaczyński stwierdził, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre”.

Weto Nawrockiego pochwalił w mediach społecznościowych szef klubu PiS i były minister obrony Mariusz Błaszczak. Określił je jako „uzasadnione”. On również w czasie wrześniowego głosowania poparł nowelizację. „Uwolnienie zwierząt z łańcuchów jest niezwykle ważne, ale nie powinno odbywać się do kosztu nadregulacji, która zmusza właścicieli do budowy kosztownych i o nieadekwatnych rozmiarach kójców. Nasze rozsądne poprawki, które miały działać na korzyść właścicieli, zostały odrzucone. Jeśli ekipie Tuska zależy na losie

psów, powinniśmy przyjąć prezydencką ustawę na jutrzejszym posiedzeniu” - napisał Błaszczak.

O to, jak zamierza głosować nad prezydenckim wetem, był też pytany przez dziennikarzy poseł PiS Marek Suski.

- Zgodnie z sumieniem - odparł krótko.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Marek Suski działał przez lata w Parlamentarnym Zespole Przyjaciół Zwierząt.

W rozmowie z PAP adw. Sara Balcerowicz, pełnomocniczka Komitetu Stop Łańcuchom Pseudohodowlom i Bezdumności Zwierząt odpowiedzialnego za obywatelski projekt tzw. ustawy łańcuchowej podkreśliła, że zawetowane przez prezydenta Nawrockiego przepisy stanowiły pełne minimum.

- Prezydencki projekt otwiera pole do bardzo dużych nadużyć względem trzymania

psów w kójcach. Nie ma w nim nawet zapisu, jak miałyby wyglądać np. ogrodzenie kójca. W zasadzie można będzie zamknąć psa w jakimś pseudo-kójcu bez jakichkolwiek prześwitów, więc może okazać się, że takimi regulacjami zrobimy psom gorzej, niż mają obecnie - powiedziała.

Projekt prezydencki w przeciwieństwie do zawetowanej ustawy dotyczy zwierząt domowych (poza przepisami dot. bud dla psów), a nie jedynie psów. Przewiduje jednak takie same wyłączenia z zakazu trzymania zwierząt na uwięzi. Katalog przypadków, w których zakaz nie będzie obowiązywał, obejmuje prowadzenie na smyczy lub uwiązanie zwierzęcia: na czas spaceru, transportu, udziału psa w wystawie, pokazie, konkursie, występie, treningu lub w tresurze i podczas zabiegu lekarsko-weterynaryjnego, profilaktycznego lub pielęgnacyjnego.

Wyłączeniu podlegają również przypadki - poza miejscem stałego bytowania zwierzęcia - niezbędne w celu zapobieżenia niebezpieczeństwu stwarzanemu przez zwierzę dla życia lub zdrowia człowieka lub innego zwierzęcia oraz wyrządzenia szkody przez zwierzę, gdy zastosowanie innego środka nie jest w danych okolicznościach możliwe lub uwiązanie jest środkiem najlepiej znośnym przez zwierzę. Uwiązanie psa będzie też możliwe krótkotrwale w określonych warunkach wskazanych przez właściciela - w sposób niepowodujący naruszenia dobrostanu zwierzęcia.

Projekt zakłada też wprowadzenie obowiązku zapewnienia zwierzęciu odpowiedniego schronienia przed warunkami atmosferycznymi.

Zawetowane przepisy zawierały regulacje w sprawie kójców, w których trzymane są psy. Określona była ich powierzchnia w odniesieniu do wielkości zwierzęcia czy też konstrukcja. Najmniejszy kójec miał powierzchnię 10 m kw. (dla psa o masie ciała poniżej 20 kg), a największy 20 m kw. (powyżej 30 kg).

Cóż, sprawa ustawy łańcuchowej nie stawia polityków Prawa i Sprawiedliwości w komfortowej sytuacji. Pewnie, jak zapowiadają, nie odrzucą weta prezydenta Nawrockiego. Pytanie w takim razie, dlaczego we wrześniu głosowali za przyjęciem tej ustawy. Tłumaczenie, że „czasem się głosuje za czymś, co jest częściowo dobre” nie brzmi przekonująco. ©



FOT. GETTY IMAGES

Tzw. ustawa łańcuchowa miała poprawić sytuację zwierząt - głównie na wsiach

NAJCENNIJSZE DZIEŁO ZRABOWANE PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ. CZY „PORTRET MŁODZIEŃCA” KIEDYKOLWIEK WRÓCI DO KRAKOWA?

516 tysięcy dzieł sztuki i ponad 22 miliony woluminów to liczby strat wojennych, jakie podaje ministerialny Wydział Restytucji Dóbr Kultury. Odnoszą się jedynie do znanych i zarejestrowanych zbiorów. Trudno oszacować rzeczywistą skalę strat poniesionych przez Polskę podczas II wojny światowej. Najśłynniejsza wojenna strata polskich zbiorów to dzieło ukradzione z Krakowa – „Portret młodzieńca” Rafaela Santi. Co o nim wiemy?

Anna Piątkowska

La polskie straty wojenne uznaje się ruchome dobra kultury utracone w wyniku II wojny światowej z terenów Polski po 1945 roku, pochodzące zarówno ze zbiorów publicznych, prywatnych, jak i kościelnych.

W czasie działań wojennych z polskich kolekcji zaginęły takie dzieła, jak: „Portret młodzieńca” Rafaela Santi, „Zwiastowanie pastora” Rembrandta, „Diana i Kalisto” Rubensa, XVI-wieczna „Madonna z Dzieciątkiem (zw. Głogowska)” i „Kuszenie św. Antoniego” Lucasa Cranacha Starszego, „Leżąca łwica”, rysunek XV-wiecznego mistrza Albrechta Dürera i jego miedzioryt „Melancholia”, obraz Antona van Dycka „Ecce Homo”. To zaledwie kilka zrabowanych dzieł, o których wiadomo, że podczas wojny nie zostały zniszczone, a ukradzione.

Obszerny katalog dzieł zrabowanych i wywiezionych z Polski znajduje się na stronie dziela-utracone.gov.pl.

Najcenniejsze zrabowane dzieło z polskich zbiorów

Po II wojny światowej w krakowskich zbiorach nie odnaleziono takich dzieł, jak należąca do wawelskiej kolekcji akwarela Juliana Fałata „Widok Krakowa”, fragmentu tryptyku ołtarza z Lusiny dzieła Wita Stwosza lub wykonanego w jego warsztacie (część ołtarza odzyskano - znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie); środkowego fragmentu - „Matka Boska zwraca cyrograf św. Teofilowi” - nadal nie udało się odnaleźć. Ale najśłynniejszą stratą jest „Portret młodzieńca” Rafaela Santi.

„Straty wojenne Muzeum Narodowego w Krakowie obejmują łącznie 1163 obiekty, w tym straty wojenne dzieł sztuki z MNK to 836 obiektów, a 327 to obiekty z Kolekcji Czartoryskich. Są to przedmioty zrabowane przez niemieckich okupantów, którymi między innymi dekorowano siedziby Głównego Guber-

natora, urzędy niemieckie i niektóre lokale użytkowe” - czytamy na stronie Muzeum Narodowego w Krakowie. Po wojnie odzyskano m.in. obrazy Leonarda da Vinci i Rembrandta z tych zbiorów, do dziś nie odnaleziono jednak „Portretu młodzieńca”.

Namalowany w 1514 roku obraz należał do kolekcji Czartoryskich i przed wojną prezentowany był w krakowskim muzeum. Portret nie zawiera podpisu malarza, ale historycy sztuki przypisują jego autorstwo Rafaelowi.

Przedstawia młodego mężczyznę w czarnej czapce na głowie, ubranego w białą koszulę, na którą zarzucone ma futro. Za postacią widoczne jest okno, przez które widać włoski krajobraz. Obraz może przedstawiać samego malarza - historycy sztuki wskazują podobieństwo bohatera do innego autoportretu malarza. Obraz jest bezcenny, ale kwota, jaka pada w jego kontekście, to około 100 milionów dolarów.

„Portret młodzieńca” trafił do polskich zbiorów w pierwszej poł. XIX wieku za sprawą księżnej Izabeli Czartoryskiej, która w rodzinnej rezydencji w Puławach gromadziła zabytki o znaczeniu historycznym i kulturalnym. Kiedy w Krakowie powstało Muzeum Czartoryskich, obraz był w nim prezentowany.

O jego wojennych losach wiadomo tyle, że tuż przed wybuchem wojny w 1939 roku został ukryty w majątku Czartoryskich w Sieniawie, m.in. z obrazem Leonarda da Vinci. Skrytka została jednak splądrowana i jeszcze w tym samym roku portret trafił do Berlina - w przyszłości miał się znaleźć w planowanym przez Hitlera w Linzu muzeum sztuki. Nigdy ono jednak nie powstało. Obraz został wpisany do specjalnego katalogu zabytków przejętych przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gdzie otrzymał numer 141. Z Berlina w 1943 roku „Młodzieniec” wrócił do Krakowa - przejęty



„Portret młodzieńca” Rafaela Santi

przez gubernatora Hansa Franka zawiął w jego rezydencji na Wawelu.

Latem 1944 roku Frank zdecydował o przygotowaniu zbiorów sztuki przechowywanych w Krakowie do ewakuacji. Obraz wraz z innymi dziełami sztuki prawdopodobnie został zdeponowany w Sichowie na Dolnym Śląsku. Trzy skrzynie wybranych dzieł sztuki trafiły do Bawarii: była wśród nich „Dama z gronostajem” i „Krajobraz z miłosierdnym Samarytaninem”, które odzyskano do polskich zbiorów. „Portretu młodzieńca” miało w skrzyniach jednak nie być ze względu na nieporęczne wymiary deski, na której namalowano obraz. Tu ślad po arcydziele się urywa: nie jest wspomniany ani w notatkach, ani w zeznaniach świadków.

W 2012 roku polskie media (powołując się na źródła w MSZ)

donosiły, że zaginiony obraz Rafaela spoczywa bezpiecznie w jednym z bankowych sejfów, jednak resort zdementował te pogłoski.

To on odzyskał „Damę z gronostajem”

W poszukiwaniu „Portretu młodzieńca” zaangażował się jeszcze podczas wojny historyk sztuki, prof. Karol Estreicher jr - bezskutecznie, choć na swoim koncie ma on rewindykację wielu najcenniejszych zrabowanych dzieł.

Karol Estreicher już w czasie wojny zaczął tworzyć podstawy prawne do przyszłej rewindykacji dzieł, w związku z czym w 1945 roku Polska była jedynym krajem przygotowanym do odzyskania skarbów: była kartoteka zrabowanych obiektów i prawdopodobne miejsce, gdzie mogły się znajdować. Es-

treicher - jako jedyny Polak - został zaliczony do grupy tzw. Monuments Men, czyli alianckich historyków sztuki, którzy odnawiali po wojnie zabytki. Wcześniej był też zaangażowany w ewakuację najcenniejszych zabytków wawelskich, m.in. arrasów i Szczerbca.

Estreicher ma swój ogromny wkład w to, że 30 kwietnia 1946 roku do Krakowa przyjechał transport 40 wagonów historii Polski - był tam m.in. ołtarz mariacki, „Dama z gronostajem”, a także 7 wagonów mienia uniwersyteckiego.

Zrabowane dzieła wróciły na Wawel

W grudniu 2021 roku po siedemdziesięciu latach na Wawel powrócił zrabowany obraz Leona Wyczółkowskiego „Góralka/Wiejska dziewczyna w żółtej chuście”, odzyskany dzięki staraniom MKiDN. Rok wcześniej pracownicy Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zidentyfikowali obraz na jednej z aukcji. Szybko udało się potwierdzić proveniencję obrazu i dzięki temu mógł on również szybko wrócić do zbiorów wawelskich.

W lipcu 2024 roku na Zamek Królewski w Krakowie powróciła kolejna strata wojenna - to „Śmierć łwana”, obraz lwowskiego malarza Kajetana Stefanowicza. Na ślad akwareli trafiono po tym, jak jej zdjęcia zostały opublikowane w mediach społecznościowych. Resort kultury zgłosił sprawę policji - tak kryminalni trafili do posiadacza utraconej akwareli.

Rok wcześniej do królewskiej rezydencji powróciła „Lekcja rysunku” Jana Mauritsa Quinkhardta. Dzieło trafiło na Wawel w 1927 roku wraz z kolekcją prof. Jerzego Mycielskiego; zaginęło w czasie wojny. W 2022 roku obraz trafił do jednego z krakowskich domów aukcyjnych, gdzie został rozpoznany jako strata wojenna. Wła-

ściciel nie miał świadomości, że to zrabowane dzieło. Po rozpoznaniu zwrócił obraz prawowitemu właścicielowi.

Do najbardziej znaczących strat wojennych Zamku Królewskiego na Wawelu należą obiekty z działu malarstwa dawnego, wśród nich „Pejzaż nadbrzeżny” i „Krajobraz z zagrodą i nasypem” Jana van Goyena, „Siwy koń na tle krajobrazu” Paulusa Pottera, „Święta Katarzyna Aleksandryjska z donatorem” XVI-wiecznego malarza włoskiego i „Scena rodzinowa” Isaaca van Ostade. Wśród dzieł sztuki polskiej XIX i XX w. najdotkliwszą pod względem artystycznym stratę stanowią dzieła Piotra Michałowskiego, Maksymiliana Gierymskiego, Artura Grottgera, Jana Rembowski, Jacka Malczewskiego i Leona Wyczółkowskiego czy rzeźby Xawero Dunińskiego.

Królewską taszkę prokurator badał ponad dekadę

W listopadzie 2025 roku z Wawelu do wielkopolskiego Kórnik wyjechała taszka - element siodła króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. To także strata wojenna, którą rozpoznano, kiedy w 2013 roku zaproponowano Zamkowi Królewskiemu na Wawelu jej zakup.

Od tego czasu trwało długie i skomplikowane śledztwo prokuratorskie, a taszka czekała w magazynach. Została zrabowana ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej i właśnie trafiła do prawowitego właściciela. - Odzyskaliśmy ponad 800 różnych obiektów naszego dziedzictwa kulturowego, natomiast cały czas jesteśmy w wielu procesach restytucyjnych: złożonych jest ponad 200 wniosków w 18 krajach na całym świecie. Tylko w tym roku udało się w wyniku takich wniosków odzyskać 25 obiektów. Ostatnio udało się odzyskać obiekt ze Stanów Zjednoczonych, lada chwila ogłosimy naprawę przełomowej powroty ogromnego kawałka naszej historii, który został skradziony podczas II wojny światowej - informowała w listopadzie Marta Cienkowska, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Zrabowane obiekty niejednokrotnie są dziś w rękach prywatnych. Ich obecni właściciele często nie mają tej świadomości, wystawiając je na aukcjach, gdzie bywają rozpoznane jako straty wojenne. Potem najczęściej rozpoczynają się negocjacje, ponieważ dzieł zrabowanych państwo nie odkupuje - są zwracane właścicielowi.

Królewską taszkę jej właścicielka oddała, natomiast proces sprawdzania dzieł zabytku od czasu kradzieży, dochodzenie prokuratorskie, badania historyków, którzy dociekali autentyczności przedmiotu i drogi, jaką przez te lata przeszedł, trwały 12 lat. ©

DAMY RADE. PRZETRWANIE MAMY W GENACH

Jak kupiliśmy leśniczówkę w Puszczy Białej, dzieci przyjeżdżały tam „z nosem w telefonie”, ale zaraz z nich rezygnowały, bo ciekawsze było łowienie ryb, a potem ich wędzenie, budowanie szałasów – mówi Piotr Pieczka syn wybitnego aktora Franciszka Pieczki

Ireneusz Stajer

Piotr Pieczka z powagą, a zarazem z humorem wraz z Piotrem Czuryłłą przekazuje, że wystarczy sięgnąć do rodzinnych doświadczeń i uzupełnić je o wskazówki profesjonalistów, by przygotować się na wszelki wypadek.

Czego boją się Polacy?

- Jeszcze kilkadziesiąt lat temu zagrożenie to nie pojawiłoby się na liście tych, których boimy się najbardziej. W trzeciej dekadzie XXI wieku problemy z energetyką stanowią jeden z głównych argumentów w rozmowach o konieczności przygotowania się na niespodziewany kryzys - zauważają Piotr Pieczka i Piotr Czuryłło, powołując się m.in. na niedawną gigantyczną awarię w Hiszpanii, która sparaliżowała część kraju.

Polacy obawiają się także epidemii. To naturalnie skutek pandemii COVID-19, która kompletnie zdeorganizowała nasze życie. Według autorów, pierwszym i najważniejszym problemem w wypadku pojawienia się nowego nieznanego wirusa był brak właściwej, rzetelnej informacji. Kolejnym zagrożeniem są pożary.

- Pamiętamy, że w takiej sytuacji śmiertelnie groźnymi pułapkami są windy, dlatego w razie jakiegokolwiek zadymienia lub podejrzenia pożaru nie wolno z nich korzystać. Szyby wind działają jak komin, który zasysa gorące powietrze, co powoduje jego podciąganie się elementów konstrukcji. Znałe są przypadki, że pożar rozprzestrzenił się nie tyle klatkami schodowymi, co właśnie szybami wind - przestrzegają autorzy książki.

W ostatnich latach doświadczamy anomalii pogodowych. Nawałnice, trąby powietrzne co rusz pustoszą różne miejscowości. To skutek globalnego ocieplenia klimatu. Szczególnym zagrożeniem są burze, więc Pieczka i Czuryłło przekazują, jak uchronić się od uderzenia pioruna. Zimą mogą pojawić się epizody bardzo niskiej



Piotr Pieczka, syn wybitnego aktora Franciszka Pieczki, prezentuje książkę, którą napisał razem z Piotrem Czuryłłą

temperatury, a także obfitych opadów śniegu. Następnym zagrożeniem są powodzie, które dotykają nas coraz częściej, a są skutkiem deszczu nawalnych.

Uwaga na nowe zagrożenia

Do nowego rodzaju zagrożeń należą cyberataki, a największą czujność w internecie powinni zachować pojedynczy użytkownicy, którzy zwykle nie dysponują superzabezpieczeniami. Polacy boją się także aktów terroryzmu i dywersji. Nie tak dawno mieliśmy do czynienia z ruskimi dronami w naszej przestrzeni powietrznej. Dywersanci próbowali też zniszczyć tory kolejowe, co im się w części udało.

- Zwracamy uwagę na pozostawione bez opieki przedmioty (walizki, paczki) nie tylko na lotniskach, ale także w galeriach handlowych, centrach kultury, środkach transportu,

podczas imprez masowych, w tym festynów i jarmarków - radzą Pieczka i Czuryłło. Wreszcie całkiem realnym zagrożeniem (po agresji Rosji na Ukrainę) wydaje się być wojna.

W razie ataku powietrznego najważniejsze jest znalezienie bezpiecznego schronienia. Ponieważ liczba schronów i miejsc ukrycia jest niedostateczna, więc trzeba poszukać innych rozwiązań. Najlepiej znaleźć w głębi domu pomieszczenie bez szyb - optymalny będzie korytarz lub łazienka bez okien. Od świata zewnętrznego powinny nas chronić co najmniej dwie ściany nośne.

Książka zawiera mnóstwo pomocnych rad. Autorzy piszą, że pierwszą i najważniejszą zasadą przetrwania jest opisana skrótem reguła STOP, czyli: stay, think, observe, plan. Krótko mówiąc, zanim przystąpisz do jakichkolwiek działań,

zatrzymaj się, przemyśl, obserwuj i zrób plan. Piotr Pieczka jest prepperem od co najmniej 20 lat. Aktywnie przygotowuje się na wypadek różnych sytuacji kryzysowych, takich jak katastrofy naturalne, awarie, pandemie, a nawet wojny. Zajmuje się również pielęgnowaniem pamięci o swoim ojcu, Franciszku Pieczce. Wraz z Katarzyną Stoparczyk stworzyli książkę o filmowym Gustliku.

Mówi, że w pewnym momencie zaczął zastanawiać się, kim jest preppers i na czym to polega. Tym odpowiednim momentem stała się zapowiedź wybuchu bomby milenijnej. - W 1997 roku urodził się mój pierwszy syn Adrian, wtedy też były anomalie pogodowe, czego skutkiem okazał się dłuższy brak prądu. Wpadł mi wtedy do ręki artykuł o preppersach w Stanach. Przeczytałem go z dużym zainteresowaniem. Pomyślałem, że należy się lepiej

przygotować na taką okoliczność, zapewniając bezpieczeństwo sobie i rodzinie. Rozmawiałem o tym z ojcem (Franciszkiem Pieczką - red.) i postanowiłem działać - opowiada.

Do apokalipsy nie doszło, ale część osób odpowiednio przygotowała się na nadzwyczajne wydarzenia. W 2002 roku Piotrowi Pieczce urodziła się córka, co młodego ojca jeszcze bardziej zdopingowało. Pojawily się kolejne zagrożenia, tym razem związane z internetem. Wkrótce zaczął się rozwijać polski prepper, więc nie trzeba już było sięgać po artykuły w amerykańskiej prasie.

Prepperingu po polsku

- Tato powiedział mi: „synku, Ameryki nie odkryłeś, babcia i dziadek zawsze byli przygotowani na trudne czasy”. Przechowywali zasolone mięso ze świniobicia, w piwnicy kiszoną kapustę, ziemniaki oraz jeszcze inne produkty. Rodzice przeżyli przecież wojnę. Dla nich jakieś 60 procent współczesnego prepperingu było wtedy normalnością - podkreśla pan Piotr i dodaje, że w prepperingu zafascynowało go najbardziej obcowanie z rodziną, naturą, wyjazdy do lasu, rozpalanie ognia.

Jak zaznacza, mówi się, aby dziecku nie dawać do ręki zapalek, bo się oparzy. Piotr Pieczka twierdzi, że dziecko powinno zetknąć się z ogniem (np. z ogniskiem), by samemu przekonać się, że płomienie parzą.

- Apeluje do rodziców, aby się nie bali przekazywać dzieciom umiejętności zagotowania wody, rozpalenia ogniska oraz innych przydatnych w środowisku naturalnym zachowań. Uczymy ich tego od najmłodszych lat. Czasami może przecież nie być taty i mamy. Wracając do domu, warto mieć sąsiadkę, u której dziecko prze-czeka nieobecność dorosłych. Cokolwiek by się nie działo, to ustaloną drogą córka, syn dojdą do wyznaczonego miejsca. To są naprawdę bardzo ważne rzeczy, o których zapominamy we współczesnych czasach. Ważny jest rozwój osobisty, ale po-

przez przebywanie z rodziną na świeżym powietrzu - przekonuje Piotr Pieczka.

Mówi, że do prepperingu nikogo w domu nie zmuszał. Wprowadzał go powoli. Jak Pieczkowie kupili leśniczówkę w Puszczy Białej, troje ich dzieci (młodszy syn ma na imię Aleks - red.) przyjeżdżało do lasu „z nosem w telefonach”, ale zaraz rezygnowało z aparatów, bo ciekawsze było łowienie ryb w rzece, a następnie ich wędzenie oraz cała masa innych fajnych rzeczy. Rozpalanie ognisk, budowanie szałasów i nocowanie w nich.

Piotr Pieczka radzi, że jak paliwo w samochodzie schodzi do połowy, tankuje bak do pełna. To jest pierwsza rzecz, o której pamiętają preppers. - W domu mam zapasy jedzenia na dwa miesiące, choć wystarczy już 72-godzinna rezerwa, by przetrwać najtrudniejszy czas. Policzyłem, ile i co je każdy członek rodziny i zgromadziliśmy odpowiednią ilość kasz, konserw, ale przede wszystkim wojskowych racji żywnościowych, które są bardzo smaczne i energetyczne. Mają one bardzo długie terminy ważności. Żaden z tych produktów się nie marnuje, bo zjadamy te najstarsze, a braki uzupełniamy o nowo zakupioną żywność - wyjaśnia pan Piotr.

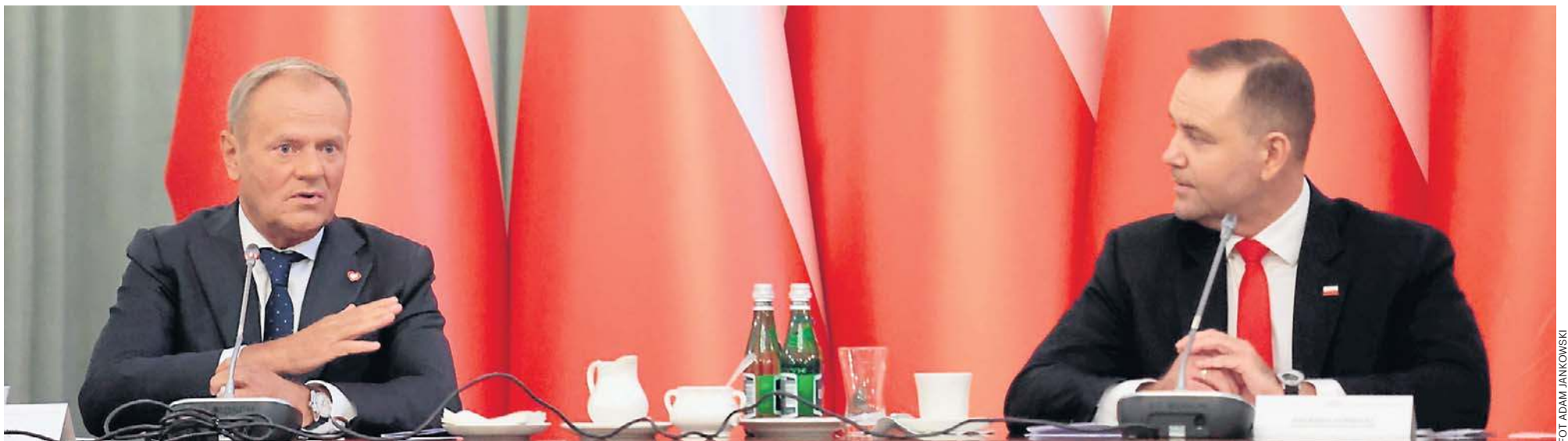
Jak dodaje, rodzina ma własne ujęcie wody, agregat prądotwórczy. Na posesji w Warszawie jest odpowiednia ilość drewna do kominka, gdyby zabrakło gazu, więc ciepła. Pieczkowie dysponują też plecakami ucieczkowymi, zwanymi przez pana Piotra plecakami przetrwania. Rodzina jest zaopatrzona w systemy komunikacji - CB-radio i krótkofalówki. W sytuacji zagrożenia może być bowiem problem z łącznością.

Piotr Czuryłło to jeden z pierwszych i najbardziej znanych polskich preppersów. Podróżnik, pływacz, myśliwy, łowca podwodny, człowiek lasu. Książkę „Damy radę. Przetrwanie mamy w genach” można nabyć w dobrych księgarniach.

PROF. TOMASZ NAŁĘCZ: TAK OSTREJ KONFRONTACJI MIĘDZY RZĄDEM A PREZYDENTEM JESZCZE NIGDY NIE BYŁO

– W poprzednich kadencjach bywały spięcia, raz większe, raz mniejsze, ale zawsze interes państwa był tą granicą, której żadna ze stron nie przekraczała. A to, co jest w tej kohabitacji najbardziej charakterystyczne, to fakt, że w tej wojnie interes państwa się nie liczy. Liczy się przede wszystkim zniszczenie drugiej strony – mówi prof. Tomasz Nałęcz, historyk, publicysta i polityk, w latach 2010-2015 doradca prezydenta RP, obecnie radny dzielnicy Wawer

Dorota Kowalska



Prof. Nałęcz: Strategia Karola Nawrockiego polega na tym: będę jak mógł utrudniał działanie rządowi, ale winę za efekty tego, co robię, przypiszę rządowi. Rząd podejmuje to wyzwanie, bo to nie jest wojna, w której tylko jedna strona zadaje ciosy

Panie profesorze, jak Pan ocenia te kilka miesięcy prezydentury Karola Nawrockiego?

To jest najbardziej konfrontacyjna kohabitacja w dziejach polskich prezydentur. Ona jest tak skrajnie konfrontacyjna, że wykracza nawet poza czarne prognozy formułowane przez najbardziej pesymistycznych politologów. Prezydent wypowiedział bezpardonową wojnę rządowi. Ofiarami tego konfliktu będziemy my wszyscy, bo jak toczy się taka wojna na górze, to ofiary padają po stronie obywateli.

No właśnie, bo co mamy? Mamy weta prezydenckie, mamy odmowę nominacji sędziowskich i oficerskich, mamy odmowę przyznania odznaczeń i orderów żołnierzom i funkcjonariuszom ABW. Wygląda na to, że póki

co stracni są głównie obywatele, pewnie także wyborcy Karola Nawrockiego.

Oczywiście, bo to jest strzelanie na oślep. Nawet nie strzelanie, to bombardowanie na oślep całych obszarów życia publicznego, więc ofiarami są ludzie najróżniejszych przekonań. Wojna nigdy niczego nie buduje – zawsze niszczy.

Dobrze, tylko w co gra Karol Nawrocki?

Tutaj odpowiedź nie jest trudna. Karol Nawrocki chce sparaliżować działanie rządu, żeby go oskarżyć o nieudolność. Karol Nawrocki twierdzi, że rząd Donalda Tuska to najgorszy rząd Polski od 1989 roku. Gdyby nie był antykomunistą, to powiedziałby, że to najgorszy rząd Polski od 1944 roku albo i od 1918 roku, ale ogranicza tę ocenę do III Rzeczypospolitej i stara się to za wszelką cenę udo-

wodnić. Karol Nawrocki jest rozgrywającym PiS w kampanii przed wyborami parlamentarnymi w 2027 roku. Obok tego toczy się także gra o przywództwo w obozie prawicy, o to, kto obejmie sukcesję po Jarosławie Kaczyńskim, jeśli chodzi nie o najwyższe urzędy, ale o rzeczywiste podejmowanie decyzji. Więc to są cele Karola Nawrockiego. Zauważmy – wszystkie partyjne, a nie prezydenckie w świetle konstytucyjnej roli głowy państwa.

Do tego jeszcze wrócimy. Panie profesorze, ale przecież obywatele widzą, co robi Karol Nawrocki. Widzą, co wetuje, jak to wpływa na ich życie. Sędziowie, żołnierze i funkcjonariusze ABW też widzą, kto im nie przyznał nominacji i orderów.

Na tym polega ryzyko strategii Karola Nawrockiego: atrofia

państwa i niezalatwanie szeregu różnych spraw – bo do tego zmierzają działania prezydenta, przede wszystkim weta prezydenckie, ale nie tylko – mogą być przypisane jemu, a nie rządowi. Ta strategia Karola Nawrockiego polega na tym: będę jak mógł utrudniał działanie rządowi, ale winę za efekty tego, co robię, przypiszę rządowi. Rząd podejmuje to wyzwanie, bo to nie jest wojna, w której tylko jedna strona zadaje ciosy. Te ciosy zadaje też druga strona. A my, obywatele, jesteśmy nie tylko ofiarami, jesteśmy też sędziami w tej wojnie. Z tym że naszym sądem i wyrokiem – poza tym, że formułujemy nasze opinie, wyrażamy je publicznie, odpowiednie instytucje badania opinii publicznej prowadzą różnego rodzaju sondaże – będą wybory parlamentarne w 2027 roku. I tu jest wielkie ryzyko po stronie pre-

zydenta, że jego strategia może nie być kołem napędowym kampanii PiS-u w 2027 roku. A jeśli ta kampania nie przyniesie sukcesu, to zły prognostyk dla kampanii prezydenckiej w roku 2030.

Właśnie, bo rząd może powiedzieć tak: „Posłuchajcie, robimy, co możemy. Chcemy wam ułatwić życie, ale proszę, to jest prezydent, który na wszystkie nasze działania mówi »nie«”.

Rząd już to robi. Tej rzeczywistej wojnie, podstawianiu sobie nawzajem nogi, towarzyszy też wojna propagandowa: próba przekonania nas, obywateli, że cała wina leży po tej drugiej stronie, że wilk walczy z barankiem. Tak naprawdę walczą ze sobą dwa wilki, chociaż jeden jest bardziej krwiożerczy, drugi bardziej mięci się w ramach konstytucji w swoich działaniach, bo

krwiożerczość oceniam stopniem naciągania konstytucji do swojej strategii. Nie jestem symetrystą, nie uważam, żeby zmagali się dwie strony stosujące tę samą broń. Jestem krytyczny wobec prezydenta. Rozumiem, że taka totalna wojna wydana przez prezydenta rządowi powoduje, że rząd też nie ma innego wyjścia – musi odpłacić pięknym za nadobne i sięgnąć po podobny oręż. Nie można na wojnie mylić zaatakowanego z broniącym się, chociaż obydwie strony walczą, prawda? Więc uważam, że tu stroną atakującą jest prezydent. Rząd jest stroną broniącą się, chociaż jak to na wojnie, także tej obronnej, podejmuje się kontrofensywy i kontruderzenia, samemu też się atakuje, a nie tylko paruje ciosy. Elementem tej wojny jest próba przekonania nas, obywateli, że zło płynące z tej wojny jest winą tylko drugiej

strony. Ta wojna się dopiero rozkręca; niestety, nie jesteśmy nawet w jej apogeum, jesteśmy na początku tej grywki. I jak na razie, moim zdaniem, w tym starciu o przekonywanie ludzi, kto jest winowajcą tego konfliktu, rząd góruje. Choć zdarzają mu się też wpadki.

Jakie wpadki?

Taka spektakularna wpadka, teraz na siłę odkręcana, to arcyniemądre stwierdzenie marszałka Czarzastego, że będzie stosował weto. Albo się twierdzi, że prezydenckie weta paraliżują państwo i nie mówi o tym, że my też będziemy weta stosować, albo się mówi: prezydent zgłasza weto, to ja też będę wetaował. Tyle tylko, że mówiąc to drugie, marszałek Czarzasty w znacznej mierze usprawiedliwił działania prezydenta. Zresztą, moim zdaniem, zachował się niemądrze także dlatego, że prezydent ma konstytucyjne prawo do niepodpisywania ustaw, a marszałek nie ma żadnego uprawnienia do blokowania inicjatyw ustawodawczych. Może to w praktyce robić, uruchamiając tak zwaną zamrażarkę, ale to wiąże się z pewną praktyką, a nie z zapisaną kompetencją. Zresztą, proszę zwrócić uwagę na ostatnie wystąpienia marszałka Czarzastego. Wycofuje się rakiem z tego niefortunnego orędzia. Ono było nieprzemyślane, wzięło się z jakiejś euforii związanej z wyborem na marszałka Sejmu. Było oczywiście błędem.

Może wzięło się to z tego, że marszałek Czarzasty został bardzo mocno zaatakowany przez PiS i samego prezydenta w momencie, kiedy został wybrany na to stanowisko. Ale został zaatakowany nie za kompetencje i sposób urzędowania, tylko za przeszłość. Został zaatakowany niemądrze.

Bo każdy tę przeszłość zna, prawda?

Nawet nie o to chodzi. Może dla Jarosława Kaczyńskiego i jego równolatków słowo „komunista” coś znaczy, ale dwa pokolenia wyrastają już w wolnej Polsce, więc, moim zdaniem, można było skrytykować Włodzimierza Czarzastego, jak się chciało, znacznie skuteczniej niż tym starym hasłem „komunista”. Poza tym, jak PiS wypomina komuś komunizm, a ma w swoich szeregach Piotrowicza w Trybunale Konstytucyjnym i cały szereg ludzi jeszcze bardziej uwikłanych w stary system niż był Czarzasty, to nie brzmi to przekonywująco. Nie, moim zdaniem to się wzięło z braku przemyślenia. Ktoś najpierw coś powiedział, a potem pomysł. Zresztą, marszałek Czarzasty, chociaż tego nigdy

nie przyzna, rozumie, że popełnił bardzo poważny błąd. To widać po tym, jak się teraz ze swoich słów wycofuje.

Jeszcze w czasie kampanii prezydenckiej wiele osób podnosiło, że pan Nawrocki to osoba dość bezwzględna, ambitna. Myśli Pan, że chodzi mu o to, aby rządzić prawicą? Zbyt długo obserwowałem politykę, patrzyłem na nią od środka, żeby mieć komuś za złe jego ambicje, pod warunkiem że działania mieszczą się w granicach dekalogu, czyli tych najbardziej uniwersalnych zasad etycznych obowiązujących w świecie. Natomiast ta rywalizacja o liderowanie na prawicy nie bierze się z jakichś nadmiernych ambicji. Ona jest podyktowana po prostu PESELEM. To, że przywództwo Jarosława Kaczyńskiego się kończy, widzą wszyscy poza Jarosławem Kaczyńskim. Fakt, że prawica już się szykuje do wykreowania nowego lidera, widać gołym okiem. Karol Nawrocki chce sięgnąć po to przywództwo, co jest zresztą kolejnym nieszczyściem dla urzędu, bo prezydent nie może celem swego działania uczynić liderowania jakiejś formacji. Prezydent musi reprezentować interesy wszystkich obozów politycznych. Mamy to nawet zapisane w konstytucji. Konstytucja zabrania prezydentowi piastowania jakiegokolwiek stanowiska, tzn. odgrywania jakiejś roli poza prezydenturą. Dlaczego? Bo każda inna rola koliduje z misją prezydencką. Misja prezydencka to misja spajająca wszystkich obywateli, spajająca państwo. Jeśli prezydent będzie miał jakąś inną rolę społeczną, to będzie rola związana z częścią z nas, czyli będzie kolidowała z prezydenturą. Więc aspirowanie do przywództwa na prawicy, sięgając do ducha konstytucji, koliduje z misją prezydencką. Tyle że prezydent nawet się z tym nie kryje. W wywiadzie radiowym w przededniu Święta Niepodległości na pytanie, czy prezydent jest liderem polskiej prawicy, rzecznik prezydenta bez mrugnienia okiem powiedział: „Tak, prezydent jest liderem polskiej prawicy”. Jak głowa państwa może być liderem jednego obozu politycznego?

Karol Nawrocki próbuje ustawić rząd, mówi, co ten ma robić, sam najchętniej prowadziłby politykę zagraniczną, chyba chciałby zmiany konstytucji na taką, która prezydentowi dawałaby więcej władzy, jak to jest w Stanach Zjednoczonych czy we Francji. Przy całym moim krytycyzmie wobec postępowania prezydenta, rozpychania konstytucji, działania wbrew misji prezydenckiej, bo prezydent ma być arbitrem, ma być spoiwem

łączącym wszystkich obywateli, to na pewno nie popełnię tego grzechu, żeby ten krytycyzm zamienić w dezawuowanie intelektualne prezydenta. Widać, że prezydent bardzo szybko uczy się polityki. Kiedy popatrzymy na Karola Nawrockiego z początku kampanii prezydenckiej, kiedy popełnił wiele błędów, z których szybko wyciągnął wnioski, i tego dzisiaj – widać różnicę. Prezydent świetnie wie, że nie ma żadnych szans na ustanowienie systemu prezydenckiego w Polsce w przewidywalnej przyszłości. Polacy są tak podzieleni, że trudno wyobrazić sobie sytuację, w której jeden z obozów będzie miał większość dwóch trzecich w parlamencie, a to jest niezbędny warunek zmiany konstytucji, wykluczwszy zamach stanu. Ale nie sądzę, żeby ktoś tam w Pałacu Prezydenckim planował zamach stanu. Nie, prezydent usurpuje sobie tę władzę w ramach konfrontacji z rządem i będzie to robił dalej. Rząd nie będzie tej usurpacji uznawał, i oczywiście słusznie. Nieszczyście polega na tym, że PiS zniszczył organ państwa, który mógłby od strony formalnej te usurpacje uczynić bezprzedmiotowymi, czyli Trybunał Konstytucyjny. Kiedy w Polsce w latach 2007-2010 trwał ostry spór między rządem, notabene Donalda Tuska, i prezydentem Kaczyńskim o to, kto prowadzi polską politykę zagraniczną, to rzecz z inicjatywy rządu trafiła do Trybunału Konstytucyjnego i Trybunał Konstytucyjny rozstrzygnął – nie było to trudne rozstrzygnięcie, bo o tym wprost mówi jeden z artykułów konstytucji – że politykę wewnętrzną i zagraniczną prowadzi Rada Ministrów. Aczkolwiek w sentencji wyroku Trybunału Konstytucyjnego znalaziono pewne miejsce dla prezydenta, bo mamy w Polsce podzieloną władzę wykonawczą między rząd i między prezydenta, choć oczywiście lwia część tych kompetencji przysługuje rządowi. Tymczasem PiS zdemolował Trybunał Konstytucyjny i nie ma tego, kto mógłby ten spór rozstrzygnąć, nie ma komu położyć tamy tej prezydenckiej usurpacji. Tę tamę kładzie rząd, nie uznając szeregu decyzji prezydenta, nie uznając władztwa prezydenta w różnych dziedzinach. Widać to w sprawie awansowej. Prezydent usurpuje sobie zwierzchnictwo nad służbami specjalnymi, chcąc poza wiedzą premiera kontaktować się ze służbami. Premier się na to nie zgadza. Prezydent mści się, nie podpisując awansów, i nie ma organu, który by stwierdził, że prezydent jest zobowiązany, jeśli wszystko jest przedstawione lege artis, by te awanse podpisać. I tak będzie w sze-

regu różnych dziedzin życia, więc czeka nas trudny okres.

Nie ma Pan wrażenia, że przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy ta konstytucja została tak rozciągnięta, jak to Pan nazwał, tak dopasowywana do potrzeb ekipy rządzącej, że przestała być szanowana?

Wie pani, na pewno szacunku dla konstytucji w tych latach 2015-2023 nie było ani po stronie prezydenta Dudy, ani po stronie rządowej. Zniszczono Trybunał Konstytucyjny, a to bardzo ważny organ, który jako jedyny w państwie może rozstrzygnąć spory na szczytach władzy. Teraz nowa ekipa od 2023 roku chce przywrócić praworządność, ale bardzo trudno to zrobić, jeśli po stronie prezydenta nie ma takiej woli. Więc jesteśmy w dużym kłopotcie. Ale tak naprawdę najważniejszą nadzieją w tej sytuacji – bo nigdy nie jest tak, żeby nie było nadziei – jest stanowisko obywateli, o czym już wspominaliśmy. Żaden polityk nie będzie stosował strategii, która nie daje mu obywatelskiego poparcia, także Karol Nawrocki. Jeśli Karol Nawrocki przesadzi ze strategią blokowania rządu i rząd znacznie przekonywać skutecznie obywateli, że złe działanie państwa to wina blokującego prezydenta, to prezydent będzie musiał zmodyfikować swoje działania. Przecież on po to blokuje rząd, żeby pomniejszać liczbę jego zwolenników. Jeśli okaże się, że to działanie jest przeciwskuteczne, to z niego zrezygnuje. Przed tym bombardowaniem na szczytach władzy, które trwa, nie musimy się chować do schronów i czekać, aż przejdzie. Nie, my, nasz osąd może sprawić, że to bombardowanie ustanie, bo skoro będziemy wobec niego krytyczni, to politycy zaprzestaną tej wojny. Żaden z polityków nie będzie działał w sposób, który będzie usuwał mu grunt spod stóp.

Pan, jako historyk, przypomina sobie taką trudną kohabitację?

Nie. Napisałem książkę, historię polskich prezydentur od 1989 roku do 2017 roku, ale tak trudnej kohabitacji nie było. Owszem, iskrzyło, był prezydent Wałęsa konfrontujący się z rządem SLD-PSL, był prezydent Kwaśniewski, któremu przyszło współpracować z rządem AWS-u i Unii Wolności, był Lech Kaczyński, który współrządził z rządem Donalda Tuska. Tam były spiecia, raz większe, raz mniejsze, ale zawsze interes państwa był tą granicą, której żadna ze stron nie przekraczała. A to, co jest w tej kohabitacji najbardziej charakterystyczne, to fakt, że w tej wojnie interes państwa się nie li-

czy. Liczy się przede wszystkim zniszczenie drugiej strony. Mówię zwłaszcza o działaniach prezydenckich, ale jak mówię – logika wojny jest taka, że kiedy jedna ze stron sięga po jakąś broń, to strona broniąca się musi sięgnąć po równie potężny oręż. I niestety, broniąc się, druga strona też potrafi działać niszczycielsko. Ale, jak mówię, mam tu jasny osąd, kto jest winny temu konfliktowi. A wracając do pani pytania: tak ostrej konfrontacji jeszcze nigdy nie było, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Co takiego może zrobić rząd? Po jaką broń sięgnąć?

Uważam, i na tym polega też ryzyko strategii prezydenckiej, że tak naprawdę większą moc działania ma rząd. Co może zrobić rząd wobec tej usurpacji ustrojowej Karola Nawrockiego? Nie uznawać jej. I rząd to robi.

No dobrze, ale nominacji nie ma, orderów nie ma, odznaczeń nie ma, są za to prezydenckie weta.

Wie pani, bez orderów można żyć. Nominacje można obejść, chociaż nie powinno się ich obchodzić, nie powinno się stosować bypassów, bo bypass w państwie praworządnym też jest działaniem na granicy praworządności. Ale proszę zwrócić uwagę: pan prezydent nie podpisuje nominacji oficerskich, a pan minister wydaje rozporządzenie, które przyznaje tym ludziom dodatki oficerskie, choć nie są oficerami, prawda? To jest trochę tak, jakby uczeń dobrze się uczył, zdał do następnej klasy, ale konflikt nauczyciela z dyrektorem sprawił, że świadectwa nie dostał, a bez tego świadectwa nikt nie uzna jego wykształcenia. W sytuacji braku nominacji oficerskich pan minister podjął decyzję, że uznaje wykształcenie bez świadectwa. Więc takie działania mogą być podejmowane i rząd je podejmuje. Natomiast jeśli chodzi o weta do ustaw, to rząd oczywiście może jakoś rozmasowywać tę sytuację przy pomocy rozporządzeń i aktów niższej rangi, choć braku ustawy nie przeszkodzi, ale tutaj otrzewniając na prezydenta może działać dezaprobatą czy wręcz oburzeniem ludzi, których brak takiego rozwiązywania dotyka. Weźmy ostatni przykład: prezydent zawetował ustawę, która dawała rządowi narzędzia do monitorowania i kontrolowania rynku kryptowalut. To ogromne ryzyko, bo jeśli wybuchnie teraz jakaś afeta związana z kryptowalutami, taka jak na przykład Amber Gold czy inne głośne afery finansowe, to jak się prezydent uchyli od odpowiedzialności za tę aferę?

Nie uchyli się. Rząd powie: „Wina Nawrockiego”.

Oczywiście. Zwłaszcza że obydwie strony będą coraz chytrzejsze i będą usiłowały tak te wzajemne ataki kierować, aby zwiększać ryzyko działania drugiej strony.

Kto, Pana zdaniem, wyjdzie z tej wojny bardziej poobijany?

W mojej ocenie prezydent. Na wojnie większą szansę zwycięstwa ma ten, kto ma większy potencjał zbrojeniowy, a polska konstytucja daje rządowi więcej kompetencji w rządzeniu krajem i moim zdaniem to rząd ma więcej możliwości realnego działania. Więc uważam, że jeśli tylko rząd będzie zachowywał się rozważnie – a w zachowaniach Donalda Tuska widzę wiele rozważ, wiele doświadczenia – to prezydent będzie w coraz większych opałach. I nawet nie chodzi o prezydenta, tylko chodzi o prawicę. Obywatele są znacznie mądrzejsi niż się politykom wydaje, wierzę w mądrość obywatelską. Przecież strategia Karola Nawrockiego miała mu przynieść osobistą popularność, ale też wzrost popularności PiS-u i prawicy. A jak wyglądają sondaże PiS-u? Spadają. Już teraz widzimy, że strategia Karola Nawrockiego na totalną konfrontację z rządem odbija się rykoszetem i godzi w PiS. I to jest problem dla Jarosława Kaczyńskiego. Ośrodek prezydencki będzie mrugał okiem i mówił: „Przecież prezydent dobrze działa, to Jarosław Kaczyński sobie nie radzi ze swoją formacją”, ale tak naprawdę ta zadyszka pisowska to, moim zdaniem, efekt totalnej wojny na górze. Ludzie oczekują od władzy skuteczności. Ludzie oczekują od władzy, że będzie im zapewniała bezpieczeństwo, godziwe warunki życia, godziwe warunki płacy. Ludzie patrzą krytycznie na tę wojnę na wyniszczenie, ona im nie odpowiada. Jak na razie odbija się to na notowaniach PiS-u, ale nie odbija się na notowaniach Platformy. Im mocniej prezydent atakuje, tym bardziej Platformie przyrasta poparcie, chociaż kosztuje mniejszych partii koalicyjnych. Nasze oceny obywatelskie naprawdę w tym konflikcie mają ogromne znaczenie.

Bo wiadomo, że gra idzie o wybory parlamentarne 2027 roku.

I prezydenckie w 2030, oczywiście. Choć prezydenckie są trzy lata po tych z 2027 roku. Ale ma pani rację: chodzi przede wszystkim o te bliższe wybory. Jeśli popatrzeć przez ich pryzmat na grę prezydenta Nawrockiego, to wcale się ona PiS-owi, przynajmniej na razie, nie opłaca.

PROF. ŁUKASZ KACZMAREK: PYTANIE NIE BRZMI „CZY GRAĆ?”, TYLKO „JAK GRAĆ MĄDRZE?”

– Dziś wiemy już, że gry mają również pozytywny wpływ – mogą rozwijać zdolności poznawcze, wspierać współpracę, uczyć planowania, a nawet pomagać w regulacji emocji. Coraz częściej patrzymy na nie jak na narzędzie wspierające zdrowie psychiczne, a nie jego zagrożenie – twierdzi prof. Łukasz Kaczmarek z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu

Sylwia Rycharska

Jeszcze niedawno gry komputerowe miały raczej złą sławę. Dziś coraz częściej mówi się o ich pozytywnych aspektach. Co się zmieniło?
Myślę, że przede wszystkim wiedza. Przez pierwsze dekady badań nad grami skupialiśmy się głównie na negatywnych skutkach – przemocy, agresji, uzależnieniach. Takie zjawiska oczywiście istnieją, ale są zdecydowanie marginalne. Dane pokazują, że uzależnienie od gier dotyczy około 2-3 proc. graczy (czyli co dwudziestej osoby, która gra). Podobnie z agresją – statystycznie istnieje pewien związek, ale jego siła jest bardzo mała, a w praktyce niemal niezauważalna.

A co z agresywnymi nastolatkami? Gry nie odpowiadają za ich agresję?

Jeśli chodzi o agresję wśród nastolatków i dzieci, to znacznie większy wpływ na ich zachowania mają relacje wychowawcze i relacje między rodzicami (np. czy rodzice przejawiają w relacjach między sobą zachowania agresywne). Żeby doszło do klinicznego wzrostu agresji, czyli takiego, który sprawia problemy w życiu codziennym, jest istotnie zauważalny, to według liczb, które obecnie znamy, jak powiedział jeden z naukowców, trzeba byłoby grać w najbardziej agresywne gry przez dwadzieścia siedem godzin dziennie.

Dziś wiemy już, że gry mają również pozytywny wpływ – mogą rozwijać zdolności poznawcze, wspierać współpracę, uczyć planowania, a nawet pomagać w regulacji emocji. Coraz częściej patrzymy na nie jak na narzędzie wspierające zdrowie



Gaming funkcjonalny to jeden z bardziej skutecznych, ale też najtańszych i najprostszych sposobów zafundowania sobie codziennie dużej dawki pozytywnych emocji – przekonuje prof. Kaczmarek

psychiczne, a nie jego zagrożenie.

Czy gry komputerowe faktycznie wspierają zdrowie psychiczne?

Oczywiście. Włoskie badania na grupie 80 tysięcy dzieci i nastolatków pokazały, że

osoby grające w sposób zrównoważony i funkcjonalny miały niższy poziom stresu i objawów depresyjnych niż ich rówieśnicy, którzy w ogóle nie grali. Podobne wyniki uzyskano w badaniach brytyjskich. Gry sprzyjają pozytywnym emocjom, relaksowi,

regeneracji psychicznej, o ile nie przesłaniają innych aktywności. Gaming funkcjonalny, który dotyczy większości graczy, pociąga za sobą pozytywne następstwa. Możemy go traktować jako źródło pozytywnych emocji w życiu człowieka. Jeden

z bardziej skutecznych, ale też najtańszych i najprostszych sposobów zafundowania sobie codziennie dużej dawki pozytywnych emocji. A regularne doświadczanie pozytywnych emocji wspiera nasze zdrowie somatyczne, psychiczne i społeczne.

Mówimy o jakimś konkretnym mechanizmie, który dzieje się w głowie gracza?
Chodzi głównie o mechanizmy związane z regulacją dopaminy w mózgu człowieka. Dopamina jest tym, czego w szczególności poszukujemy w różnych formach aktywności realizowanych w ramach hobby, niezależnie od tego, czy są to gry komputerowe, aktywność sportowa, czy zakupy na Black Friday. Włączają się wtedy mechanizmy dopaminowe, które są dla człowieka szczególnie nagradzające i dostarczają mu bardzo silnych doznań.

Użył pan profesor sformułowania „gaming funkcjonalny” – czyli jaki?

Łatwiej zdefiniować, czym jest granie dysfunkcyjne, które stanowi przeciwieństwo funkcjonalnego. Granie dysfunkcyjne jest oficjalnie uznawane jednostką chorobową w klasyfikacji ogólnosiłowej ICD11 i dotyczy przede wszystkim grania, w którym osoba zaczyna grać w sposób kompulsywny, wymykający się spod jej kontroli. Dochodzi do silnego uzależnienia behawioralnego, w którym emocjonalne korzyści czerpane z gry są tak duże, że gracz zaczyna tracić kontrolę nad zachowaniem. Podobnie jak we wszystkich innych uzależnieniach behawioralnych, zaczyna to prowadzić do poważnych problemów w życiu gracza.

Gdzie przebiega granica między graniem funkcjonalnym a – nazwijmy – problematycznym?

Granica jest płynna. Najłatwiej zauważyć ją, patrząc z zewnątrz: kiedy gracz przestaje mieć kontrolę nad cza-

sem, zaniedbuje obowiązki, traci zainteresowanie innymi aktywnościami. To sygnały, że zaczyna się coś niepokojącego. Ale znowu – mówimy o bardzo małym odsetku. Badania pokazują, że około 90 proc. graczy gra w sposób całkowicie bezpieczny. Większość potrafi samodzielnie regulować czas i natężenie aktywności.

Czyli gry mogą sprzyjać zachowaniom prospołecznym?

Tak. To bardzo ciekawy kierunek badań. Wiele gier wymaga współpracy – zarówno w trybach kooperacyjnych, jak i w e-sporcie. Okazuje się, że granie razem rozwija takie umiejętności, jak komunikacja, dzielenie się zasobami, wspólne rozwiązywanie problemów. I ten efekt prospołeczny jest statystycznie silniejszy niż negatywny wpływ gier zawierających przemoc. Gry bywają też wykorzystywane do budowania zespołów pracowniczych. Badania pokazują, że taki team building – przy użyciu gier komputerowych – rzeczywiście przekłada się na realne efekty obserwowane później w pracy zespołu.

Czy są też gry, które wspierają rozwój poznawczy – pamięć, refleks, koncentrację?

Gry komputerowe są siłownią dla mózgu. Zmuszają do wzmożonego wysiłku intelektualnego. Wielkie badania brytyjskie, obejmujące ponad pół miliona uczestników w wieku 40-70 lat, wykazały, że gracze mają lepiej rozwinięte zdolności poznawcze, szybciej reagują, lepiej zapamiętują informacje i wykazują niższe ryzyko demencji. Dzieje się tak, bo gry wymagają stałej koncentracji, planowania, podejmowania decyzji i koordynacji wzrokowo-ruchowej. Dobrym przykładem do tego zagadnienia jest gra „Fortnite”, która właściwie co kilka miesięcy zupełnie zmienia kształt świata, w którym porusza się gracz. To zmusza jego mózg też do tego, żeby być cały czas czujnym, żeby nie działać na tzw. autopilocie, tylko w sposób refleksyjny orientować się w świecie gry.

Jakie gatunki gier mają największy potencjał wspierania zdrowia psychicznego?

Nie ma jednej idealnej kategorii. Wszystko zależy od mechanizmów, które dana gra uruchamia. Na przykład gry fabularne i symulacyjne pozwalają na rozwijanie empatii i podejmowanie decyzji w warunkach emocjonalnych. Gry zespołowe uczą współpracy i komunikacji. Gry oparte na refleksie i planowaniu rozwijają kontrolę poznawczą, czyli zdolność zarządzania uwagą. Są też tytuły projektowane z myślą o terapii – oparte

na założeniach terapii poznawczo-behawioralnej. Takie gry pomagają redukować objawy lękowe i depresyjne, a w przyszłości mogą stać się częścią standardowej praktyki psychoterapeutycznej. Oprócz tego warto zwrócić uwagę na to, że troska o zdrowie psychiczne nie polega tylko na usuwaniu symptomów, ale też na tworzeniu pozytywnego potencjału zdrowia, który nas zabezpiecza przed powstawaniem symptomów.

A w tym pomaga nam gaming...

Takim potencjałem właśnie jest regularne doświadczanie pozytywnych emocji i tworzenie relacji, które mają dla nas wartość wspierającą w trudnych chwilach. Badania pokazują, że relacje gamingowe wykorzystują gracze nie tylko do tego, żeby rozmawiać o tym, co się dzieje w grze, ale również do tego, żeby szukać wsparcia emocjonalnego w trudnych sytuacjach, które mają miejsce poza grami. Więc gry komputerowe mogą być wprost wykorzystywane do uzupełniania elementów klasycznej psychoterapii, ale również mogą być wykorzystywane jako potencjał tworzenia odporności psychicznej i rozbudowy zasobów psychospołecznych ważnych dla utrzymania zdrowia psychicznego.

Czyli gry mogą rzeczywiście wspierać terapię?

Tak, ale oczywiście pod pewnymi warunkami. Gry nie zastąpią terapii, ale mogą ją uzupełniać. Na przykład u osób z zespołem stresu pourazowego prosty „Tetris” okazał się skuteczny w redukowaniu natrętnych wspomnień, bo wymusza koncentrację na zadaniu i przerywa ruminacje. Z kolei osoby z wypaleniem zawodowym korzystają z gier jako sposobu na odzyskanie równowagi emocjonalnej – coś, co psychologia nazywa „pozytywnym bilansem emocji”.

A skoro o pracy mowa – czy granie może pomóc też dorosłym?

Wiele współcześnie wykonywanych prac bardzo przypomina gry komputerowe. Na przykład operacje współcześnie prowadzone przy użyciu najnowszej aparatury niczym nie odbiegają od gry komputerowej, w trakcie któ-

rej manipuluje się już bezpośrednio skalpelem, tylko kontrolerami przypominającymi te, które znamy z gier komputerowych. Człowiek kontroluje robota, który ten skalpel trzyma. Chirurg może prowadzić nawet operacje online, zupełnie nie przebywając w tym samym miejscu co pacjent. Badania nad chirurgami wykonującymi zabiegi przy użyciu metod laparoskopowych pokazały, że ci, którzy grają w gry komputerowe, są w stanie wykonać tę samą operację o jedną trzecią szybciej i jednocześnie popełniają jedną trzecią mniej błędów. Podobne efekty widać u operatorów dronów. Osoby, które grają w gry komputerowe, lepiej wykrywają cele i sprawniej je śledzą. Wypadają nie tylko lepiej w porównaniu z osobami, które nie grają, ale nawet z zawodowymi pilotami. Nieprzypadkowo w szkoleniach wojskowych i medycznych coraz częściej wykorzystuje się symulatory i gry. To dowód, że świat gier i rzeczywistości zawodowej zaczynają się przenikać.

A co z dziećmi i młodzieżą? Jak rodzice powinni reagować na granie dzieci?

Paradoksalnie wielu rodziców traktuje gry jako „elektroniczną nianię”, co jest błędem. Rodzice powinni uczestniczyć w tej aktywności – rozumieć, w co dziecko gra, kiedy i z kim. Ważna jest też pora dnia – gry nie powinny wypierać snu, posiłków ani kontaktów z rówieśnikami. Jeśli te proporcje są zachowane, gaming może być zdrową rozrywką wspierającą rozwój dziecka.

Czy gry komputerowe mogą być elementem profilaktyki zdrowia psychicznego?

Zdecydowanie tak. W Niemczech aplikacje wspierające zdrowie psychiczne – często z elementami gamifikacji – są ustawowo uregulowane, mogą być przepisywane na receptę, a ich koszt pokrywa państwo. Statystyki pokazują, że w ciągu czterech lat od wprowadzenia tej ustawy przepisano aplikacje na receptę milion razy i przy najmniej raz przepisała ją jedna trzecia lekarzy. To wskazuje, że nowe technologie mogą być bardzo skuteczne w ochronie zdrowia, jeżeli pokona się pewną barierę nieufności i barierę starych przyzwyczajęń i zacnie

się patrzeć w sposób bardziej innowacyjny. W Polsce trend ten dopiero raczkuje, ale prędzej czy później pójdziemy w tym kierunku. Gry są atrakcyjne, angażujące i tanie w dystrybucji. Mają ogromny potencjał, żeby wspierać profilaktykę, edukację emocjonalną, a nawet leczenie.

A jak wiemy, ludzie chętnie korzystają z aplikacji...

Również z tych, które zawierają elementy gamingowe. Mamy do czynienia ze swoją gamifikacją życia, czyli wprowadzeniem elementów gamingowych w wielu obszarach – nie tylko w trosce o zdrowie somatyczne, ale na przykład również w pracy, gdzie wprowadzanie elementów gamingowych wspomaga lepsze jej wykonywanie, czy w nauce, gdzie wprowadza się elementy gamingu po to, żeby uatrakcyjnić i uczynić bardziej skutecznym proces uczenia się. Mam nadzieję, że coraz bardziej poważnie zaczniemy patrzeć na rolę gier w życiu człowieka nie tylko jako pustej rozrywki, ale właśnie jako na sposób efektywnego wykorzystywania czasu i robienia czegoś, co skutecznie wspiera nas w każdym obszarze życia.

Skąd pomysł, żeby zająć się badaniami nad grami w kontekście zdrowia psychicznego?

Z jednej strony z fascynacji, a z drugiej – z frustracji badacza. W psychologii emocji bardzo trudno jest w warunkach laboratoryjnych wywołać autentyczne pozytywne emocje. Tymczasem gry komputerowe robią to naturalnie, w sposób intensywny i kontrolowany przez gracza. Dlatego zaczęliśmy traktować gry jako narzędzie do badania emocji i odporności psychicznej. W pewnym sensie wykorzystujemy je do tego, żeby lepiej zrozumieć funkcjonowanie ludzi w ogóle, co jest uzasadnione w dzisiejszych czasach, w których rozrywka przenosi się w przestrzeń cyfrową.

Co mamy przez to rozumieć?

Obecnie więcej ludzi gra w gry komputerowe, niż nie gra. W społeczeństwach rozwiniętych, a do nich zalicza się również już Polska, gra między 50 a 70 proc. populacji. Szacuje się, że na świecie mamy już trzy i pół miliarda graczy komputerowych.

Jeśli miałby pan wskazać jedną grę korzystną dla zdrowia psychicznego...?

Nie chodzi o konkretną grę, ale o mechanizmy w niej zawarte. Ważne, by unikać gier stworzonych jako zawołowane automaty hazardowe,

w które gramy głównie po to, żeby zdobywać nagrody. Wybierając gry funkcjonalne, możemy bezpiecznie czerpać korzyści emocjonalne i poznawcze.

Na koniec proszę opowiedzieć kilka słów o badaniach, które prowadzicie na uczelni.

Przed wszystkim prowadzimy badania na temat pozytywnych emocji w aktywności gamingowej, między innymi w aspekcie wpływu na zdrowie somatyczne człowieka. Udało nam się wykazać, że gry komputerowe po wprowadzeniu elementów społecznych prowadzą do wyjątkowo silnych, a jednocześnie pozytywnych reakcji mobilizacji organizmu. Stres na ogół kojarzymy ze stanem negatywnym, ale dla naszego ciała stres to impuls pobudzający układ sercowo-naczyniowy. Gry niekiedy przypominają trening cardio. Intensywne pobudzenie, któremu towarzyszą pozytywne emocje i poczucie bezpieczeństwa, mogą uruchamiać silną mobilizację, której towarzyszą procesy anaboliczne regenerujące organizm. Dlatego szukamy społecznych wzmocnień pozytywnych emocji w trakcie grania.

Jakie konkretnie obszary gamingu badacie w tym kontekście?

Jednym z takich sposobów jest badanie funkcjonowania graczy w grach, które wprost zachęcają do wspólnej rozrywki, jak gry geolokalizacyjne typu „Pokémon Go”. Prowadziliśmy badania, które pokazały, że najsilniejszą motywacją graczy jest motywacja społeczna – ci gracze wychodzą na dwór nie po to, żeby łapać pokemony, tylko żeby łapać nowe przyjaźnie i znajomości. Znam wielu graczy, którzy poznali swoją żonę bądź męża, właśnie łapiąc pokemony. Badamy to też w grach, które można rozgrywać samodzielnie, jak „League of Legends” ale również z przyjaciółmi. Sprawdzamy, jak gracze funkcjonują emocjonalnie, kiedy grają sami, a jak wtedy, gdy grają z kimś znajomym. Również tutaj obserwujemy ogromne korzyści emocjonalne wynikające z rozszerzenia aktywności gamingowej o kontekst społeczny. Prowadziliśmy też badania nad różnicą między graniem „dla siebie” a streamingiem – czyli graniem, które jest oparte na interakcji z widzami. To nowoczesny sposób na zwiększanie kontaktów społecznych w gamingu. To są trzy główne obszary naszych badań, realizowanych z wykorzystaniem najnowszych metod pomia-

rów psychofizjologicznych i analiz behawioralnych.

Jakie są pierwsze wnioski z tych badań? Co najbardziej Państwa zaskoczyło?

Pierwsze wnioski pokazują nie tylko pozytywny kierunek zmian. Pod pewnym względem wydaje się oczywiste, że włączenie innych ludzi do aktywności gamingowej podnosi poziom pozytywnych emocji. Natomiast tym, co okazało się absolutnie wyjątkowe, była skala tych zmian. Byliśmy bardzo zaskoczeni tym, jak silne reakcje – rzadko obserwowane w psychologii – wywołuje kontekst społeczny w trakcie grania. Zaskoczyła nas także siła reakcji psychofizjologicznych u graczy. Niekiedy były one tak intensywne, że można by je uznać za potencjalnie niebezpieczne. W trakcie streamingu średnie ciśnienie skurczowe sięgało 150 mmHg, a tętno wzrastało nawet do 120 uderzeń na minutę – to poziomy typowe dla intensywnego wysiłku fizycznego. To pokazuje, że społeczny aspekt gamingu może być niezwykle silnym czynnikiem intensyfikującym doświadczenia i poruszającym ciało. Bardzo interesujące było również to, że w obecności innych osób wzrasta nie tylko intensywność emocji, ale zmienia się także ich charakter. Pojawia się więcej emocji samoświadomościowych – takich jak duma, triumf czy też niekiedy zażenowanie czy wstyd. Są to jedne z najbardziej ludzkich i najbardziej wartościowych emocji, towarzyszących często najważniejszym momentom naszego życia. Jak powiedział jeden z graczy: wykonanie genialnego ruchu w grze, zwłaszcza gdy patrzą na to przyjaciele, to jedno z najpiękniejszych uczuć, jakich może doświadczyć człowiek.

Co oznaczają te wyniki?

Te wyniki pokazują, że gry nie są jedynie ucieczką od świata, ale mogą być przestrzenią intensywnych, społecznych i wartościowych doświadczeń emocjonalnych. Dlatego pytanie nie brzmi: czy grać, tylko: jak grać mądrze?

GRASZ? WEŹ UDZIAŁ W BADANIACH

Osoby, które chciałyby wziąć udział w badaniach naukowych nad gamingiem, za który przewidziane jest wynagrodzenie dla uczestników, mogą zarejestrować się pod linkiem: <https://forms.office.com/e/LjkgEAbazt>

PO CO WILLY BRANDT PRZYJECHAŁ DO POLSKI W GRUDNIU 1970 ROKU

Kancelarz Niemiec wysiadł z samolotu na Okęciu 6 grudnia 1970 r. przed południem. Jego wizyta miała zmienić nie najlepsze wówczas relacje polsko-niemieckie, a przede wszystkim ustalić granice

Mariusz Grabowski

Ltej wizyty wszyscy pamiętają widok Brandta klęczącego 7 grudnia pod pomnikiem Bohaterów Getta. Ów gest zinterpretowano jako publiczne wyznanie winy i uznanie moralnej odpowiedzialności narodu niemieckiego wobec Żydów. Ale główny cel wizyty Brandta w Warszawie był inny.

„Jestem socjaldemokratą”

Brandt został kanclerzem Republiki Federalnej Niemiec w październiku 1969 r., a jednym z ważniejszych celów jego polityki zagranicznej stało się uregulowanie relacji z państwami Bloku Wschodniego, przede wszystkim ze Związkiem Sowieckim i Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Z przekonania Brandt był liberalnym socjaldemokratą, który w 1964 r. zastąpił Ericha Ollenhauera na stanowisku przewodniczącego SPD (Sozialdemokratische Partei Deutschlands). W okresie rządów tzw. wielkiej koalicji CDU/CSU (Christlich Demokratische Union Deutschlands/Christlich-Soziale Union in Bayern) i SPD w latach 1966-1969 Brandt pełnił urząd wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych. Po wygraniu wyborów do Bundestagu przez koalicję SPD i liberałów z FDP (Freie Demokratische Partei) we wrześniu 1969 r. został wybrany na kanclerza. Stało się to 21 października.

Już w listopadzie Brandt, czyli niemal błyskawicznie, udzielił „Życiu Warszawy” szeroko komentowanego wywiadu, w którym deklarował chęć „nawiązania lepszych relacji z Polską”. Komunistyczne władze w Warszawie „wyraziły zadowolenie” z postawy nowego zachodniemieckiego kanclerza.

Gesty i czyny

Gdy spojrzymy w „Kalendarium stosunków polsko-niemieckich w XX wieku” zamieszczone na gov.pl, czyli oficjalnej stronie polskiego rządu



Polityka Willy'ego Brandta szła w poprzek tzw. doktryny Hallsteina. Zgodnie z nią, RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającymi NRD

zauważymy, że w latach 60. nastąpiło zjawisko stopniowego zbliżenia polsko-niemieckiego.

W październiku 1965 r. zostało ogłoszone memorandum Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego „O sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do wschodnich sąsiadów”. W odpowiedzi polscy biskupi opublikowali „Orędzie do biskupów niemieckich w sprawie pojednania między obu narodami”.

15 marca 1967 r. podpisano układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską a NRD na okres 20 lat. Rok później grupa katolików zrzeszonych w Kole z Bensusbergu ogłosiła apel, w którym domaga się „pokoju uregulowania stosunków z Polską i wezwania do „uznania powojennego terytorialnego status quo”.

Gest wykonał także I sekretarz PZPR Władysław Gomułka. 17 maja 1969 r. skierował pod adresem Republiki Federalnej Niemiec ofertę „nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych”.

Co z tą granicą?

Można powiedzieć, że polityka Willy'ego Brandta i chadecko-liberalnej koalicji rządzącej RFN szła w poprzek tzw. doktryny Hallsteina. Zgodnie z nią, RFN nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z państwami, uznającymi odrębność państwową NRD. To było jednym z powodów braku formalnych relacji między RFN a PRL.

Innym powodem było podkreślanie przez rząd w Bonn tymczasowego charakteru zachodniej granicy Polski. Jedną trzecią terytorium PRL traktowano w zachodnich Niemczech jako tereny, znajdujące się pod „czasową administracją polską”. Takie stanowisko, wywołujące zdecydowany sprzeciw w Polsce, było pochodną poglądu wielu milionów Niemców, którzy przez prawie dwie dekady mieli nadzieję na zmianę granicznego status quo na wschodzie. W tej sytuacji przez dekady nie było mowy o dialogu międzyrządowym między Warszawą a Bonn.

Brandt ze swoją Ostpolitik, wypracowaną głównie przez Egona Bahra, w latach 1969-1974 sekretarza stanu w urzędzie kanclerskim, miał ambicję zmiany tej sytuacji.

Niemcy w Moskwie

Najpierw, w sierpniu 1970 r., RFN podpisały w Moskwie układ z ZSRR. Jego sygnatariuszami byli kanclerz Willy Brandt i minister spraw zagranicznych RFN Walter Scheel oraz premier ZSRR Aleksiej Kosygin i minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko.

Dokument miał pięć artykułów, z czego ważny dla Polski był artykuł trzeci: „Strony zobowiązują się do poszanowania wszystkich granic europejskich, w tym zachodniej granicy PRL i granicy RFN-NRD, a także do niewysuwania w przyszłości roszczeń terytorialnych”.

Co ciekawe, przy okazji jego podpisywania przedstawiciele Republiki Federalnej Niemiec przekazali przedstawicielom Związku Radzieckiego „list do-

tyczący zjednoczenia Niemiec”. Mówił on o politycznej woli RFN do dążenia ku jedności Niemiec, jeżeli będzie się to odbywało zgodnie z prawem niemieckiego narodu do samostanowienia i z zachowaniem pokoju.

„Bardzo serdecznie”

Porozumienie niemieckorosyjskie dawało zielone światło dla porozumienia Niemiec i Polski. Władze partyjno-rządowe PRL wystosowały do Bonn oficjalne zaproszenie i w konsekwencji samolot Lufthansy 6 grudnia 1970 r. przywiózł Brandta do Polski.

Mieczysław Rakowski, ówczesny poseł, aparatczyk KC PZPR i naczelny „Polityki”, w swoim dzienniku zapisał, że „kanclerz Niemiec był wzruszony już w chwili wylądowania na Okęciu, kiedy odgrywano hymny Polski i Niemiec. Jeszcze tego samego dnia Brandt zjadł wystawną kolację w towarzystwie pierwszego sekretarza, Władysława Gomułki. Atmosfera było podobno niezwykle serdeczna”.

7 grudnia, już po symbolicznym geście pod Pomnikiem Getta, Willy Brandt i premier PRL Józef Cyrankiewicz podpisali Układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków. Uroczystość odbyła się w samo południe w Sali Kolumnowej pałacu Rady Ministrów (obecnie to Pałac Prezydencki).

Radość tow. Gomułki

Traktat zatwierdzał przede wszystkim nienaruszalność granic, poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności wszystkich państw w Europie jako warunku zapewnienia pokoju. RFN uznała oficjalnie zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Grzegorz Berendt w tekście „Willy Brandt w Warszawie 7 grudnia 1970 r.” zauważa, że wielu Niemców uważało, że kanclerz zdradził tam interesy niemieckiej wspólnoty narodowej, godząc się na trwały związek istotnej części dawnego terytorium Rzeszy z powojenną Polską.

„Traktat warszawski” – jak pisał o nim w Niemczech – był bez wątpienia sukcesem polityki Władysława Gomułki. Jeszcze w kwietniu 1969 r. przywódca NRD Walter Ulbricht, który samozwańczo uważał się za głównego pośrednika w relacjach krajów komunistycznych z RFN, mówił Gomułce wprost, że takie relacje nie mają sensu. Miesiąc później, w maju 1969 r. Gomułka publicznie ogłosił, że „nie ma żadnej przeszkody prawnej, by PRL nawiązała stosunki z Niemcami Zachodnimi”.

Choć ówczesne państwo polskie było w dużym stopniu

niesuwerenne, a jego władze były politycznie podporządkowane Kremlowi, to polskim komunistom udało się wynegocjować ponadczasowy układ broniący granic Polski.

Kwestia reparacji

Istnieje dyplomatyczna legenda, że pewne akapity traktatu naszkicował osobiście ołówkiem Władysław Gomułka, prosty ślusarz bez wykształcenia, ale za to z polityczną intuicją. Warto też wiedzieć, że fragmenty tego układu stały się potem wzorem dla ułożenia tekstu końcowego aktu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisanego 1 sierpnia 1975 r.

Wieczorem 7 grudnia – twierdzi dr Robert Spałek z IPN – podczas rautu po podpisaniu układu, Gomułka powiedział Brandtowi, że gdyby doszło do wypłaty odszkodowań indywidualnych za straty wojenne poniesione przez Polaków, to wyniosłyby one ok. 180 mld marek RFN.

„Zasugerował, że rozmowy o reparacjach i odszkodowaniach indywidualnych byłyby długie i żmudne. Ich wynik byłby dla PRL niepewny, dlatego lepszą i szybszą rekompensatą dla Polski byłoby pozyskanie długoterminowych, niskoprocentowanych kredytów od RFN”.

Z pokojowym Noblem

17 maja 1972 r. Bundestag i Bundesrat ratyfikowały „układ warszawski”. Dwa lata później RFN przyznała Polsce kredyt w wysokości 1 mld marek. Z kolei w październiku 1975 r. podpisano w Warszawie, przez ministrów spraw zagranicznych Polski i RFN, porozumienie dotyczące „nieuregulowanych spraw w stosunkach polsko-niemieckich”. W tym umowę o wznowieniu wyjazdów Niemców z Polski, w tzw. formule łączenia rodzin.

Okazją do zawarcia tego porozumienia było spotkanie nowych przywódców obu państw: Edwarda Gierka i Helmuta Schmidta, na konferencji w Helsinkach. Spotkanie było bardzo krytykowane – doszukiwano się w nim brudnego politycznego dealu: wypuszczenia z Polski Niemców, szczególnie z Opolszczyzny, w zamian za kredyty.

Cztery lata wcześniej, w 1971 r. Willy Brandt został uhonorowany za swoją „politykę pojednania między dawnymi, wrogimi sobie krajami” Pokojową Nagrodą Nobla. W uzasadnieniu Komitetu Noblowskiego napisano, że Brandt „w imieniu narodu niemieckiego wyciągnął rękę do polityki pojednania między dawnymi wrogimi krajami”.

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej została ostatecznie uznana w polsko-niemieckim traktacie granicznym z 14 listopada 1990 r. ©

Polityczna debata o finansach służby zdrowia na dwa głosy

Karolina Wrońska
Warszawa

Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił w czwartek na szczycie medycznym w Warszawie premier Donald Tusk. Drugi szczyt zorganizuje dziś prezydent.

Szczyty medyczne, organizowane przez ministra zdrowia Jolantę Sobierańską-Grendę w czwartek i prezydenta Karola Nawrockiego w piątek, skupiają się na problemach finansowania ochrony zdrowia. Deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

- Narodowy Fundusz Zdrowia nie jest bankrutem i jest wypłacalny - zapewnił na szczycie premier Donald Tusk. - NFZ jest nie tylko wypłacalny, ale jest również rzetelnym płatnikiem - dodał. - W obrocie gospodarczym jest mało tak rzetelnych płatników jak NFZ, jeśli chodzi o płacone



FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Donald Tusk podkreśla, że rozmowa o służbie zdrowia powinna być odizolowana od konfliktów politycznych

tęgo, do czego się zobowiązał wobec podmiotów - podkreślił premier.

Wyjaśnił też, że co roku pojawia się problem z wykony-

waniami limitowanymi. - Będziemy tu szukać rozwiązań - podkreślił szef rządu.

Finansowanie ochrony zdrowia stało się sprawą poli-

tyczną po tym, gdy okazało się, że deficyt NFZ w przyszłym roku szacowany jest na około 23 mld zł.

Ekspertsi podkreślają, że w sytuacji niedoboru pieniędzy na leczenie możliwe jest albo znalezienie oszczędności w systemie, albo zwiększenie dotacji z budżetu państwa, albo zwiększenie wpływów ze składki zdrowotnej, np. przez jej podniesienie. NFZ jest bowiem w większości finansowany ze składki zdrowotnej. Dodatkowo zasilany jest dotacją z budżetu państwa.

We wrześniu premier Donald Tusk zapowiedział jednak, że rząd nie będzie podnosił składki zdrowotnej. Szefowa resortu zdrowia pytana wówczas, czy będzie w stanie przekonać ministra finansów do większego dotowania systemu, odparła: „Wierzę, że jeżeli pokażę, jak chcę mądrze i racjonalnie wydać te pieniądze, to minister finansów i parlamentarzyści wyrażą na to zgodę”.

Z projektu planu finansowego NFZ na 2026 r. wynika, że jego przychody wyniosą 217,4 mld zł, w tym wpływy ze składki zdrowotnej - 184,3 mld zł, a dotacja podmiotowa z budżetu państwa - 26 mld zł.

Jednak już jesienią NFZ alarmował, że w przyszłym roku na finansowanie świadczeń zabraknie ok. 23 mld zł. Ministerstwo Zdrowia w piśmie przekazanym Ministerstwu Finansów w październiku zaproponowało w 2026 r. oszczędności na kwotę 10,4 mld zł. Zakładają one wprowadzenie limitów w poradniach specjalistycznych i w niektórych zabiegach, np. leczenia zaćmy, korekty na liście darmowych leków dla dzieci i seniorów. Oszczędności i zmiany systemowe pozwoliłyby obniżyć niedobór w przyszłym roku do 12,9 mld zł. MZ i rząd podkreślają, że decyzje w sprawie propozycji jeszcze nie zapadły.

Problemy finansowe NFZ pojawiły się już w 2025 r. Szpi-

tale sygnalizowały, że przesuwają planowane zabiegi w związku z opóźnionymi płatnościami NFZ. Samorząd lekarski alarmował, że niektóre szpitale odsyłały pacjentów kwalifikujących się do programów lekowych, w tym onkologicznych, do innych ośrodków. Rząd zdecydował się na dosypanie pieniędzy do systemu m.in. z emisji obligacji, z budżetu państwa i z Funduszu Medycznego (ustawa w tej sprawie czeka na decyzję prezydenta). Według ministra zdrowia ok. 3,6 mld zł z Funduszu Medycznego pozwoli zaspokoić potrzeby NFZ w 2025 r. W sumie dotacja z budżetu państwa w grudniu osiągnęła według różnych szacunków od 31 do 33 mld zł.

W związku z alarmującymi doniesieniami ze szpitali w listopadzie zdecydował o zorganizowaniu 5 grudnia szczytu zdrowotnego „Na ratunek ochronie zdrowia”.

PAP

Express
BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC
Polska Biuro Ciepła
KRAJOWY CENTRUM

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressbydgoski.pl/tresci w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REKLAMA

0011446102

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

HALA magazynowa 350 m² okazyjnie
sprzedam Tel. 884-884-819

OKAZYJNIE sprzedam nieruchomości
/hale Bydgoszcz Tel. 502648406

INNE

SPRZEDAM działkę ROD, 360 m², bez
zabudowy, do zagospodarowania,
cena 15000 zł, tel. 739161243

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na oświadczenie 781026832

Nauka

JĘZYKI OBCE

ANGIELSKI - MATURA tel. 667 635 554

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-
chirurg choroby jelita grubego,
choroba hemoroidalna, 602298213,
60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 793555537
instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.

Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie „Kärcher” 697-628-925

INNE

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

REKLAMA

0011440829



Zielen Miejski
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku
usługowo-biurowego (budynek Sanitasu).
Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

PODZIĘKOWANIE
Płk. dr. n. med.
Pawłowi Grzelakowskiemu
Kierownikowi Kliniki Kardiologii
i Kardiochirurgii
oraz Intensywnej Opieki Kardiologicznej,
w 10 Wojskowym Szpitalu Klinicznym
z Polikliniką SPZOZ w Bydgoszczy,
wszystkim oddanym **Lekarzom**,
odpowiedzialnym **Pielęgniarkom**
oraz **Personelowi Pomocniczemu**
dziękuję bardzo za uratowanie życia.

Pacjentka
Danuta Jarzemska
z Rodziną

0011446767



„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”
Ks. J. Twardowski

Pani

Mirosławie Ziółkowskiej

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Pielęgniarki Oddziałowe
Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza
w Bydgoszczy



0011446395



Pani

Mirosławie Ziółkowskiej

Dyrektor ds. Pielęgniarstwa

wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy po śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja i Pracownicy
Szpitala Uniwersyteckiego nr 1
im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy



0011446405

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 2 grudnia 2025 r. odszedł od nas
kochany Mąż, Brat, Wujek i Szwagier

ś†p

Ryszard Krzyżanowski

lat 84

Pogrzeb poprzedzony Mszą Św. odbędzie się
w sobotę, 6 grudnia 2025 r. o godz. 11.00
w kościele pw. Św. Krzyża na cmentarzu Nowofarnym
przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011446715

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 3.12.2025 r. odszedł od nas
nasz kochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

ś†p

Henryk Czerniak

lat 84

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 6.12.2025 r. o godz. 12.45
na cmentarzu NSPJ przy ul. Ludwikowo.

W żalu pogrążona
Rodzina

0011445288

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



z-cę Dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej Budowlani

Mirosława
Brzemińskiego

niezwykle zaangażowanego i oddanego swojej pracy,
a także życzliwego, wspaniałego kolegę.

Żonie oraz Córkom
i Ich Najbliższym

składamy serdeczne wyrazy współczucia

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność"-80
przy Spółdzielni Mieszkaniowej Budowlani



0011444108

"Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci żywych"

Drogiej Koleżance

Magdalenie Delik

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Brata Łukasza

składają
koleżanki z II Zespołu Kuratorskiej Służby Sądowej
w Bydgoszczy



0011446706

„Odszedłeś tak wcześnie,
że ani uwierzyć – ani się pogodzić”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 22 listopada 2025 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Syn, Brat, Szwagier, Wujek, Bratanek i Przyjaciel

ś†p

Łukasz Zieliński

lat 28

Ceremonia pogrzebowa poprzedzona mszą świętą
odprawiona zostanie w dniu 9.12.2025 r. (wtorek)
o godzinie 12.45 na cmentarzu parafialnym
Najświętszego Serca Pana Jezusa
przy ul. Rynkowskiej w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku
Rodzina i Przyjaciele

0011446538



„Nie umiera ten, co trwa w pamięci żywych”

Koleżance

Beacie Murawskiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają
Kierownictwo i współpracownicy
Wydziału Obsługi Wniosków o Ulgę
Oddziału ZUS w Bydgoszczy
oraz
Koleżanki z Wydziału Rozliczeń Kont Płatników Składek
Inspektorat Bydgoszcz



AUTOPROMOCJA

0410733298

Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:
Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8–16, ul. Zamoyskiego 2
tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

0011445897

„Żyłeś dla nas i dla innych, kochaliśmy Cię wszyscy”

Z sercem pełnym bólu zawiadamiamy, że dnia 3 grudnia 2025 r.
odszedł od nas Nasz Kochany Mąż, Tata i Brat

ś†p

Marek Żurner

Lat 58

Pogrzeb wraz z Mszą Św. odbędzie się 6 grudnia 2025 r. (sobota) o godzinie 13.00
na cmentarzu parafialnym Prądy przy ul. Tańskich w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

Ciepło a płęć

Kobiety zupełnie inaczej niż mężczyźni odczuwają ciepło. Ich **skóra** jest bowiem zdecydowanie cieńsza - posiadają 14-20 warstw komórek, podczas gdy panowie mają ich niemal dwa razy więcej!

Co ciekawe, kobiecy organizm w pierwszej kolejności dba o **ogrzanie narządów wewnętrznych** (mózg, serce). Dłonie czy stopy nie są priorytetem i dlatego większość z pań skarży się na uczucie zimna w stopach czy płacach dłoni. Jest to tak zwana **wazokonstrykcja** i występuje u kobiet również podczas niewielkiego zimna.

Winy jest również sam **estrogen** (żeński hormon). Odpowiada on za wolniejsze zwężanie się naczyń krwionośnych, co wpływa na wrażliwość w odczuwaniu chłodu.



Marznie, choć wszystkim wokół jest ciepło? Przyczyny tego stanu mogą tkwić głęboko w twoim organizmie.

Gdy ciągle ci zimno...

▶▶ Warto zweryfikować przyczyny swojego dyskomfortu termicznego u specjalisty.

Joanna Jankowiak

Być może należysz do grona „zmarzluchów”, którzy marzą o podkreśleniu grzejnika, gdy inni czują się komfortowo w T-shirtach? Najlepiej zaś odnajdujesz się w pomieszczeniu nagrzanym do 30 stopni Celsjusza?

Powody nieustającego poczucia zimna mogą być różne. Poniżej znajdziesz krótkie zestawienie najczęściej powtarzających się przyczyn tej przypadłości.

Niskie ciśnienie krwi

Może być ono skutkiem schorzenia układu krążenia - wówczas konieczna jest stała kontrola lekarska. W przypadku, gdy jest to bardziej twoja cecha osobnicza, możesz pomóc sobie kilkoma prostymi elementami. Ciśnienie krwi podnosi sól, pomyśl więc o dosalaniu potraw. Dodatkowo zbawienna jest w tym przypadku aktywność fizyczna oraz nawadnianie organizmu.

Niedobory żywieniowe

Temperaturę ciała obniża również niewłaściwa dieta.

Mowa o omijaniu posiłków, nierozsądnym odchudzaniu, co prowadzi do poważnych niedoborów witamin i minerałów. Niskokaloryczna dieta również przyczynia się do niższej temperatury organizmu - nie ma on z czego, pisząc kolokwialnie, wytworzyć ciepła. Konieczna w tym przypadku jest zmiana nawyków żywieniowych, bazując na przyjmowaniu 4-5 posiłków dziennie, w regularnych odstępach.

Anemia

Niewystarczająca liczba czerwonych krwinek może być

kolejną przyczyną ciągłego odczuwania zimna. Odpowiadają one bowiem za transport tlenu w organizmie. Przy anemii niedotlenienie komórek przekłada się na zaburzenia metabolizmu. Energia pozyskiwana z jedzenia nie ogrzewa więc dostatecznie organizmu. W przypadku anemii konieczne są specjalistyczne badania ustalające jej przyczynę i dobierające odpowiedni sposób leczenia.

Niedoczynność tarczycy

Podobne kroki należy podjąć, gdy podejrzewa się, iż to

niedoczynność tarczycy jest powodem ciągłego pocucia zimna. W przypadku tej dolegliwości wpływ na obniżenie metabolizmu ma poziom hormonów TSH w organizmie.

Konsultuj z lekarzem

Wskazane powyżej przyczyny nie wyczerpują wszystkich przypadków tej przypadłości. Większość z nich wymaga konsultacji lekarskiej i dostosowania odpowiedniej metody leczenia. Fakt, że jesteś zmarzluchem świadczyć może o poważniejszych problemach zdrowotnych.©

REKLAMA 0011442352

REHABILITACJA

TERAPIA KRĘGOSŁUPA KOCIŃSKI

Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kregoslup.pl

AUTOREKLAMA



**Edukacja
w najwyższym stopniu
stronaedukacji.pl**

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl



część Trylogii Sienkiewiczza	imię pani Dulskiej	ciało niebieskie		charytatywna praca		prawna lub lekarska		zasadnicza w wojsku prezent		wymarły gad drapieżny	choroba zakaźna zamiar, intencja		nieudane zagranie piłkarza		zakończenie, epilog	„Stara ...” Kraszewskiego	na przykład PKO	wysłanniczka kaustyczna		kolce dla taternika								
samiec wilka									5						pies obronny													
			8			żona Abrahama				osąd, ocena							drugoplanowa w filmie		16									
antyczny pomnik na grobny						przyrząd gimnastyczny				chiński werniks					2	punkt centralny skrajna deska	24											
„Jaka to ...”, program muzyczny					25			boczna w kościele					ssak z trąbą			10	mężczyzna bez ubrania											
	26					ptak nocny		autor „Igraszek z diabłem”		płynący strumień wody		twierdzenie pomocnicze	filmowy obrazek	mierzy opór elektryczny		kawowa w torcie	odgaślenie tchawicy	prymitywne narzędzie		Peja lub Liroy								
indyjska brama sakralna	kubański taniec ludowy	pniak po ścięciu drzewa		skrzynia na żywe ryby					7																			
japoński cesarz						hinduska księżniczka					indyjska herbata			6				dopływ Wołgi										
		4		religijny kult na Haiti lodowa				jabłko pod drzewem							rzymski bóg lekarzy	17												
ważny w nawigacji						azjatycki trunek				1	narzędzie chirurga						12	imię męskie jak roślina		roślina jak sułtanat								
imię kobiece (anagram: ramiak)		angielski lord pracuje pod wodą				typ rewolweru									korek na szosie duchowieństwo	mieszkanca Bejrutu												
odmiana jabłoni	piec przemysłowy		podgatunek kułana	gibon biało-ręki	rzadkie imię męskie										miara inteligencji				Wielka Korałowa	kwietniowa solenizantka								
wstęp do powieści															egzotyczne owoce		15			14								
imię Przemysł		9													np. San Marino		wieńczy skronie zwycięzcy		balzowski									
sester angielski	3	brat matki		rwetes, har-mider	stolica kraju piramid																							
			23																									
silna trucizna z kulczyby						narodowy epos hinduski		sąsiad Szweda		dawna moneta miedziana	popularne imię burka		Maria, tenisistka	stolica Senegal	palma kate-szowa													
duży antałek	część Karpat	19	dawny statek żaglowy	27	grecka bogini tęczy			driakiew	muzealny eksponat				drzewo z żółedziami				wypełniony strzałami	11	pracownik kina									
sec w matematyce					etap pracy tloka				21		opera Leoncavalla				zatoka Morza Czerwonego													
						sarmacki gniew	ulica artystów w Moskwie	film Kiesłowskiego					chrześcijanin denuncjacja															
ukraiński placek weselny	pierwszy książę kijowski		algierski port								gwiazda opery				konkurencja w strzelectwie sportowym		absolutne na skali		okienko w banku									
podpora mostu								metal szlachetny		28		nadzorca np. Gdynia				czasem bez pokrycia												
	22		20		film z Bogusławem Lindą					konkuruje z firmą Canon					gotycka róża		13											
dziesięciobok Jacek, tekściarz								pod kranem w kuchni				źródłana lub mineralna					grecki bóg wojny											
						spływa po stokach Etny				turecki zandarm					tkanina na płaszcze			29										
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie abisyńskie.

ROZWIĄZANIE: KAZDY DZIEŃ PRZYNOSI JAKIEŚ DOBRO.

Losowanie w amerykańskim stylu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Dziś o godzinie 18 w Kennedy Center w Waszyngtonie rozpocznie się losowanie grup przyszłorocznych mistrzostw świata organizowanych przez Kanadę, Meksyk i USA.

To ma być ceremonia z wielką pompą, w amerykańskim stylu. FIFA do współpracy namówiła znane postaci ze świata show-biznesu i sportu. Na scenie wystąpią choćby Andrea Bocelli, Robbie Williams, Nicole Scherzinger czy zespół Village People, który zyskał rozgłos dzięki kultowemu utworowi „Y.M.C.A.”. W rolę prowadzących wcielią się aktorzy Kevin Hart i Danny Ramirez oraz modelka Heidi Klum, która dostąpiła tego zaszczytu już dwadzieścia lat temu, gdy jej kraj zorganizował mundial.

Do samego losowania zdecydowano się natomiast zaangażować byłego angielskiego piłkarza Rio Ferdinanda, pochodzącego z Kanady hokeistę Wayne’a Gretzkyego, a także amerykańskie gwiazdy najważniejszych dyscyplin - futbolu, baseballu i koszykówki, czyli kolejno Toma Brady’ego, Aarona



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Na razie nie wiadomo, czy na mundialu wystąpi reprezentacja Polski. Kadra Jana Urbana zmierzy się w barażach z Albanią, a jeśli wygra, z Ukrainą lub Szwecją

Judge’a i Shaquille’a O’Neala. Transmisja do obejrzenia w TVP Sport od godz. 17.

Losowanie wyłoni dwanaście czterozespołowych grup. FIFA zastrzegła w regulaminie, że do grupy może trafić maksymalnie jedna drużyna z danego regionu. Wyjątek stanowi UEFA, z której na turnieju pojawi się aż 16 spośród 48 uczestników - w tym przypadku dopuszcza się maksymalnie dwie drużyny w grupie.

W pierwszym, najmocniejszym koszyku są współorganizatorzy mistrzostw, a także zespoły ze ścisłej czołówki rankingu FIFA na czele z Argentyną, która wygrała ostatni mundial. Polska tra-

fiła do czwartego koszyka razem z pozostałymi drużynami uwikłanymi w marcowe baraże. Sam turniej ruszy z kolei 14 czerwca w Meksyku, finał 19 lipca w Nowym Jorku. I tu pojawia się kolejna ciekawostka: dzień po losowaniu grup zaplanowano jeszcze transmisję z ogłoszenia samego terminarza.

Sześciu uczestników mistrzostw wciąż nie zostało wyłonionych. Miejmy nadzieję, że wśród nich znajdzie się nasza reprezentacja. Drużynę prowadzoną przez Jana Urbana czekają baraże pod koniec marca. Najpierw w półfinale na PGE Narodowym w Warszawie zmierzmy się z Albanią. Potem czeka

nas wyjazd do Szwecji lub... Hiszpanii, bo tam Ukraina najpewniej rozegra ewentualny finał po wyeliminowaniu Szwecji. Wcześniej zrezygnowała z gry w Polsce, choć w eliminacjach korzystała ze stadionów w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu. Czterech uczestników wyłonią baraże europejskie, zaś dwóch interkontynentalne. Demokratyczna Republika Konga czeka na wygranego meczu Nowa Kaledonia - Jamajka. W drugim finale Irak zmierzy się przeciwko wygranemu z pary Boliwii - Surinam.

Dodajmy, że tzw. superkomputer już wyłonił faworyta mistrzostw - jest nim Hiszpania. W dalszej kolejności wymienia się Francję i Anglię.

Podział na koszyki

- 1: Kanada, Meksyk, USA, Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia, Niemcy;
- 2: Chorwacja, Maroko, Kolumbia, Urugwaj, Szwajcaria, Japonia, Senegal, Iran, Korea Południowa, Ekwador, Austria, Australia;
- 3: Norwegia, Panama, Egipt, Algieria, Szkocja, Paragwaj, Tunezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Uzbekistan, Katar, Arabia Saudyjska, RPA;
- 4: Jordania, Republika Zielonego Przylądka, Ghana, Curaçao, Haiti, Nowa Zelandia, zwycięzcy barażu europejskich (4) i interkontynentalnych (2). © ©

To była droga przez mękę, ale ze szczęśliwym końcem

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. W pierwszym meczu drugiej fazy mistrzostw świata kobiet Polki grały z Argentynkami.

ARGENTYNA - POLSKA 25:28 (15:14)

Argentyna: Carratau 0, Menucci 2 - Gavillan 5, Cavo 4, Karsten 9, Bono 2, Casasola 1, Romero 0, Garcia 1, Campigli 1, Bolling 0, Azcune 0.
Polska: Wdowiak 0, Placzek 0 - Uścińowicz 1, Rosiak 1, Drazyk 0, Janas 0, Cygan 3, Balsam 6, Głębocka 3, Pankowska 1, Nosek 0, Olek 0, Michalak 5, Kochaniak 5, Kobylińska 3, Nocuri 0.

Do drugiej fazy turnieju zespoły zabierały dorobek z rundy wstępnej. Polski mają 2 punkty za zwycięstwo z Tunezją i porażkę z Francją. Teraz będą grały kolejno z Argentyną, Holandią i Austrią. Celem Polek jest zajęcie miejsc 9-12. Jednak po cichu każda ze szczypiornistek marzy o awansie do ćwierćfinału. Aby tak się stało trzeba wygrać trzy mecze w drugiej fazie mundialu.

Na początek była Argentyna. Podopieczne Arne Senstada długo grały bardzo słabo. Ich defensywa była dziurawa i rywalki łatwo zdobywały kolejne bramki. Z kolei w ofensywie marnowały kolejne sytuacje. Norweg

wściekał się i upominał o pomoc w obronie i twardszą grę. Niestety, poprawy nie było.

Dopiero w drugiej połowie polskie szczypiornistki zaczęły grać na miarę swoich możliwości. Odrobiły straty i nawet wyszły na trzybramkowe prowadzenie. Jednak od 45. minuty znowu przechodziły niemoc w ofensywie i popełniały mnóstwo prostych strat, z których korzystały rywalki, które doprowadziły do remisu 23:23 w 54. minuty. Jednak wtedy świetnie zaczęła bronić Adrianna Placzek, a Paulina Wdowiak obroniła rzut kamy. W ofensywie gole na wagę zwycięstwa rzuciły Karolina Kochaniak, Daria Michalak i Monika Kobylińska.

W sobotę o godz. 20 spotkanie z Holandią. Transmisja w TVP 2 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport.

Mecze Francja - Austria i Holandia - Tunezja zakończyły się po zamknięciu wydania.

1. Francja	3	4	+39
2. Holandia	3	4	+19
3. Polska	4	4	-8
4. Austria	3	2	-8
5. Argentyna	4	0	-14
6. Tunezja	3	0	-28

MATERIAL INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011443807

Polscy pływacy są szczęśliwi, że mogą walczyć o medale mistrzostw Europy przed swoimi kibicami

To bez wątpienia historyczny moment dla polskiego pływania! W Lublinie do niedzieli trwać będą Mistrzostwa Europy na pływalni dwudziestopięciometrowej. Takiej imprezy nie było od czterdziestu lat, a w polskiej kadrze jest tylko jedna zawodniczka, Katarzyna Wasick, która wystąpiła na poprzedniej wielkiej imprezie w naszym kraju - w 2011 roku w Szczecinie również odbyły się mistrzostwa Starego Kontynentu na krótkim basenie.

Co ciekawe, gdy europejscy pływacy ostatni raz walczyli o medale mistrzostw Europy, w zawodach brała udział również Otylia Jędrzejczak, dzisiaj prezes Polskiego Związku Pływackiego. – Pamiętam, że marzyłam, żeby zdobyć medal w Polsce i mi się nie udało. To było coś niesamowitego móc w Polsce wystartować na zawodach i poczuć polskich kibiców, którzy kibicują kadre narodowej. Jestem przekonana, że nasi zawodnicy to doceniają – mówi Otylia Jędrzejczak.

Czy rzeczywiście doceniają? Nie ma żadnych wątpliwości, że tak. – Czujemy



FOT. RAFAŁ OLESIEWICZ

większy komfort psychiczny, znamy basen i Lublin, a do tego mamy wspaniałą publiczność na trybunach. To na pewno gra na naszą korzyść, co widać w tych porannych eliminacjach – podkreśla Kornelia Fiedkiewicz, która razem z koleżankami ze sztafety 4x50 metrów stylem dowolnym już pierwszego dnia mi-

strzostw stanęła na podium, odbierając brązowy medal.

– To jest mój ulubiony basen w Polsce, może oprócz tego, na którym trenuję. Padło tu dużo rekordów życiowych i rekordów Polski. Cieszę się, że jesteśmy w Polsce i mogą kibicować mi najbliżsi – dodaje Dominika Sztandera, specjalistka stylu klasycznego.

Z kolei Krzysztof Chmielewski, wicemistrz świata z tego roku z Singapuru na 200 metrów stylem motylkowym, uważa, że fakt, iż mistrzostwa odbywają się w Lublinie, nie tylko powoduje lepsze samopoczucie, ale również dodaje pewności siebie, co może być decydujące w zaciętej walce o medale.

– Fajnie się tu czujemy, na pewno własny obiekt i nasi kibice dodają nam pewności siebie. Zazwyczaj w kraju, np. na kwalifikacyjnych zawodach w Polsce, pływamy lepiej niż na imprezach docelowych, więc to nam pomaga, a nie przeszkadza – mówi Chmielewski. Start Białe-Czerwonych w mistrzostwach Europy będą wspierać sponsor polskiego pływania PGE Polska Grupa Energetyczna oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Prezes Polskiego Związku Pływackiego jest szczęśliwi, że wielka europejska impreza wróciła do Polski. – Cieszę się, że w tym roku będziemy mogli kibicować naszej kadry narodowej startującej w mistrzostwach Europy w Lublinie. A do tego w mistrzostwach Europy masters będą mogli także wystąpić Białe-Czerwoni, czyli ta grupa osób, która z przyjemnością amatorsko wskakuje do wody. Szczecin 14 lat temu się sprawdził i miejmy nadzieję, że Polski Związek Pływacki i Lublin w 2025 roku także się sprawdzą – podkreśla Jędrzejczak.

Prace związane z organizacją dużej imprezy

na pływalni w Lublinie trwały od wielu miesięcy. – Dla Polskiego Związku Pływackiego jest to duże wyzwanie organizacyjne. Szczecin sprostał temu wyzwaniu jako organizator w 2014 roku. Dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki, naszych sponsorów, wśród których są m.in. Orlen oraz marki Lotto i DrWitt, możemy to wydarzenie realizować i jestem przekonana, że zawodnicy wyjadą z Lublina zadowoleni. Jak ja to mówię, nie ma rzeczy niemożliwych, są tylko takie, do których się słabo przykładamy. Dlatego jako Polski Związek Pływacki chcieliśmy podjąć to wyzwanie, żeby promować polskie pływanie i pokazywać, jak bardzo ważną dyscypliną sportu w Polsce jest pływanie – mówi najwybitniejsza zawodniczka w historii polskiego pływania.

Mistrzostwa Europy na krótkiej pływalni zakończą się w niedzielę 7 grudnia. Każdego dnia sesje poranne zaczynają się o godz. 10, a wieczorne o 19. – Zachęcamy do kibicowania na trybunach, bo naprawdę warto przyjść i poczuć te emocje – zachęca Katarzyna Wasick, czołowa pływaczka świata w stylu dowolnym.

SPORT

www.sportowy24.pl

Gollob o Drużynowym Pucharze Świata: „Polacy kochają ten turniej”

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. O takiej imprezie można mówić wyłącznie dobre rzeczy. Bez względu na wynik - mówi o Drużynowym Pucharze Świata Tomasz Gollob, wielokrotny medalista w drużynie i indywidualnie.

Gollob przez lata był podporą reprezentacji Polski. Siegał z nią po medale w drużynie czy parach, medale kolekcjonował też indywidualnie, z tym najważniejszym - złotym z 2010 roku.

29 sierpnia 2026 roku na Stadionie Narodowym w Warszawie odbędzie się Drużynowy Puchar Świata. W finale wystartują cztery drużyny (po czterech zawodników i rezerwowy) powalczą o złoto w dwudziestobiegowym finale. Rywalami Polaków będą Australijczycy, którzy wygrali Speedway of Nations 2025.

Polacy kochają ten turniej - zapewnia Tomasz Gollob w rozmowie z ekstraliga.pl - To będzie święto nie tylko polskiego, ale i światowego żużla. Zawsze optowałem za tym, żeby PGE Narodowy był dla nas czymś więcej, żeby był domem reprezentacji Polski. Kiedyś mieliśmy Stadion Śląski w Chorzowie, a teraz czas na takie nowe miejsce na wielkie imprezy. Dobrze, że poszliśmy za ciosem, że zamiast Grand Prix jest coś innego. I to nie byle co, bo Drużynowy Puchar Świata, to impreza bliska mojemu sercu, ale myślę też, że sercu każdego Polaka. My ko-

chamy ten turniej ze względu na emocje i sukcesy - dodał.

Gollob przyznaje, że to nie będzie łatwa impreza dla naszej reprezentacji. - Nie wiem, kto wygra, ale dla kibiców, to będą znakomite zawody a adrenaliną i emocjami do końca - podkreśla.

Gollob życzy sukcesu młodszemu kolegom oraz nowemu trenerowi reprezentacji Stanisławowi Chomskiemu. - Zaczę od tego, że ta nominacja nie jest dla mnie żadnym zaskoczeniem. Od początku uważałem, że jak nie Marek Cieślak, to właśnie Stasiu Chomski powinien się podjąć tego zadania. I on się zdecydował, a ja mam nadzieję, że to wygra. On głośno o tym nie mówi, ale to przecież oczywiste, że tego chce. Wierzę, że dobrze złoży nasz zespół i poprowadzi drużynę tak, że ona godnie będzie reprezentować nasz kraj - uważa polski mistrz.

Gollob na PGE Narodowym wystąpił dwa razy. Za każdym razem było to jego pożegnanie z czymś wielkim (Grand Prix, reprezentacja), ale też okazja do spotkania z kibicami. - Na takim stadionie aż chce się ścigać. Jak powiedziałem, nie będzie łatwo, bo jednak nigdy Polak nie wygrał Grand Prix na PGE Narodowym, ale przecież w końcu musi być ten pierwszy raz - podkreślił.

Sprzedaż biletów jest dwuetapowa. Tańsze wejściówki można kupić do końca 2025 r.

DRUŻYNOWY PUCHAR ŚWIATA - CENY BILETÓW (25.11.2025 - 31.12.2025): Kategoria VI - 69 zł; Kategoria V - 139 zł; Kategoria IV - 149 zł; Kategoria III - 169 zł; Kategoria II - 189 zł; Kategoria I - 239 zł; Premium - 389 zł; Silver - 1400 zł; Bilety dostępne na stronie ebilet.pl i kupibilet.pl



Tomasz Gollob (z lewej) przez lata był filarem żużlowej reprezentacji Polski

ŻUŻEL

PGE Ekstraliga w TVP? Trzeba zapłacić miliony

Trwają rozmowy Canal+ z TVP na temat podziału praw do transmisji z PGE Ekstraligi. W ostatnich latach sublicencję miał Eleven Sport, ale ta stacja zrezygnowała z tego, a jednym z powodów był spadek oglądalności meczów żużlowych. Canal+ za prawa do pokazywania PGE Ekstraligi i Metalkas 2. Ekstraligi płaci ponad 70 mln zł rocznie. TVP dotąd pokazywała turnieje SEC, a w tym roku transmitowała także decydujący turniej Grand Prix w Vojens.

KRÓTKO



SIATKÓWKA

Ligowy szczyt w Toruniu

W sobotę o godz. 17 w hali SP 28 Przy Skarpie 13 mecz na szczycie w 13. kolejce PLS 1. Ligi. Drugie w tabeli CUK Anioły Toruń podejmują prowadzący GKS Katowice. Torunianie notują kapitalną passę dziesięciu kolejnych zwycięstw. Jednak katowiczanie są jeszcze lepsi, bo wygrali wszystkie mecze. To zwiastuje wielkie emocje. BKS Bydgoszcz swój mecz z Mickiewiczem Kluczbork rozegrał już w czwartkowy wieczór. Relacja na naszej stronie internetowej.

Już w piątek o godz. 17.30 w 9. kolejce Tauron Ligi Sokół & Harcig Mogilno podejmie Stal Mielec. Sokolanki tracą do mielczanek dwa punkty. Transmisja w Polsacie Sport 1. Metalkas Pałac Bydgoszcz z Developresem Rzeszów zagra w poniedziałek. (dk)

HOKEJ

Ostatni mecz przed przerwą

W 26. kolejce Tauron Hokej Ligi KH Energa Toruń zagra na wyjeździe z Unią Oświęcim. Spotkanie w piątek o godz. 18. To będzie ostatni mecz torunian przed przerwą na mecze reprezentacyjne. Po trzech porażkach z rzędu Stalowe Pierniki spadły na szóste miejsce. Ich rywale są dwie lokaty wyżej. Różnica między zespołami to tylko punkt. (dk)

LOTTO

ŚRODA, 3.12**Multi Multi, godz. 22.00**

1, 3, 6, 17, 20, 21, 25, 26, 29, 42, 45, 48, 50, 51, [52], 56, 61, 64, 67, 74

Kaskada, godz. 22.00

2, 3, 6, 8, 11, 13, 15, 17, 18, 20, 23, 24

Mini Lotto

2, 4, 7, 14, 22

Ekstra Pensja

14, 17, 18, 20, 22 - 4

Ekstra Premia

3, 4, 6, 12, 34 - 2

CZWARTEK, 4.12**Multi Multi, godz. 14.00**

2, 4, 10, 12, 17, 19, 20, 28, 32, 34, 36, [42], 44, 51, 60, 66, 67, 68, 70, 71

Kaskada, godz. 14.00

1, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 15, 18, 21, 22, 24



FOT. JAROSŁAW PABIAN

FUSTAL

Mistrzostwa w Łęczniczce

Od piątku do niedzieli w hali Łęczniczka w Bydgoszczy rozgrywane będą mistrzostwa Polski kobiet do lat 19. Wśród 16 zespołów jest UKS Tęcza Bydgoszcz. Mecze o medale w niedzielę od godz. 15.

Energa gromi, Artego zawiodło swoich kibiców



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Energa Toruń świetnie poradziła sobie bez kontuzjowanej Sarah Sagerer, za to Artego w ostatnich meczach spisuje się poniżej oczekiwań kibiców

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Energa Toruń wygrała czwarty mecz z rzędu. W weekend Twarde Pierniki spróbują zatrzymać rozpędzony Śląsk Wrocław, miłokajkowe mecze w Bydgoszczy i Inowrocławiu.

ENERGA TORUŃ - ISANDSWICHOŚ JELEŃ GÓRA 78:38 (21:8, 19:16, 22:6, 16:8)

Energa: Batura 17, 15 zb., Tarkowicz 14 (2), 5 as., Kapinga Maweja 10, Johnson 7 (1), Preihs 2 oraz Weber 12 (4), Grzędziela 7 (1), Śmiełek 6, Konstanty 3

Isands: Warsińska 6 (1), Pawlukiewicz 5 (1), Kosalewicz 4, Dzierbicka 2, Prokop 0 oraz Dżochowska 12 (3), Domka 5 (1), Kurkowiak 4

W 1. kwarcie torunianki pozwoliły beniaminkowi trafić tylko trzy razy do kosza i bardzo szybko przewaga była dwucyfrowa. Trener Elmedin Omanić wykorzystał ten mecz, aby dać szansę zawodniczkom z końca ławki rezerwowych. Przed przerwą ponad 12 minut na parkiecie spędziła Ewelina Śmiełek, sporo grały Aleksandra Ustowska, Laura Weber, szybko pojawiła się na parkiecie 16-lletnia Zuzanna Konstanty, która z wolnych zdobyła swoje pierwsze punkty w Orlen Basket Lidze. Nie było w składzie chorej Sarah Sagerer, ale ma wrócić na kolejny mecz.

ARTEGO BYDGOSZCZ - WISŁA KRAKÓW 58:73 (9:16, 14:12, 20:22, 15:23)

Artego: Keller 10, Michałek 8 (2), Jones 7, 10 zb., Pawlikowska 5, Sobiech 2 oraz Pokk 13 (3), Pawłowska 11 (1), Maławy 2, Danielewicz 0, Uziailo 0

Wisła: T. Williams 15, Cykowska 15 (3), J. Williams 13, Jasiulewicz 11 (2), Niemojewska 0 oraz Żulkowska 6, Stasiuk 5 (1), Krupa 5 (1), Vujacić 3 (1)

Artego od początku meczu miało niespodziewanie duże kłopoty z niżej notowaną Wisłą. Krakowianki przed przerwą prowadziły już 11 punktami, wykorzystując fatalną skuteczność z gry gospodyń. W 2. kwarcie udało się zmniejszyć nieco strat, choć cały zespół trafił tylko 7 rzutów z gry. W 3. kwarcie bydgoszczanki zmniejszyły straty do 5 punktów po akcjach Mailis Pokk, ale w 35. minucie Wisła znowu prowadziła dwucyfrowo.

W niedzielę o 18.00 z Wisłą zmierzy się z kolei Energa u siebie, Artego w sobotę pojedzie do Sosnowca (18.00).

Po reprezentacyjnej przerwie wraca Orlen Basket Liga koszykarzy. W niedzielę o godz. 17.30 Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń zagrają ze Śląskiem na wyjeździe. Ostatnia wizyta we Wrocławiu była wielkim triumfem Twardych Pierników, którzy pokonali Śląsk w decydującym spotkaniu fazy play in poprzedniego sezonu i zapewnili sobie niespodziewane miejsce w play off.

Z tamtego zespołu nie został prawie nikt, ale jest za to Tyler Persons, który w swoim debiucie poprowadził toruński zespół do zwycięstwa z Zastalem Zielona Góra. Teraz trener Srdjan Subotić miał dwa tygodnie czasu na spokojną pracę i pełne wkomponowanie w drużynę jej nowego lidera.

Nieobecny był w Toruniu Aljaz Kunc, który wrócił do reprezentacji Słowenii. Jego okienko było mniej udane niż dla Polaków. W meczu z Estonią skrzydłowy wyszedł w pierwszej piątce (4 pkt., 3 zbiórki), ale jego drużyna przegrała, w wygranym meczu ze Szwecją Kunc miał 2 pkt i 3 zb.

Śląsk wygrywa ostatnio mecz za meczem (pięć z ostatnich sześciu), najlepiej od lat z polskich drużyn prezentuje się także w EuroCupie.

Anwil Włocławek swój mecz w Ostrowie Wielkopolskim ze Stalą rozegrał w czwartek wieczorem. Relacja w internecie.

W I lidze Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz bez kontuzjowanego Marcina Nowakowskiego podejmie Resovię (sobota, g. 20), która w tym sezonie wygrała cztery z sześciu meczów wyjazdowych. KSK Qemetica Noteć Inowrocław lubi ostatnio niespodzianki i w niedzielę o godz. 17 ma szansę na kolejną: podejmie Deckę Pelpin. ©©